

35
LISTY

DYONIZYI PONIATOWSKIEJ

DO

BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH

~~~~~  
TOM II.  
~~~~~

Bachowski

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1900

LISTY

DYONIZYI PONIATOWSKIEJ

DO

BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH

~~~~~  
TOM II.  
~~~~~

KRAKÓW

G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1900



62634/
12

K-114/76/66474

Do pani Konstancyi Rzewuskiej.

Z domu, 9 stycznia 1847.

Kostuniu moja, płacz bierze, że cię listy moje nie dochodzą, przez lato dla podróży i zajęcia częste nie były jak dawniej, jednak czterech miesięcy niepisania na sumieniu nie mam. Serce się kraje na wspomnienie, jak bardzo ty tam osamotniona. Miałam nadzieję, że dotrzesz do Rzymu, że tam wśród naszych będziesz jak w domu, raik dla ciebie choć na kilka miesięcy roilał, a tu Bóg tyle cierpień nowych i niespodziewanych zesłał. Moja, czemu ja nie z tobą, jak tobie smutno i pusto tam musi być. Gdyby ci Bóg dał zdrowie i siły po temu, lepiej abyś w Rzymie mieszkała, jest tam teraz Aurora ¹⁾. Jeśli się tam dostaniesz, zbliż się do niej, zbliż się na poufale i bardzo częste widywanie, jakkolwiek to z nią trudno, bo po całych dniach po ubogich, klasztorach i kościołach. Ona ci się rodzajem rodziny stanie. Ale nie wrywaj się z Wenecyi, dopóki ci tego lekarz nie pozwoli, bo jeszcze gorzej zachorować gdzieś w drodze. Boże cię natchnij, pierwsza rzecz zdrowie. Moja, uzbrój się w pokój, coby nie przyszło, zewnątrz to nas, niechże i zewnątrz zostanie, nie dopuszczaj mu przystępu do serca. Żeby ty wiedziała jaki ze

¹⁾ Buturlinowa, z domu Poniatowska, siostra Daryusza.

mnie teraz na wiele rzeczy filozof się zrobił. Czemu ja tobie tego pięknego przykładu pokazać z daleka nie mogę? Gdyby duszkę twoją biedną w zbroję jaką ubrać, na którejby się odbijało wszystko. Wierz mi, Kiciu, że do pewnego stopnia zbroję taką można w sobie wyrobić za Bożą pomocą. Dręczą, dręczą, a dusza się cieszy, że dla Chrystusa Pana znieść coś może. Dobierają słów najboleśniejszych, coby do żywego ubodły, a na duszy ześlizgną się, jakby nie do niej mówione, że nawet żyłka żywiej nie uderzy, bo też, moja Kiciu, jakimby to prawem boleć nas mogło? Wszak przegadać nie chcemy, usprawiedliwienia czekamy od Boga, nie od ludzi. To niech sobie gadają co chcą, a my się tymczasem módlmy z wielką radością i za nich i za siebie. Powiedziano w brewiarzu, że cierpienie niedość jest znosić cierpliwie, ale jeszcze z egzaltacją trzeba. Wielka to prawda. Nie podolamy mu bez egzaltacji, jeśli się całą duszą, jednym niby skokiem ku niebu nie wzniesiem i nie przyjmiam je z radością, to nas najpewniej pokona. Mam przekonanie, że najwyższy stopień cnoty to radość, kto do niej nie doszedł, jeszcze nie doskonały. Kiciu, przystroj się, uzbrój radością i w sercu i na twarzy. Wszak Bóg dobry i wszystko na dobre wybranym swym zsyła i dopuszcza. Ufajmyż mu i cieszymy wbrew prześladowaniom i cierpieniu wszelkiemu.

Nie masz pod słońcem nędzniejszego stworzenia ode mnie. Nie wartam była nawet krzyża, tylko, jak na pośmiewisko przed aniołami, wszyscy kochają a kochają. Ty nie wiesz co to za upokorzenie, kiedy się czuję taką brzydką na duszy i taką niegodną tej miłości. Świat już zdaje się odwraca, ale co bliscy po dawnemu, serce by z piersi dali. Chryste Panie spłać im dług miłości za mnie tam w wieczności, bo cóż ja im dać mogę, coby im szczęścia trochę przyniosło. Ani nawet modlitwy trochę, bo cóż modlitwa moja warta?

Kiciu moja, jak mi smutno, że ty sama. Dziękuję ci za

wieści o kochanych ¹⁾. Błogosławieństwo na nich wszystkich. Niech się cieszą i radują, ale nie dziś tylko, nie jak zielona gałązka na zielone święta w piasek posadzona, ale niech się im wkorzeni i rozkrzewi na zawsze. Wszak dość ją lez polało, może bujnie wystrzelić ku niebu.

Zapewnie wiesz już dawno o stracie, jaką mnie Bóg dotknął. Wiesz, że Maraja moja biedna już na innym gdzieś świecie. Oprócz ujęcia mi części szczęścia ziemskiego, dla różnych przyczyn, które ci może powiem kiedyś, ta śmierć jej jest mi kamieniem na sercu. Że to tylko Bóg jeden wie i rozumie. Ona umarła w Wenecyi. Matkę jej wziął był w opiekę jakiś pan Manteuffel, dowiedz się co się z nią dzieje, gdzie jest teraz.

Bądź mi zdrowa, koteczko. Pokój tobie i błogosławieństwo. Tak ty mi już dawno nic o Marylтку nie mówisz, a nieraz mi się o niej marzy i ciągle się boję aby gdzieś z gondoli czy z okna w morze nie wpadła. Bóg z tobą, wszędzie, zawsze Bóg.

Całuję cię, nie, nie całuję, jakoś inaczej, zbieram ciebie całą i sobą okrywam od złego i nie daję. Bóg z tobą.

Dyżcia.

Do pani Konstancyi Rzewuskiej.

Pielawa, 11 lutego 1847.

Kostuniu moja kochana, czy odebrałaś już długi list mamci z Kijowa z moim przypiskiem? Kochana moja, cząstko moja duszy i ciała, kto tobie wypowie niepokoję moje o ciebie, o te dni co zbliżają się, nie wiem chmurne czy cudem łaski Pańskiej pogodniejsze od tych, co przeszły. I chciałabym mówić ci o nich i nie śmiem, nie umiem. Chciałabym anioła

¹⁾ Józef i Bohdan Zalescy.

ci posłać, coby ci nowe życie zwiastował, nowe prawdy w prawdach co znasz, coby ci w krzyżu nie boleść ale szczęście i chwałę dał uczuć tak, iżby on lekkim był tobie niezmierzoną i niczem nienasyconą miłością Bożą. Nie zatrzymuj się uczuciem nad tem, co tylko przykrością, niech wiele pocisków ześlizga się na tobie, bo niegodne, aby chrześcijańską duszę dotknąć mogły. Niech tobie nieprzestannie będzie na myśli, że pokój to cnota, wielka, ważna, święta, niezbędna wszelkim innym, którą ciąglem usiłowaniem wyrabiać w sobie musim. Kiedy się chmurzy w koło ciebie, zostań pogodną. Kiedy u innych burza, niech w tobie będzie cisza i miłość i przygarnienie się do stóp Chrystusowych. Niech on ci świadkiem będzie, że ty kochasz i tych nawet co kamienują. Może, Kiciu, lepiej będzie, niż my się spodziewać śmiemy. W takim razie bez żadnych marzeń na przyszłość, bo w ręku ona Boga, niech się obecnością duszka twoja biedna uraduje, odświeży choć chwilę. Bóg dobry, Kiciu, Bóg dobry i na dobre wybrany swoim wszystko kieruje, a wybrani jego nie sami tylko niewinni ale i pokutujący. Moja, wracaj nam już prędko. Odżyjesz z nami, co cię kochamy. Żle się stało, żeś tak sama jedna, biedna, biedna błakała się po świecie.

Jak ja ciebie kocham, jak ty mnie bolisz. Ale w tej miłości, w tej boleści jest i szczęście, bo wiem, ufam gorąco, wiem pewnie o łasce Bożej, że ty kiedyś chwałą w niebie siech zabłyśniesz, że się tobą anieli wszyscy ucieszą.

Moja rodzona, kochana, zdrowie duszce i ciałku twemu. Bóg z tobą, zarzucam łapki na twoją szyjkę i całuję, całuję.

Dydzia.

Do pani Konstancyi Rzewuskiej.

Z domu, 1 marca 1847.

Droga moja, kochana, jak się ty masz? Czy odżywasz wiosną, która już do was przyjść musiała? Czyś wstała już z łóżka? Jak ja mam niepokój o ciebie? Dziękuję ci za kartki twoje. Wiem co cię one kosztować muszą w niemocy i cierpieniach twoich. Kiedy ja ciebie obaczę? Prawdę ty mówisz, Kiciu, że się ledwie poznamy, trzy lata więcej ciężaru życia, to bardzo wiele, a nasze jedno lato to czemuś takie, jakby życie całe u innych większym pokojem obdarzonych. Ale, Kiciu, mnie już odtąd tak nie będzie. Nietrzeba, dziecinko, żeby się ty już troskała o mnie. Tym, co dzieci nie mają, życie osobiste, ziemskie, kończy się z młodością, a po niej pokój, głęboki pokój, jak wszystkim umarłym. Przyszłam już, Kiciu, do tego szczytu życia, na którym każdy zatrzymuje się chwilę i ogląda przeszłość swoją jako całość już zamkniętą. Może na nią ostatnia krwawa łza spłynąć, ale przyszłość jasna, cicha, bo w niej już mnie niema. A miłosierdzie Boże wielkie, ufam w nie, Kiciu, jeśli ono mnie nawet nie opuściło, obejmie was w ramiona i przytuli bardziej łagodnie, bardziej słodko i miłośniej niż matka dziecię. Moja, kiedy ja ciebie obaczę? Mamcia się ciągle do ciebie wybiera. Czeka na paszport ale wątpię, aby go mogła otrzymać. Tymczasem wiosnę u nas przepędzi. Gdyby ty, z daleka na osadę naszą spojrzeć mogła, wśród stepu, nad rzeką, pięć ogromnych pokoi (bo się jeszcze od wyjazdu twego powiększyły), bawialne niby gaik, tyle kwiatów i zieloności, a w niem rój dzieci, i drugi rój młodzieńskich chłopców smukłych, żywych, rozprawiających, ale nie bardzo wesołych, bo nie w wesołe dniе dorosłych. Z niektórych będą ludzie. Wszyscy razem, starzy, młodzi, dzieci, od rana do wieczora uczym się to w książkach, to z własnej myśli, a na odpoczynek pieścim twego Adasia, najmłodszego z całego gronka.

Garnę ciebie i tulę do serca, moja biedna i kochana,
twoja

Dyżcia.

Do pani Konstancyi Rzewuskiej.

22 czerwca 1847.

Kostuniu, tęskno za tobą, moja rodzona. Kiedy ja już ciebie obaczę? Jednak wiem, że tobie dobrze tam teraz i nie chciałabym ująć ci szczęścia ani pół chwileczki. Och! nie, uchowaj Boże, Kiciu, napoj się miłością i napoj miłych, odetchnij tam między niemi, naczerp życia dużo, dużo. Co listów twoich musi czekać na mnie w domu, bo, Kiciu, niepamiętne czasy jak wędruję po świecie i ani czytam, ani pracuję, ani wieści mam od kogokolwiek; byłam u mamci, ale niedługo, bo mamcia domek przerabia i sama dość wyjeżdża, a mnie także niejedna gospodarska konieczność do domu nagliła. Ale się inaczej stało; wypadła mi droga na Żytomierz, tam oczywiście serdeczne odwiedziny pań naszych kochanych nad rzeką, znajomi, potem droga na Kiczki¹⁾. Zmienione do niepoznania, oficynka wygodna, domek się poprawia, maluje, prawie gotów. Chwała Bogu, że niepotrzebny ci będzie. Dalej do Maurycego²⁾, który, jak powiada, tysiąc ośmset ma synów i tyleż córek, pracy więc mnóstwo. Co to za godny człowiek, Kiciu, jak Boży dzień na polu, to w borze z robotnikami, wszystkich zna, o każdym pamięta. Każdemu u niego pomoc i uczczenie dobrem słowem. Zdaje się, że oni teraz jedynym celem, jedyną myślą jego; po tylu bolesnych stratach, tylu zawodach zrozumiał, że tyle to i naszego co zostawim dobrego po sobie. Kilka dni przepędziliśmy u niego, teraz dru-

gie kilka u cioci Józii, u której wypoczywam, kaprysuję i rozkoszuję na przepadle, wszędzie nas pełno w ogrodzie, w lesie. Darcio do Kijowa pojechał, a ja tu próżnuję. Z jego to łaski, kilka tygodni przewędrowałam jak konik polny w bajeczce, bujam sobie, ale jak przyjdzie zima, a ja domku nie pilnuję, a on się nie skończy, chociaż gromadka coraz się powiększa, będzie źle, bardzo źle. Liczę na ciebie, Kostuniu, musisz nie w jednym mi pomóc. Chciałabym ci o znajomych co donieść, bo widziałam ich dużo teraz. Ale nic dobrego niema. Wiele w tym roku było pożarów, a więc i ogromne straty niektórym. Dyonizemu wielka część wsi, Michałowi fabryka cukrowa, i nam tok zgorzał, dobrze to jeszcze póki nieszczęściu majątkową stratą okupić się można, ledwie się ją śmie stratą nazwać. Zresztą nic u nas nie słyhać tylko o cukrowniach, o pszenicy, fabrykach, machinach, łańchach buraków. Jeszcze nas nigdy nie była przemysłomania tak zupełnie ogarnęła, a ma ona i niezłą swoją stronę, przebudziła najuporczywiej dotąd śpiących i w ruch wprowadziła, a o człowieku rozpaczać się nie godzi, skoro jakikolwiek znak życia daje. Co większa, niewątpliwie poprawia się stan włościan, gdziekolwiek stanęły fabryki, dotąd przynajmniej.

Za miesiąc, Kiciu, wyjeżdżamy do Odessy, a mon corps défendant, bo choć płacz, tak mi się nie chce, dla różnych przyczyn, których ci nawet wymienić nie mogę, oprócz domu dzieciąt i nudy, która tego roku będzie ogromna dla mnie w Odessie. Nabiorę książek, zamknę się i będę czytać; po naderadzie z mamcią stanęło, że podobnie Adasiek z nią zostanie, ale to jeszcze Aleksander¹⁾ rozstrzygnie. Juncia²⁾ także zostaje. Sama więc jedna z Daryuszem wyjadę. Przyjeżdżaj, Kiciu prędko, to do ciebie wrócim, a bez ciebie obaczysz, że

¹⁾ Orłowski.

²⁾ Siostra pani Poniatowskiej, żona Aleksandra Orłowskiego.

¹⁾ Majątek pani Rzewuskiej.

²⁾ Poniatowskiego, brata Daryusza.

do późnej jesieni ugrzęziem. Nie myśl, że ogólnie Odessy nie lubię. Owszem bardzo, tylko nie tego roku.

Dobranoc, Kiciu, ciocia Juncia przysłała mi zegarek na dowód, że to już straszna godzina. Moja, co to będzie do gawędki jak wrócisz. Od kiedy wiem, że cię już prędko obaczę, czemuś i pisać nie mogę, bo też i namnożyło się tych rzeczy, co to tylko mówić o nich można. Jedynaczko moja rodzona, do kogo adresować listy będę, jak ty z Wenecyi wyruszysz. Jużem ci o tem kilka razy wspominała. Bóg z wami i pokój Jego święty. Jeszcze pieszczotka tobie od twojej własnej.

Dyżcia.

Do Józefa i Bohdana Zaleskich.

25 czerwca 1847.

Zgadnij skąd piszę do ciebie, Józefie? Zacisznie tu, spokojnie, zielono jak w raju, i jak w raju, o biednej ziemi tu nie słyhać i modlić się tak dobrze, bliżej niby do nieba, ledwie skrzydeł anielskich w przelocie nie dojrzysz. Domek stary nic się nie zmienił, tylko się cząstka salki szklanną oddzieliła ścianką, dały się za nią ogromne do dołu okna i tam oranżerya. Z niej, że ciepło, emigrowały wszystkie kwiatki na podwórze, a na ich miejscu korzystając ze słońca, które tak doskonale tu dopieka, kąpie się Nisia w promieniach jasnych i skwarnych. Aż jej lepiej. Zimno ciała, bo cała krew w sercu. A dużo jej, dużo i gorąca, że ledwie piersi czasem nie prysną. Czemu jej Bóg za gwiazdkę moją nie weźmie? Prawda, że nie warta. Otóż, najmilsy, wypoczywam tu od dni kilku przy naszej kochanej cioci, dobrej jak zawsze była, macierzyńsko miłosiernej. Już od dwóch lat zamknęła się tu i pracuje niezmordowanie, aby, jak mówi, po śmierci o niej pamiętali. Żywego ducha z salonowego świata nie widuje, za to jak Boży dzień na polu, w ogrodzie, po chatach. Spaliło

się ich kilka tego roku, o tyle jej pracy przybyło. Sama pilnuje, planiki robi, ale najważniejsza sprawa zaprowadzenia sadu przy każdej chacie, to jest polepszenie bytu w dwójnasób, bo sad teraz to prawie lepiej niż pole. Och! dobra ona, dobra, Józefie, zdrowa i pogodna, straszne smutki dawniejsze ustąpiły przed uporczywą pracą dla bliźnich, praca bo po modlitwie jedyna od szaleństwa obrona. Ona jedna do rzeczywistości zwraca biedne nasze dusze, co ku niebu wznosić się nie mogą, bo ziemi nie tknęły ni razu. Ale niech nie podbiegą młodzieńce, niech nie pochwycą za ręce, bo młodzieńce rzeczywistości nie znają, choć cudniejsza stokroć od ich marzeń. Wprawdzie z marzeniem żyć łatwiej, niż z rzeczywistością i weselej. Biedni, to kropla miodu na brzegu gorzkiego kielicha. Żal mi tych co marzą, niby widzę dziewczynę, co szczęśliwa na brzeg morza wybiega, czekając miłego co chwila, kiedy ja wiem, że on dawno, dawno już śpi na dnie fali i nie wróci do niej nigdy; darmo czekać na ziemi, bo choć jest szczęście, serce gościowi temu nie starczy. Uważałeś dziwną rzecz, Józefie, że szczęście człowieka boli. Kiedy błysnie przelotem, to jak deszczyk na zwiedły kwiatek do reszty listki osypie. Człowiekowi ni szczęścia, jeno pokoju. Niech już myśl nie lata, niech już serce nie bije, dość już dość wszystkiego. Cichej tylko pracy i cichszej modlitwy dla kochanych, za kochanych, ale od kochanych daleko, bo zbliśka taje serce w miłości, a odlecieć jeszcze nie wolno, jeszcze dzienna nieskończona praca.

Z domu, 22 października.

Od cioci wróciłam do domu, pogospodarowałam trochę, potem przez stępy wzdłuż Taszliku i Limanów do Czarnego morza. Ale nam zły rok terazniejszy i tam Bóg udręczenie zesłał. Biedny mój Daryusz pośliznął się w łazience zawsze słoną morską wodą zlanej i nogę zwichnął. Całe sześć tygodni z fotelu ruszyć się nie mógł. Ale już teraz, kochani, za

pomocą łaski wprowadzie, ale śmiało i pewno stąpa aż mi słuchać miło jak idzie z drugiego pokoju. Po całych więc dniach w jego pokoju mnóstwo znajomych było różnych, i mili i szorstcy i kochani mimowolnie i kochani z obowiązku, ale nudnych nie było, bo to grzech Nisi kiedy bliźni nudni. Niema nudnych na świecie (choć ja kogoś znam co temu nie wierzy). Tego roku większość była szorstkich jak niegdyś w Odessie i nie swojo, nie domowo, i ciepło sercu Nisi było, aż przyjechała Kostusia moja biedna rodzona. Moi, moi, nikogo się tak dziwnie nie kocha, jak tę co z nami pierwszym, najlepszym życiem naszym żyła, której od urodzenia to samo słońce, te same kwiatki, ten sam śnieg błyszczący, to samo o tej samej godzinie mówiły co nam, której pierwsze łyzy, pierwsze wtajemniczenia w ciężkie i trudne życie, te same były co nasze. Czasem mi się zdaje, że ona więcej niż ja, bo się od owych dziwnych naszych na pół bajecznych, mniszorycerskich czasów dzieciństwa, daleko mniej zmieniła odemnie, lepiej je pamięta. Kiedy jak o zaczarowanym kraju opowiadać zacznie, że się powoli ze snu zapomnienia, jak w dzień sądu budzi i przesuwą powoli przed myślą tak zupełnie inszą, po sercu co już nie czuje, tylko patrzy jak po śmierci, straszno, straszno, bo przepaść co nas od niego dzieli, nikt nie wie co nam pochłonięła. Stoim tak ogołocone obie, że prawdziwej nędzy naszej nigdy jeszcze ani jednego razu, żadna z nas, nie wypowiedziała nikomu, bo są odczarowania, które zgorzenie przynoszą, tak je ludzie trudno bez ubliżenia miłości bliźniego pojmują, o których więc pod grzechem milczeć należy i litości tylko Bożej przez usta spowiednika powierzyć. Przyszło nam powoli do tego dziwnego stanu, który sobie kto nie doświadczył, wyobrazić trudno potrafi, iż nie wierzym w nic, prócz w objawione prawdy wiary. Nie liczym na nic nigdy, tylko na wpływ Boży, na cuda. Dla nas prawdopodobieństwa ludzkie nie istnieją. Ani nam na myśl przychodzi zaufać po ludzku jakimkolwiek uczuciu, oprzeć się na czy-

jemkolwiek męztwie. Wszystko jest jakby nie było, bo się lada nieprzewidzianej chwili zmieni, ulegnie. Najpotężniejszego zwalczy nuda, najczulszemu straszna przyjdzie godzina próżni i na siebie liczyć nie można, jak drudzy tak i my sami opuszczamy siebie i nas toczy nuda wszystkiego, nawet miłości.

Jedno tylko nasze co się nam nie odejmie, chyba umyślnie szataństwem zamorzym w sobie, głos, krzyk bólu do nieba. A Bóg, który go sam wzbudził, bo i głos to pierwszy cud odpowie tchnieniem ducha światłości w ten odmet boleści w próżni, wiarą. I stworzy świat nowy temu, któremu świat w objęciu niknął, świat bezwzględnej pewności i większego trwania, na szczęście w tym świecie da mu miłość Bożą, aby rozkosznie mu było w wyrzeczeniu i mękach, a na moc da modlitwę, różeczkę co światem rządzi, cuda na nim siejąc, i jak po ludzku na nie liczyć nie można, tak po Bożemu nie niepodobnem nie jest. Ogromne pole działania rozciąga się przez ziemię całą od piekielnych otchłani do podwoi niebieskich, jest pociecha na każdą boleść, nadzieja na każdą zbrodnię. A ludzie dziwią się pracy i że kochać tak gorąco można niedobrych i nikczemnych. Biedni, oni proroczej miłości nie znają.

Myślałam, że lat kilka między obcemi zatrze cokolwiek wrażeń młodości u mojej Kostusi i że, choć trochę, pogodzi się z ludźmi po ludzku. Nie, gdzie raz przejdzie zwątpienie, tam nie porośnie uluda. Wzrok ostrza nabywa i przenika do głębi, gdzie ułomność. Moja Kostusia droga zmieniła się mało, schudła tylko, zmarniała i do mamci się podobna zrobiła.

Od powrotu swego nie chorowała Kostusia, choć podróż utrudziła ją bardzo. Nie blada, oczki po dawnemu świecą, główka i rączki po dawnemu czynne, serce po dawnemu kocha. Jak ona was kocha, najmilsi, opowiadała o was długo, ale nie dość i zasmuciła się Nisia, bo obrazka Zosi nie przywiozła. Ja ją sobie tak ślicznie wymalowałam w myśli jak żywą, a teraz nie wiem czy podobna. Kiedy ja ją na prawdę

obaczę? Moi, moi, ale do was, do was. A surowa cnota zdaleka stoi, taka sroga i mruczy: Mielicie dwa pożary tego roku, niechno się szkody trochę powetują, dziecięta małe niechno trochę podrosną, a wyuczysz kogo chodzić koło nich na twojem miejscu.

Okropnie kiedy wielkie serce z długiej zadumy i z bólu szaleje, a ludzie, jak złe duchy, szepcą mu wciąż: jeszcze, jeszcze, bo nie wierzę, nie wierzę aby nie szeptali. Boleść siła, na pochlebcach jej nigdy nie zbywa, a potem są istoty, którym się zdaje, że na wszystko złe, ogólne i jedyne leki, burza. Zapewne za leki bo po niej śmierć. Zapomnieli tylko, że w fizycznej jak w moralnej śmierci nie masz pokoju, jeno świętym, a grzesznym katusze. Zapomnieli, że samobójstwo to, nie męczeństwo. Zapomnieli Chrystusa i że nie masz owocu dobrego na złem drzewie, że najstraszniejsza pomsta Boża nie zawsze z zewnątrz przychodzi, ale ją w dziełach naszych zasiewamy sami, pielęgnujemy sami, aż dojrzeje i pozrze nietylko nas, ale i te dzieła, w których wzrosła.

Z domu, 10 grudnia 1847.

Powiedcież sami, jak tu na cuda Boże nie liczyć? Czytam i odczytuję ostatnie wasze kartki, kochani. Czy wy sami zrozumieli dobrze, co wy niemi zwiastowali? Czy wy nie na kolanach pisali? Czy wam się cień smutku mógł zostać? Zbieram ducha i wąż w cichości wszystkie boleści, troski, zawody, wahania, sromoty, wszystkie krzyże najcięższe, moje i nasze, i pomimo wszystkich, mówię uroczysto: teraz umrę spokojnie, bo dożyłam miłosierdzia Pańskiego. Opuszczeniż bo my byli jakby i aniołowie stróże zapomnieli o nas? Byle ofiara, byle zasługa przed Bogiem, kochani.

Drży mi serce i w piersi pieśń głośna, że się aż o próg nieba objąć musi, bo przed oczyma Nisia ze słowem pokoju i zgody na ustach, przywykła do goryczy, starej naszej

wasni. Zdaje mi się, że marzę, porozpisywałam do moich, cieszcie się, cieszcie wy nie wiecie jaki Bóg dobry.

Poszaleli na filozofii niemieckiej, a wiecie jaki to straszny ma wpływ na wszystko, jak serce wysusza. Nie podobamy ludzką naszą tylko mocą, trzeba nam modlitwy, trzeba błogosławieństwa, któreby nas upoważniło przed Bogiem do tego dobrego uczynku i nadało siłę, sprawcie nam to. Boję się wprawdzie czy nie nadużyjecie łaski, wzywając jej na to żdźbło słomy, na to nic, ale znów myślę, że łaska stwarzać może z niczego, bo inaczej nie byłaby łaską. Proście o modlitwę, o błogosławieństwo, aby zajaśniał nam cud, aby wadliwie, o błogosławieństwo, aby zajaśniał nam cud, aby wadliwie wiele uczynili, mało wiedzący nie błędzili, grzeszki na proste ścieżki braci naprowadzili i razem się z niemi zbawili. Proście szczególnie szanownego naszego, kochanego P..., któremu ze łzami miłości i wdzięczności do nóg się składam, jego Bóg pewnie wysłucha.

Z domu, 10 stycznia 1848.

Cóż to za złote serce waszego Ludwika¹⁾. Przyłgął jak swój i niby my od wieków jedna myśl. Wychowuję się wspólnie, kształcim, modlim, pracuję i Bóg zdaje się błogosławi, i jak umiemy, godową oblekamy szatę. Nie myślcie jednak, że jak braciszki zamykamy się w celach. Wszak nam w świecie żyć wolno. Braciszki więc nie stronią od znajomych i przyjaciół. Owszem, zaśpiewują z niemi serce. My, kobiety, mamy teraz ręczną ogromną pracę. Ludwik stawia śliczną kapliczkę, ale śliczną w całym znaczeniu tego słowa, gotyką. Brakuje mu tylko różnowzorowych okien. Robim mu więc surpryzę, do której nam rad swoich udziela, ale się niby niczego nie domyśla. Wypisałyśmy z Genewy przepis przekła-

¹⁾ Jankowski.

dania sztychów na szkło, bo żadna z nas dość wielką nie jest artystką, aby się na rysunek obrazów całych odważyła i te przeniesione sztychy kolorować się będą olejno. Ogromna robotą do całego kościółka, ale za pomocą Bożą musim jej podołać.

Gdyby wy okiem rzucić mogli w nasze zakątki! W żadnym mrowisku tyle niema ruchu, pracy, życia. Patrzymy w niebo i bijem się ku niemu. Nie wesoło nam jednak. Pan kazał żyć i pracować, to żyjem i pracujem, ale czy pracujem dobrze, któż z nas wie? I smutno nam, chyba Pan wejrzy tem wejrzeniem, co się go czuje aż do ostatnich głębi istności swojej, że się człowiek rozradować musi, choćby się na brzegu przepaści czuł. Czy wam się nie zdarzało rozradować tak jedynie z obecności Jego na ołtarzu? Ufamy, iż biednych, ciemnych, niemocnych ręką swoją prowadzić będzie i idziem śmiało, śmielej może i prędzej, niżby się po nas spodziewać można.

21 stycznia.

Toż więc prawda, kochani, że wam Bóg pobłogosławił, że gość nowy przybywa, kochany, czysty dar Boży. Pierwsza myśl o nim niech będzie modlitwą, błogosławieństwem, bracie mój drogi. Patrz czy Bóg dobry i czy o swoich pamięta, czy wie czego komu trzeba. Módlmy, módlmy wszyscy razem, Marya niech opieką was swoją osłoni.

23 stycznia.

Bazgrzę te kartki, kiedy za wami już aż w duszy boli. Ani wiedząc czy obaczycie je kiedy, ale nudno niby z wami gawędzić, a wy nie słyszycie i opowiadać się nie chce. Idźcie sobie, kartki; puszcza was na wiatr, dojdą do was? Doniosą wam wierne pocałowanie?

Najmilsi, czy wy rozumiecie te lzy co się o was zbierają w sercu i ciągle upominają o was? Mniej smutne jednak

teraz nieporównanie; od kiedy wy trójlistek, kamień mi spadł z duszy. Jest ktoś co popieści. Jak Bogu podziękować za Zosię? Zosieczko, rączki twoje ze łzami całuję za to, że ich kochasz. Błogosławieństwo na ciebie, na całe gronko kochane. Garni was, tuli, pieści, całuje każde z osobna po starszeństwie.

Nisia.

Do Józefa i Bohdana Zaleskich.

15 lutego 1850.

Serce za wami płacze, płacze, kochani. Jakby was przygarnąć, przytulić, od złego obronić? Wy gdzieś daleko tacy smutni sami, że umrzeć się chce, bo może wyzwolonemu duchowi więcej dano będzie uprosić dla was i dla wielu. Kochani, czy wy mnie jeszcze choć troszkę kochacie? Mnie się zdaje, że już nie, bo już może nie wierzycie miłości mojej dla was, choć ona tak wzrosła w duszę, że z nią jest jedno i kto mówi Nisia, mówi ta co was kocha. Od kiedy mi ta myśl przyszła, że wy o mnie zwątpili, to jest Bohdan, bo nie mam tego przeczucia o Józefie, on mnie na rękę wynosił, podsłuchiwał każde uderzenie serca i wie o mnie wszystko, otóż od kiedy mi ta myśl przyszła, podobieństwa niema pisać do was. Co zacznę, urywa się, bo widzę jak przedemną stoicie smutni na mnie i nic nie mówicie, tylko patrzycie jakby ze skargą.

Kochani, kochani, nie ja wam nie zawiniłam, liczę się z sumieniem, nie, och! nie. Co mam najdroższego, ciężko wywalczony pokój, który mi czasem na dni kilka serce ukołysze i to największe, jedyne dobro moje, oddałabym za was, kochani i oddaję Bogu, jeśli nim dla was pociechy trochę okupić można. Lżej mi teraz, popłynęło łzami co ciężko oddawać, teraz odważniej przyjdę do was na gawędkę. Dawno jej

nie było, od ostatniej tak się na pozór nie nie zmieniło, że gdyby o tem tylko mówić co ludzie widzą, nie byłoby wam co donieść. Wielu zesmutniało, wiele myśli, które się coraz gwałtowniej wyteęzały w przyszłość, wyglądając tuż przybywającego królestwa Bożego, tak dziwnie, tak ziemsko zrozumianego, opadło na rzeczywistość i jakby nieznaną dotąd, przerażiło. Obrana z marzeń za ślicznych na tę ziemię, zdaje się już zimna, opustoszała jak nigdy, niby step nasz w jesieni, bezbrzeżna, szara, ni przytułku w niej, ni drogi, ni kwiatu na grobach; gruba, jednostajna chmura zdaje się, że od Boga samego dzieli. Ale dobra człowiekowi boleść. Co krępuje to wzmacnia, mówił stary de Maistre, który choć na ten raz przynajmniej prawdy nie przeskoczył w zapędzie, wzbudzała była nadto wyobraźnia nasza, cała siła szła w tęczowe widziadła. Zamieszkaliśmy w snach, jakby w rodzinnym domu, rzucając z pogardą prawdę życia tym, którzy się tylko wlec umieją w prochu doczesności. Dla nich ta prawda tak pozioła, że na jej poznania dobrej woli tylko trochę potrzeba i łaski Bożej nie zbywającej nikomu, tak pospolita, że tylko serce uciszyć a ozwie się przekazaniem naddziadów, gdzieś na dnie ducha mimo nas żyjącem, tak w obietnicy uboga, że tylko na ziemi o cnocie mówi, walce i piękności, o lepszem tylko w przyszłości, a zupełną sprawiedliwość zostawia wieczności. Dla nas jasnowidzenie, prorokowanie, iż spełnią się czasy, ekstazy. Jak święci na widok Bożej chwały, tak my w rozpamiętywaniu własnej wartości i oczekiwaniu, o tak prawdziwie w dobroduszej naszej pysze, w oczekiwaniu, już to wniebowzięcia nie, bo trzeba by się z tą ziemią rozstać, czego żadnym sposobem nie chcemy, ale co wygodniej, spuszczenia się niebios ku nam, jakbyśmy czyści byli i święci. I kiedy tak w nibyto jak dzieci bawim się na seryo, kiedy marzenia za objawienia dajem, zapominając w bluźnierczem szaleństwie naszym przekleństwa na fałszywych proroków, czas bieży marnie, jedyny może. Bodajby ból nasz choć na przebudze-

nie posłużył, bodajbyśmy choć raz trzeźwo na świat i na siebie spojrzeli i pocziwie, wytrwale, pokornie, a ufnie w Bogu rękę do pługa przyłożyli, oczu za siebie nie obracając. Wielka plaga wieku naszego, przepaść przed nami otwarta, to nie racjonalizm ale mistycyzm¹⁾. Suchy racjonalizm sercu nie starczy i spragnione prędzej czy później szukać musi źródła żywej wody. Mistycyzm to woda, ale zatruta, gasi pragnienie ale na śmierć; co najpiękniejszego w człowieku, wiary, nadziei, miłości nie ściera, ale je od właściwego ich celu odwraca. Racjonalizm odzierał człowieka ze wszystkich władz i piękności, rzucał go złemu na pastwę, niby maszynę do myślenia z popędem tylko ale bez woli; mistycyzm rzuca mu go w całej jego potęgze i krasie, w uczuciu szczęścia, iż używa najrzadszych darów Bożych, tak, iż nie opamiętać go nie może, nie oczu otworzyć, chyba cud łaski Bożej, prawdziwie uluda, której, gdyby być mogło, i wybrani daliby się uwieść. Módlcie, kochani, módlcie dzień i noc. Niech ten szatan straszny, jakby antychryst zwiastun, oddali się od biednej krainy naszej; przychodzi niby pobożny, śpiewny, smutny z niebieską nadzieją na ustach, kładzie rękę na ranach, liczy i rozdziera głębokości niby próbując, a jak otwarte krwawią na świeżo, pocałowaniem jad wlewa. Znacie nowe tłumaczenie modlitwy Pańskiej? Odpowie przed Bogiem, kto słów Chrystusa użył jak kamieni przeciw niemu. Kto w prośbie własnej Jego: przyjdź królestwo twoje, uczy, iż prosim o królestwo nie Jego, bo o królestwo tego świata, iż prorocтва ścigają się do ziemi nie do nieba, jakby ona w jakimkolwiek czasie przestała być kiedy ziemią wygnania, iż przez ośmnaście wieków nie wiedział kościół o co prosił, iż dotąd kościół ten Ducha św. nie miał, bo on dopiero obiecany jest i oczekiwany, a więc prostem następstwem i omylnym być musi, że teraz dopiero spełniają się czasy o proroku. Skądże wiesz,

¹⁾ Towianizm.



że się spełniają? Skąd wiesz czego kościół, jak mówisz, nie wie? Kto cię posłał? Przeciwno tobie i tobie podobnym jasne w Ewangelii ostrzeżenie. Choćbyś i cuda robił, nie dowiedziesz posłannictwa, bo pasterz drzwiami tylko wchodzi, bo antychrysta cuda niby czynić będzie. Kochani, serce drży o nieumiejętnych i słabych, a najbardziej o pysznych.

2 lutego 1850.

Dziś twój dzień, kochany, daleko od kościoła, w braku księdza, który się dziś od parafii oddalić nie może, wczoraj przynajmniej uprosiliśmy go sobie i Mszę św. mieli, a dziś całym domem za ciebie i twoich co cię poprzedzili i tych co z tobą pracują i modlą, posłaliśmy wiele, wiele miłości do Matki Boskiej, do podwójnie Matki waszej, bo wy sieroty. Jakież ci błogosławieństwo posłać, mój rodzony? Pokój tobie, pokój z Bogiem, pokój w twoich. Niech serca twego nie załegnie nieprzebita chmura, smutek wielki co jak kamień odchylony grobu zapadł na nowo, bo Bóg może czego człowiek nie zdoła i nie trudniej mu dziś niż było kiedyś. Niech Zosia rękę na piersi twojej położy i niech się tam wszystko uciszy, ukoi, bo ona posłannictwa ma pokój, niech głoski dziecięce ukołyszają co jeszcze wre i boli. Niech one mirem będą między tobą a Bogiem. Kochany, drogi, ty druhu mój po łzach, dopókiż boleć i chmurzyć? Przypomnijno, przypomnij ile to my już przeżyli, ile nam szczęścia, jak róży żółtej, przekwitło w pączkach, ile siły się zużyło, ile mądrości nabyło gorzkiej, ciężkiej, co jak naga pustynia oddziela od ludzi, ileśmy samotni przedumali na tych wyżynach, gdzie nikt nie słucha, prócz Boga i konali z pragnienia miłosierdzia. Toż i koniec już, kochany. Już młodość i wiek męski i starość i śmierć przeżyta. Dla nas już niema jeno zmartwychwstanie. Jak u nas w lutym śnieżno i pusto na ziemi, a niebo jasne, promienne, bo wiosna ot tuż, tak nam choć zamieć wokoło, pokój niech będzie w sercu, pogoda na licu, bo czyżmy o wio-

śnie nie wiemy? Przeznaczenie do walki, miłości i pieśni niech jak Cherubinowie z mieczem w dłoni, czyści będziem, piękni, łagodni i cierpliwi, bo czyż my już nie po śmierci? Czy miłując miłujem dla siebie? i pragnąc pragniemy dla siebie? Czy gniazdka nasze nie czuję za tymczasowe? Czy nie łamię chleba jak Chrystus w Emaus z wiedzą, że wkrótce odlecim? Boże, bądź nam litościw jak kiedyś wrócim do Ciebie i daj abyśmy ci wielu, wielu do godowej twej sali przywiedli, a dopóki na ziemi, bojownikom twoim daj moc.

Czytasz z uwagą i myślisz sobie czemu ona mówi do walki, miłości i pieśni, jakby to każde z nas śpiewać umiało. Każde, kochany. Kto kocha, ten zawsze prześlicznie śpiewa, jednych słyszą tylko aniołowie, a drugich i ludzie. Niejednakie też pieśni, jedni je z marmuru kuja, drudzy tworzą z mowy ojczystej jak z rosy kropielek, w których się światło mądrości Bożej odbija; inni z kamienia serc ludzkich.

12 lutego.

Dwa tygodnie prawie nie wróciłam do zaczętego listu i rzuciwszy okiem na to, co napisane, zaśmiałam się, że po tak długim milczeniu pierwsze prawie uczucie co mi z serca ku wam wylało, to skarga na mistycyzm. Dziwne to tylko na pozór, w istocie bardzo proste i naturalne. Co pierwszą i ostatnią myślą jest naszą, jeśli nie chwała Boża? Co jedynym dobrem kochanych, znanych i nieznanych, jeśli nie zbawienie? Co najgorętszą nadzieją, jeśli nie jedność w Bogu na ziemi i złączenie w Bogu w niebiosach? Najbliższa troska wychyliła się więc pierwsza.

Moi wy, moi, jak tam u was zmieniło się? Ilu was przybyło mi do kochania, od kiedy was niewidziałam? Troje ślicznych jak kwiatków na wiosnę. Nie umiem was sobie teraz wyobrazić. Gdyby to wy dobrzy byli a napisali, żebyś was terażniejszych zrozumieć mogła. Zrozumiałam ja trochę z włosków przysłanych, ale nie ze wszystkim. Och! te wło-

ski! Zosiu, Zosiu, jak cię kocham, kokietka z ciebie. już ty wiedziała, że jak Litwa i Korona, takich włosków nigdzie nie ma. Dobrze, że na siłę czarne u chłopczyka, a na anielstwo jasne u dziewczynki. Zabrałam je od Kici do tego pularsika co to moje najmilsze zawsze mieści i z którym się dzień i noc nigdy nie rozstaję. Kicia je ma za swoje ale jej nie oddam, i to bez skrupułu żadnego bo mam czucie pewne, niezawodne, że one moje i dziecięta moje. Zosia moja, i wy moi, wszyscy moi, moi, moi i nikt mi was nie odbierze, bo mi was Bóg dał sam, powtarzam to sobie i Bogu ze łzami bo gorzko mi było długo, kiedy mi się zdawało, że wy się mi odebrali. Teraz wam trochę o nas powiem.

Przypominałam sobie w ten moment jak pocziwe nasze antenaty kładli zawsze na początku listów do rodzeństwa: „sercem kochany bracie dobrodziej” i zawsze mi się to trochę dziwnie zdawało. Otóż z latami przysłam do rozumu i widzę, że mądrze kochali. Pomyliłam się niechęć, miało być pisali, prawda i jedno i drugie, i mądrze kochali i mądrze pisali, bo tylko sercem kochanie dobre, prawdziwe i szczęście przynosi, a jest drugie wyobraźnia, na pozór świetniejsze, czulsze, poetyczniejsze, a z którego bież tylko straszny na nieszczęśliwą wybraną istotę. Niewyrozumiałe, wymagające zawsze w tragicznym usposobieniu, w wymówkach, albo znów chodzi jak ofiara, bo nigdy o sobie zapomnieć nie może. Boże odpuść, nie wierzę takiej miłości.

U mnie pierwszy dowód miłości nie dręczy, choćby i z najpiękniejszych pobudek. Pierwsze znamię prawdziwej miłości pokój w pożyciu, bo miłość to siła.

Wracając do dzieci; drugie także na odlocie, te najlepszą część obrabio. Chce być księdzem i tak zdaje się wyraźne powołanie, z takim szczęściem wygląda godziny kiedy świat opuści, że sprzeciwiać mu się byłoby grzechem. Nie ze wszyst-

kiemi tyle pociechy. Ale Bóg wszechmocny technie i zmienia się. Znałam staruszkę, której kiedy winszowano, że dzieci na świętych prawie wychowała, mówiła: bywało, to nie ja wychowałam, tylko Zdrowaś Marya. Jak z którym rady dać nie mogłam, prosiłam Matki Boskiej i ona za mnie pracowała.

Matka Boska i mnie pewnie pomoże, bo ona widzi, że ze mnie licha robotnica i źle będzie jak swoją głową robić będę. Na nią liczę we wszystkim. Ona wszystko wie i rozumie. Ona nie tylko w ważnych wypadkach, ale i w mniejszych miłosierna słabościom naszym i potrzebom. Was polecam Jej szczególnie, bo dziatki wasze ona pewnie bardzo kocha i dla nich i dla cierpień waszych osłoni was opieką swoją.

Kochani, drodzy, najmils, Zosieczko, moi, czemu ja was nie widzę? Daryusz mnie zawsze oskarża, że z Ukrainy nigdy wyjechać nie chcę. Kiedyż bo nie mogę. Co Bóg powierzył, dochować trzeba, dopilnować wiernie. Gdybyż to do was wprost i wrócić. Kilka miesięcy znalazłabym wolnych, ale z moim Daryuszem nie można, bo nim on przy tej zrzeczności fabryki obejrzy, a wszystkich swoich starych Niemców poodwieża, a mnie w Pyrimoncie żelazne wody sześć tygodni pięć przymusi, a tylko do Liège pobiegnie nową maszyną obejrzyć, coż to ledwie kilka dni zabierze, a drugą jaką w Verriers, a raz w Europie warto jedną zimę na południu przepędzić itd. itd., to i parę lat minie. A na lata z domu oddać się nie mogę, doprawdy nie mogę i dla rodziców i dla dzieci i dla wielu obowiązków. Gdyby jednak udało się wyrwać na zimę jedną, konieczniem przywiozła wam mamcię, pobłogosławiłaby i was i dziatki i sama odżyłaby z wami.

17 lutego.

Dziś pocałowanie wam tylko, najmils, bo list się wyprawia. Niech idzie prędzej, bo z nim i dusza moja idzie tu-

lić się cichutko do was. Pokój Boży wam i pogoda z wami i łaski wszystkie.

Rączęta i nóżki aniolkom obcałujcie za mnie.

Wasza *Nisia*.

Do Józefa i Bohdana Zaleskich.

Rzym, 27 stycznia 1853.

Kochani, kochani, my tu już w Rzymie po długiej nadspodziewanie podróży, w ogólnej wszystkich nas ojczyźnie, gdzie mi dziewięć lat temu, Bóg dał niewymowne szczęście oglądania was dwóch. Ten Bóg wielki i szczodry sprawił od tej pory, że was nie dwóch już tylko, ale mam sześcioro. Wiem, że zimą malusieńkie aniolki wieść trudno, zwłaszcza na krótki czas, który tu zabawić mamy, ale czyż z sześciorga, choć jedno do Nisi nie przyjedzie? Nisi tak już bardzo, tak bardzo do was tęskno, i to jedno wróciłoby do waszego gronka z Darcim i Nisią razem, bo jeśli do wiosny nic się nadzwyczajnego nie stanie, chcemy was koniecznie w waszem gniazdku odwiedzić. Ach! tak bardzo, tak bardzo chcę do was, choć raz jeszcze oglądać was na tej ziemi, odnowić z wami przymierze, aby w całej sile zastało je królestwo Boże, bo królestwo Boże bliskie jest, mówił Chrystus, a kto wie jak bardzo bliskie jest dla nas. Wszyscyśmy starzy. Anioł, który uderzenia serca i łyzy liczy, wie, żeśmy matuzalowe lata przeżyli i może wkrótce powie o tem Bogu. Kto wie? Choć jedno, choć jedno, niech do Nisi przyjedzie. Nisia bardzo prosi. Od dziś dnie liczyć będzie. Pokój wam Boży, moi, moi kochani, rodzeni, każdemu z osobna pocałowanie i pogłaskanie i pieśczołka i serdeczność.

Nisia.

Do pani Zofii Zaleskiej.

Rzym, 2 marca 1853.

Zosieczko moja, siostró, błogosławieństwo na ciebie, że ty mi na chwilkę dałaś co miała najmilszego w świecie¹⁾. Jaka ty dobra. Rozumiem i czuję całą twoją ofiarę. Cieszę się twojemi kochanemi, cieszę się twoim ślicznym, prześlicznym aniolkiem. Z początku bał się cioci, aleśmy się teraz poznali dobrze i ciocia może pieścić do woli.

Co ty z Bohdana zrobiłaś, Zosiu? Ledwie go poznaję. Pogodny, jasny na sercu, boś pokochała sierotę, stała mu się widomem miłosierdziem Boga. On dziś przez ciebie tego Boga ochotniej błogosławi. I mego Józefa biednego ty przytuliłaś, Zosieczko, że mu starość nie taka ciężka. Co tam u mnie w sercu dla ciebie, ty tego nie wiesz. Chrystus wie, u którego nóg całując rany krwawe, szepcę niegodną moją modlitwę. Nie zatrzymam ci naszych ani dnia jednego dłużej niż zabawić mieli, ale mam nadzieję, po ludzku mówiąc, pewność, że was w kilka tygodni później wszystkich obaczę.

Ogarniam cię obiema rękami, cisnę piersi do piersi, a Bóg niech uczyni, abyśmy zawsze przez wieczność całą jedno byli w miłości. Twoja

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 5 maja 1853.

Co się z wami dzieje, moi najmilszy, najdroższy? Zdrowi wy tam wszyscy? A Zośka co pod skrzydłami tuli wszystkie pisklęta, bardzo się wami cieszy? A mnie czy bardzo admiruje, że nie zatrzymałam was ni dnia jednego? Wprawdzie

¹⁾ Bohdan Zaleski bawił w Rzymie.

obiecałam była, ale dotrzymać trudno. Niech Józef wiarogodny zaświadczy, czy szepnęłam marne słówko. Ani mru mru. Za to w Bogu nadzieja, że się wami jeszcze ucieszę. A tak pusto było tu po was. Zwinęło się serce jak listek zwierzony, tylko listek oczu niema, a serce ma, popatrzało więc w świat inny, gdzie znowu was ujrzało. Ale to moje serce jak w piosnce: czarne oczy miało, czarnemi patrzyło, bo innych nie miało. Ach po zmartwychwstaniu pewnie mu Bóg da błękitne, bo te czarne tak czarno widzą, kochani. Uczę się, uczę pogody, nie dla mnie, tylko dla kochanych i wyuczyć się nie mogę. Czasem dobra chwilka przyjdzie ni stąd ni zowąd jak promyk, niewiedzieć z pod której chmury, ale rozsądnie, rozumnie, na wyedukowanie duszy nie mogę sobie tak rzeczy ustawić, takie stanowisko znaleźć, takie uczucie wymyśleć, aby patrząc na ziemię, była mi pogoda. Niedarmo Chrystus nie uśmiechnął się na niej ni razu, rozumiem pokój, bo on jest tylko zgodzeniem się z wolą Bożą, ale pogoda chyba w zapomnieniu. A ja co boli zapomnieć nie chcę. Niech boli do śmierci. Bogu memu na ofiarę, bliźniemu na pomoc. Szkoda, żeście się tu Beatyfikacyi nie doczekali, nie widzieli jak się kościół cieszy, kiedy wie, że które z dzieci Jego do ojczyzny dobiegło, jak się korzy cały przed tym ubogim co żył z jałmużny i życie za braci przemodlił. Dziś zadekretowano beatyfikację naszego męczennika Andrzeja. Jakby nam zły duch zepsuć chciał radość, rozeszły się wieści, że krzyż nasz tam w kraju ciężej się na nas stoczył. Ale nie dopnie swego, naprzód może kłamie, a potem choćby i prawdę mówił, chwała Bogu naszemu, piękniejszy tam wieniec będzie w wieczności.

Co wam powiem więcej? Modlim się, modlim i jeszcze modlim. Co jest siły i piękności w Świętych Pańskich, radziłyśmy wchłonać, oblec. Co innego, zdaje się, nic nie robimy. To czas wytnienia. Za kilka miesięcy wrócim do pracy. Dziękuję wam za karteczkę z Marsylii, moi wy najmiłsi. A widzisz, Bohusiu, jak to się jeszcze rozśpiewać można. Lada wi-

cher trąci, pieśń jęczy zaklęta w piersi, wyrwa się ku pustyni, gdzie Bóg tylko mieszka. Kochany, co zaśpiewasz Bogu, usłyszysz tylko drobna garstka wybranych i cicho będzie o tobie na świecie. Lepiej to niżbyś zaśpiewał światu i posłyszeli potępieńcy i gwar uczynili wielki, a w niebie głuchoby było o tobie. Ach! nie, potępieńców niema na ziemi, dopóki żyją, tylko biedni szaleńcy.

Do zobaczenia, Bóg z wami, pokój Jego i błogosławieństwo.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Rzym, 8 maja 1853.

Józefciu, Bohusiu, Zosieczko, trójlistku mój nierozłączny, wieczna wiosna moja taka świeża, pogodna, ciepła, śliczna. Posyłam wam biedną jagódkę rodzimą, abyście na nią dmuchnęli życiem przez chwilkę, którą z wami przepędzić będzie mogła. Dobrze dziecko, pobożne i chore.

My jeszcze tu. Co dalej robim, nie wiem. Darcio, jak zwykle, nie mówi, w którą stronę się obrócim, aż na samem wsiadanem. Czy tu czy owdzie, „co mi potem, co mi potem! ja tu przybysz pod namiotem“. Ni moich rodziców starych, ni mojej dziatwy, ni mojej pracy, ni mego krzyża, utkwiony w ziemię moją, tu na ramionach nie ciąży, tylko serce krwawi. Tęskno za ciężarem, bez niego życie puste i niepokój, że mija marnie. Do krzyża, do krzyża mego, na wschód, gdzie czerwieni jutrenka mojej wieczności. Tylko pierwej gdyby was uścisnąć jeszcze choć raz. Może Bóg da, mam nadzieję, kochani. A więc do zobaczenia, kochani, bądź co bądź, zawsze do zobaczenia. Opiece Matki Boskiej polecamy was wszyscy i kochamy i pieścimy.

Niegodziłoby się, aby ta kartka poszła i wam też choć

okruszynki serca mego nie zaniósł. Całuję was wszystkich bardzo, Bohusiu, tobie wielkie długi sercowe, daj Boże, choć kiedyś wypłacić. A tymczasem wierz, że pamiętam o nich i modlitwą przed Bogiem, choć po trochu, staram się wyplacać.

Jeszcze raz całuję, kocham i błogosławię was od najstarszych do najmłodszego, nawet tych, co kiedyś jeszcze może będą za łaską Bożą.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Cauterets, 16 lipca 1853.

Moi najmilsii, dziś dzień Najświętszej Panny, w którym dzieci Jej dziękuję za sukienkę, w którą nas oblekła. Uspokojeni, rozweseleni, wracamy z domu Bożego, gdzie Syn Najwyższego przyjmował nas sam. Widząc, że wchodzimy ubodzy goście do gospody Ojca, wybiegł naprzeciw nas, ramiona rozłożył i odpuszczając i błogosławiąc każdego z nas z osobna do serca przycisnął i już nie puścił. Chyba my sami wyrwiem mu się z objąć, on nas nie porzuci, ramion, któremi nas ogarnął nie rozplecie, tuli i do snu na łonie kołysze, ciałem i krwią na wieczność hodując. Chwała Jemu, miłość Jemu. Ach! to mało, gdyby w nim i dla niego zagać.

Czemu was tu niema, najdrożsi. Wysoko w górach, jar wązki, w którym pieni i szumi prześliczny potok, wśród tego jaru, ciasna a długa uliczka tak, że z jednej strony okna domów wychodzą na miasteczko, z drugiej na świeże i bujne zarośla. Nad nami, wysokie szczyty na pół zielone, na pół ubielone śniegiem. Trochę na uboczu kościółek ubogi, tak się w nim dobrze modlić. Powietrze zimne, ale mówią zdrowe, ledwie o południu trochę mamy ciepła. Ludzi mnóstwo, ale z naszych nikogo i jesteśmy nas czworo jakby na pustyni.

Dopiero się zagospodarowujemy i dotąd odpoczywamy po podróżach, która nocami odbyta, wszystkich nas zmęczyła. Nikt z nas jeszcze wód nie pije, ani się kąpie. Po całych dniach leżę na kanapie jedynej, jaką tu posiadamy (bo już to zbyt-kiem w Cauterets się nie grzeszy) a oni siedzą i gawędzą w koło mnie. Jeden Darcio pracowity wziął się już do jakiegoś tam pisania. Ojciec Hieronim¹⁾ dopiero zamierza, Józef²⁾ nie nie mówi tylko po swojemu, nie chwając się i sam niby nie zważając wszystko za nas robi, a ja takie mam głębokie przekonanie, że do niczego, że nawet postanowienia żadnego (oprócz nie grzeszenia) na przyszłość nie mam. Obaczmy co dni przyniosą, zapewne nowych znajomości. Ojciec Hieronim jedno dziecko swoje tu znalazł i zaraz już dziś wypowiadał. Oto wszystko u nas, najmilsii. Jeszcze dodać można, że deszcz tu jak w ojczyźnie swojej mieszka, niby woda, niby mgła raz wraz coś mroczy, w nocy czasem pluszcze ulewny bez grzmotów ni błyskawic, a mieszkańcy tutejsi tłómaczą, że zawsze tak w górach. Żeby to nasza ukraińska natura znajdowała pięknem i miłem, to nie, bo już albo burza, albo mróz, albo upał, że na wzgórzach po suchej trawie ślizgać się można jak po lodzie, człowiek przecie czuje co jest zimno czy gorąco, ale to pora nijaka, to chyba dobra dla duszy, cierpliwości uczy. Biedny ten potok co bieży w słotę. On biedny, ale bez niego nie byłoby jaru. Cierp, potoku, choć nigdy atamanem nie będziesz, płyn czysty, jak lza, szumiąc pieśnią ku niebu, służ temu słotnemu i kamienistemu jaru. Im on twardszy, tem ty czystszy i piosnka twoja dzwięczniejsza, bo na ziemi tylko piękne, co na krzyż wbite, tylko wielkie i szlachetne co pokornie służy ziemi, nie dla ziemi, ale w miłości samemu Bogu. Kochani, piszcie często. Niech ja wiem, że wy blisko.

¹⁾ Kajsiewicz.

²⁾ Zaleski, wuj p. Poniatowskiej.

Do zobaczenia, moi ukochani, własni, rodzeni, wszystkie łaski Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Cauterets, 12 sierpnia 1853.

Dotąd jeszcze nie podziękowałam wam za kartki wasze, moi najmilsi, bo miałam od ojca Hieronima zadane pensum, robotę do ukończenia w mig, ledwie wykradłam od niej dzionek na list do mamci, aby ją niepokój o nas nie dręczył. zresztą cały czas, który na niemocy zdobyć się udało, wiernie był na nią obrócony. Dziś dopiero kiedy wszystkie szpargały w ogromnej kopercie zawarte, w świat daleki wyruszyły, mogę pogawędzić z wami. Już to prawdę mówiąc, byłabym mogła i wczoraj, ale, ale skusiło coś. Jakiś traktat świętej Katarzyny Sienieńskiej tak cudownie piękny. Gdyby tym promieniem z nieba ożywić, uweselić, podnieść biedne dusze tam nasze takie smutne i zniechęcone, nuż próbować tłómaczyć zaraz w ten moment.

Szepce coś w sercu: kochani czekają listu. Nic, niby się nie słyszy i tłómaczy się dalej. Żadna kaźń na tej ziemi nie czyni zadość, choćby za najmniejszą winę, bo nie jest nieskończoną. Będą niespokojni. Nie, bo Józef pisze. Ale kaźń połączona z żalem i miłością zadość czyni. Zosia się skarży, Zosia niesprawiedliwa, bo żal i miłość są nieskończone, wszakże i jutro tłómaczyć można. Howory! Jak w którą stronę myśl popędzi, łatwiej zawieruchę zwrócisz. Bzik Iwanowskich, mówি Darcio. Wiem ja, że to bardzo źle, bo to nieumartwienie ducha, jedna z tysiącznych niedoskonałości, z których poprawić się trzeba, i tak zszedł dzień cały, pomimo jeśli nie zupełnie takiej, przynajmniej tego rodzaju rozprawy, niewiem już czy z sumieniem, które upor wyrzucało, czy z miłością ku wam.

Dziś już ochłonęłam z zapalczywości, bo próba zrobiona i trochę ze wstydem przychodzę was przeprosić, prawda, że wy się na mnie nie gniewacie? Jeszcze wam za kartki wasze dziękuję, choć niedługie i choć nie takie słowa zawierają, jakieby oczy moje wyczytać rade. Kochani, kochani, co się wam w duszach zamgliło, czemu jedno i drugie skarży na powszednie prace i kłopoty, pomiata niemi i jak z niewoli radeby się z nich wyrwać. A cóż jest na ziemi, coby w sobie skończonym, a więc równie lichem nie było jak najdrobniejsze zajęcie domowe? Ale też cóż jest tak niskiem i podłem, ażeby ożywione miłością i dla Boga czynione nie podniosło się do nieskończoności? I do prac ludzkich stosować się może Chrystusowe słowo, że kto się uniża, wywyższonym będzie. Prace najpospolitsze zwykle są najpoważniejsze i najwznioślejsze, bo służąc do zaspokojenia niezmyślonych z niekarność, ale istotnych potrzeb, wchodzą w obręb przeznaczenia naszego. Piękniej jest, szlachetniej i wzniolejsz chleb miesić własnymi rękami niż bogate jedwabie snuć na wezglowia, bo jedno, spełniając konieczny warunek życia służy duszy, drugie z najlepszej nawet biorąc strony, służy jako piękność zewnętrzna tylko, tylko zmysłom, a mogłoby tak łatwo służyć pysze.

Zosiu, Zosiu, czemu ty się skarżysz? Część twoja tak piękna, cóżbyś przy fortepianie wymarzyła cudniejszego jak szczęście, nietylko służenia Chrystusowi w członkach Jego, ale hodowanie mu chwalców nowych, rozmnożenia jednej pieśni serca twego w chór cały pieśni dziś niewiniątek, jutro może żołnierzy Jego i męczenników? Wiem ja to, może powiesz. Cel wysoki ale daleki, a tymczasem praca nudna, przykra i pozioma. O Zosiu! toć toż właśnie dlatego i piękna, że nudna i przykra, bo inaczej miałabyś zabawkę sobie nie ofiarę i dowód miłości Bogu. A mułu się nie wzdrygać. Bóg sam nie pogardził uczynić zeń stworzenia swego, jakkolwiek duszę Jego stworzył na obraz i podobieństwo swoje, jakkolwiek wiedział, że ten muł ciałem się stanie Syna Jego Jednorodzo-

nego. Dziś ten muł króluje na prawicy Ojca. Jeśli muł ziemi ogarniem miłością, dla mułu samego, dla doczesności i próżności, o pewnie zgrzeszym, i sercem wyrwani z koła wieczności, zaginiem, ale jeśli z pragnienia chwały Bożej wyrabiamy go w sobie i w drugich na wiek przyszły, to się nie wahajmy ręce zanurzyć w to, co teraz jest błotem, a w ostatni dzień stanie się jako słońce. Przypomnij sobie jak bardzo cenił sobie święci wszystkie poziome zatrudnienia, bo nie tam z Chrystusem wywyższonem nie będzie, co pierwaj na ziemi przez poniżenie Jego nie przeszło. Nie żałuj, Zosiu, godzin marzenia bo rzadkie są, któreby się później przed Bogiem nie opłakały. Kto marzy, jeszcze z siebie się nie wyrzucił. Kto sobie już zmarł, a Bogu tylko i bliźnim żyje, nie marzy, tylko modli i czyni, modli myślą, usty, pracą, cierpieniem, wszystką istnością swoją. Mówisz, że czasu na modlitwę nie masz. Wszak nam zawsze modlić kazano, każdy więc czas na modlitwę dobry. Klęknąć i wszystkie władze ducha od zewnętrznego świata odwołać i zaginać w jednym tylko uczuciu obecności Boga możesz ledwie chwilkę rano i wieczór, za to dzień cały modlisz się trudem i poświęceniem, a nieraz i noc całą. Byleby tylko ta przytomność Boga (której się dać pochłonać nawet wśród życia czynnego, jak to umieli święci, jeszcze możesz), lśniła ci jak gwiazda zawsze i wszędzie, byleby ci Imię Chrystusowe tkwiło w sercu tak, żeby drgnęło za każdym wrażeniem co się doń ciśnie, modlisz się. Nietrzeba być świętym, aby ołsnąć i ogłuchnąć na wszystko i nie widzieć już i nie słyszeć we wszystkim jeno Chrystusa, daje tę łaskę Bóg i niedoskonałym i grzesznym, byle kochać i prosić, bo komuż on dobra skąpi? Naprzykład powijasz dzieciątko, a serce twoje mówi: Panie nie dlatego, że ono moje, ale że jest na obraz i podobieństwo twoje, dlatego, żeś i Ty był dzieciątkiem, służę jemu, nie jemu ale Tobie u zlobka twego. Oto karmię ciebie i usypiam ciebie i tulę ciebie i płacz twój koję, i da ci on czasem w nagrodę choć nie zawsze, że ci się tak uprzytomni,

że się aż rozrzewnisz. Szum i gwar wkoło ciebie, że upadasz ze zmęczenia, przypomnij tłumy wkoło Chrystusa, a staniesz obok Niego jako jedna z niewiast co chodziły za nim i nie zechcesz usunąć się od przykrości, którą on znosi. Robisz ty tak zawsze zapewne, ale kiedy robisz, nie skarż ani przed sobą samą, jakbyś pożałowała dowodu miłości, bo szkoda zasługi i żal Chrystusa, kochana. Służmy mu radośnie z wszelką ochotą i poskokiem. Alboż on nie wszystko nasze?

Kochani moi, jest jedna wielka prawda, o której zapominamy i dlatego życie się nam zdaje tak ciężkie i trudne. Chrystus żył tu na ziemi nie dla jednego tylko pokolenia, ale dla wszystkich. Jako człowiek, potrzebował posługi, zdolnym był smutku i pociechy, jako Bóg widział serca i myśli wszystkich, którzy byli i być mieli od początku aż do końca świata, żył więc w styczności w towarzystwie ze wszystkimi. Obcował ze wszystkimi, obelgi czy obojętność każdego człowieka który istniał czy miał kiedyś istnieć, krwawiły mu serce. Miłość każdego pociechę mu przynosiła, dlatego każdy z nas osobisty ma z nim stosunek, nietylko jako z Bogiem w chwale niebieskiej, nietylko jako z Bogiem-człowiekiem niecierpiętliwym także w Przenajświętszym Sakramencie, ale jeszcze, rzeczywiscie i prawdziwie z Chrystusem żyjącym na ziemi życiem naszym, czującym potrzeby duszy i ciała i wszystkie boleści nasze. Każdy z nas przyłącza się, według woli, do orszaku, który go kochał i nigdy go nieopuszczał, ślad w ślad za nim chodząc i służąc mu, albo do tych, którzy, jeśli go nie znieważyli, przynajmniej o nim nie myśleli i za tyle miłości nawet mu pocałunku nie dali. Dziś, jakbyśmy wówczas żyli, Chrystusowi pociechę przynieść możemy, ran mu oszczędzić albo mu ich przymnożyć, dosłownie jest prawdą, że grzech każdy rany mu zadaje, bo gdyby popełniony nie był, Chrystus, który za każdy poniósł karę, o tyle mniejby był cierpiał, to samo co do pociechy i ulgi sercu Jego. Dziś jeszcze ona w mocy

jest naszej. myśleć więc o nim, kochać go, służyć mu nie jest częścią igraszką wyobraźni, ale prawdą.

Służmy mu więc, a przynajmniej u stóp Jego się położmy, słów Jego słuchając i miłując. Jaka ty szczęśliwa, Zosiu, że pracować możesz, praca to dowód miłości, a ja biedna czem jej dowiodę? Słowa i słowa i zawsze słowa. Gdyby nie owa droga praca w sobie i na sobie każdemu dana, nie byłoby czego żyć na świecie i ta druga u mnie tak leniwo idzie. Owa postać żywa, którą w sobie wykształtować trzeba wola, niby dłutem, ręką Bożą prowadzonym, nie kończy się i nie kończy, bo długo biernem narzędziem stać się obiecuje zawsze, a nigdy nie dotrzymuje. Bierze je Bóg sam i naprzykład wyrabia nim oko ducha. Zwraca w pewnej mierze wejrzenie jego na własną stworzenia upadłego istotę, aby samo znać się mogło. W tem zapomina długo, że biernie być powinno i w myśl niby Bożą jak zatnie traf. Ze wszystkim przywrócone oko, tak, że wprawdzie siebie widzi jak mikroskop z najstraszliwszą dokładnością placu i szkarad swego mułu, ale tylko siebie już w górę ku Panu miłosiernemu spojrzeć nie może. Biedny duch sam w sieroctwie swoim, a szatan pokusę rozpaczy przesuwając przed nim powoli. Ileż trzeba modlitwy i pracy, nie licząc już bólu, aby długo wole jak w ogniu przetopić, zahartować na narzędzie posłuszniejsze i Bogu w rękę oddać. Bóg dobry znów bierze i znów zaczyna aż tu w najżywniejszym miejscu długo wola, owe zahartowane w płomieniu i wodzie pryska w kawałki, i choć płacz, niema czem pracować, cały człowiek do niczego, miękkiego, wrażliwego, coraz płaszczy się na ziemi, a świat i szatan kładą na nim znamiona jak na swoim, ileż znów pracy trzeba i modlitwy i łaski darmo danej, aby już nie tylko narzędzie, długo wole, ale całego człowieka przetopić. A czas ucieka, już drogi przedemną niewiele, a stanąć trzeba czystą jak lza, na każdy poddmuch Bożej woli powiewną jak liść suchy, a płomienną jak Serafin. Och! ja chcę więcej, goręcej niż Serafin, bo Serafin

tylko stworzony i uwielbiony, a za nas krew i łzy Boga popłynęły.

Moi serdeczni. gdyby wy wiedzieli jak tu w tym Cauterets dobrze. Ciasno, gwarno i niewygodnie, ale to tylko pozor. W istocie cicho, spokojnie, samotnie, a sercu syto i szeroko jak w raju. Każdy z nas ma swoją celkę zupełnie osobną, nawet korytarzem od innych przedzieloną. Zbieramy się na modlitwę, w kościele, na przechadzki, obiad i herbatę, zresztą każdy u siebie pracuje, zwłaszcza ojciec Hieronim, który niby na odpoczynek z nami tu przybył, a wytchnąć sobie nie da. Za to jak się zejdzem, gwar w saloniku, jakby dziesięciu studentów ze szkoły wypuszczono razem. Każdy ma niezmiernie mnóstwo rzeczy do opowiadania i śmieję się czasem jak za dawnych czasów. Józef spotwarzał Cauterets w swoich listach, już ja to po wszystkim wnioskuje. Nawet woda nie tak bardzo zła, jak utrzymuje. Jest ona trochę wprawdzie jakby gdzieś blisko czyśca przebiegła (nie koło piekła, bo czyściuteńka i przejrzysta), ciepła i siarczasta, jednak można się z nią obyć. Za to góry, potoki, zieloność, kwiatki nie do opisania piękne. Zupełnie wieś. Za kilka dni napiszę wam od godziny do godziny co robim zwykle, a teraz do zobaczenia, kochani. Błogosławieństwo pokoju nad wami. Obdzielcie pieśczętką dziecięta, do zobaczenia jeszcze. Wasza rodzona

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Rzym, 7 listopada 1853.

Kilka słówek wam tylko, ukochani, na przyjeździe do Rzymu, aby was uspokoić, pomilować i pogłaskać, niby się z wami przywitać, bo jak u stóp Chrystusowych, tak i u progów apostołskich my duchem zawsze gości, my tu razem.

Oto tu na papierku pocałowanie dla każdego z was z osobna, pokój wam i błogosławieństwo.

Po burzy wielkiej, a potem całym jednym dniem ślicznej, jasnej pory, przybyliśmy zdrowi do Civita-Vecchia, a teraz do Rzymu. Darcio z wielkiej radości pierwszej nocy usnąć nie mógł. Stoimy na Capo le Case 79. Wszystkie dzwony Rzymu dzień i nocą słyszymy. Jeszcześmy nigdzie prawie nie byli, nawet u św. Piotra się nie pokłonili, tylko u św. Klaudyusza oskarżyć się chodziłam do Ojca o wszystko, co przez te kilka dni nabroiłam. Ojciec Hieronim lepiej, dzięki Bogu, na zdrowiu.

Dziękuję tobie, żeś mi swoje kochane literki dał obaczyć zaraz na wstępie, brzydki Bohuś, żeby też jedną dodał. Zosieczce biednej nie wymawiam, bo ona zawsze taka zajęta i zakłopotana, że nie mam serca. Będziem, Józefie, modlić się jak żądasz i jeszcze tu święte dusze poproszę, aby się modliły. Ufaj, bo choćbyś nawet na tej ziemi skutku prośby nie widział, to nie znaczy, że niewysłuchana. Niezłębiona przepaść miłosierdzia Bożego.

Do zobaczenia, najmilsy, łaska Boża z wami. Niech dziecięta wszystkie anioł stróż obdarzy pieczęcią, którą wam przez niego posyłam.

Dyccia.

Do Józefa Zaleskiego.

Rzym, 23 listopada 1853.

Nam tu, Józefie, doskonale by było, gdyby człowiek oczy ducha mógł zamknąć, aby przez czas i przestrzenie nie patrzyły. Ciężki krzyż własnego zepsucia, w bliźnę jeszcze niezgojonego, cięży wielki, Bóg jeden wie, jak wielki krzyż rodzinny, cięży na duszy kamieniem, w dzień mi da uśmiechnąć się szczerze, w nocy zmorą dręczy. Ale się o mnie nie troskaj.

Józefie; skorzystałam troszkę z pobytu w Rzymie i samotności w Cauterets. Nachylił się Pan mój ku mnie i nauczył cierpieć po chrześcijańsku, — ciężko, — ale cicho w sercu i żal, że nie dość boli. Tyle przez życie wybolałam dla ziemi, tyle wypłakałam łez, z których śmierć, że dziś, naczynie sporniewierane, niegodnam cierpieć, jak cierpią dzieci Boże. Daleko mi, daleko aż do dna kielicha Pańskiego, w którym odpokutowanie za siebie i za wielu, ledwie usta dopiero do brzegu jego zbliżyła. Jak piskłę do lotu, tak przyucza mnie Pan boleści, aby po dawnemu w głowie się nie zmaciło i nie roztrąciło gdzie o pierwszą zawadę. Czuję, że tu odpoczynek mój — nowicyat. Boże, Boże, daj siłę i wytrwanie we wszelkiej cierpliwości i miłości na przyszłość.

Wicie już zapewne o nieszczęściu Chłapowskich, stracili córkę starszą, która była za Koźmianem. Oto ci po chrześcijańsku cierpią. Ani jednego dnia marnemu rozrzuwieniu nad sobą nie dali. Pod niespodziewanym ciosem uchylił głowę w pokorze i w pokoju zaczęli się modlić; tego samego wieczora odbyli via crucis w Colizeum, zaczęli Nowennę Komunii z przyjaciółmi, myśleli o Bogu i o dziecku, które zapewne pomocy ich potrzebuje, nie o sobie. Z uwielbieniem słuchałam wczoraj, z jakim żalem staruszka o ranach kraju mówiła, jakby ona sama żadnej nie miała świeżej, krwawiącej. Koźmian przyjechał tu sam oznajmić im nieszczęście, zabawił tydzień i wraca do Księstwa. Ojciec Hieronim odprowadza go do Lorety.

Uściśnij Zosię odemnie serdecznie, jak rodzoną siostrę. Co Bohuś robi? Czy pracuje, czy próżnuje? Czy Zosi pomaga, czy w pustelniczej celce na górze siedzi? Czy się pokoi tego roku przybudowywać będzie? Jak się popisujesz w talencie Piecznika? Szkoda, że mnie tam niema, bo doskonale umiem kominki stawiać, takie co się w nich śmietanka nie przydymia.

Do zobaczenia, Józefie. Bóg z wami wszystkimi, dziecięta popieszcz i pobłogosław. Twoja własna

Dyzia.

Do Józefa i Bohdana Zaleskich.

Rzym, 1 stycznia 1854.

Kochani moi, jak się mają biedne pisklęta? Czy już odżyły trochę? A Zosieczka, co za wszystkie cierpi, koło wszystkich dzień i noc chodzi, jak tam jej siły? Modlim za was, jedni drugim udzielamy wiadomości, jakie kto ma z Paryża, ale zawsze ich niedość i niepokój wraca.

Nowy rok, kochani. Jaką modlitwą, jakim błogosławieństwem go zacząć, aby wszystko złe zaklętem zostało i niebo się ku wam nachyliło. Prawdziwie, zemdlaly oczy moje spoglądając ku górze, na błaganie serca już nie starczy, tyle bo was jest znanych i nieznanych, u każdego boleści tyle, a kto wie gdzie i w czym miłosierdzie Pańskie, to też powtarzam: Stań się wolo twoja, nie jako słowo wyrzeczenia się, ale jako prośbę gorącą, w której wszystko, w Bożej woli tylko dobro, gdzieindziej go niema, a więc stań się, stań się, ty, którą znam tylko z celu, a nie znam z dróg i środków, ty wszechdobra i wszechpotężna, a której jednak nam, cośmy proch, oblicze nieraz tak straszne i która się przed lada veto tego prochu uchylasz.

Smutny i przeraźliwy jest dla mnie zwykle dzień Nowego Roku. Ruch i niby wesele ogólne, a na dnie serca troska. Jeden drugiemu życzy pomyślności, myśląc o boleściach, które go czekają. Czemuby rok nowy nie zaczynać z kościołem pierwszej niedzieli adwentu? On, który zawsze jest w prawdzie, widzi w przyszłości jedno tylko, tak wielkie, że wszystko inne pochłania sąd ostateczny, drży więc, w pokorze pości, przed świtem na modlitwę się zrywa i bijąc się

w piersi woła Zbawiciela. I Zbawiciel przychodzi jako rosa z obłoków i chociaż umęczony umiera, zmartwychwstaje rychło pierworodny między umarłymi. Kochani, ten rok cały minął mi jak sen, pierwszy taki od kiedy żyję. Wziął Chrystus w ramiona i kołysał jak niemowlę rok cały, rok, to już może odłączy prędko i na chleb twardy, na znój znowu puści samą, gorzej niż na chleb i na znój, na ciemność, na brzydkość, na niemoc, na ból, byle po śliskich ścieżkach strzegł upadku i zwątpienia o miłosierdziu. A może jeszcze, jeszcze troszkę potuli, im dłużej, tem więcej sił na później będzie, tak mi się przynajmniej zdaje i niby przekupiam mego Pana i mówię mu, że to dla niego samego koniecznie potrzebną. Przyciśnij mnie, Panie, mocno do siebie, abym to uściśnienie już zawsze czuła, jak szatę, jak tarczę, jak ciepło, jak jasność wkoło mnie, jak obecność miłości twojej we mnie kiedy znowu pójdę sama na zapasy z grzechem czy nieszczęściem, chorobą czy śmiercią, bo inaczej, Panie, upadnę pewnie. A jak upadnę, wejrzyj na siebie na górze Oliwnej, jak bardzo smutno ci będzie, a jeśli mnie obleczesz sobą, będzie sercu twemu radość i będzie chwała tobie nowa. Pan mój wie, że ja prawdę mówię, bo na cóż i ja i moi i naród mój i kościół i świat i aniołowie i Matka najświętsza i cała czystość i cała piękność i całe szczęście stworzenia, jeśli nie na to, aby się On rozradował.

Kochani, wiecie wy co to niebo? To uśmiech Chrystusa. Czy wystawiacie wy to sobie, kochani? On, który tak niewymownie bolał przez cały ciąg żywota tu swego, który nam na chuście Weroniki wyobrażenie twarzy swojej najświętszej zostawił tak bez miary smutne, że kto się w Nim patrzy, nie pocieszy się już na tym świecie, jak się on nie pocieszył do końca, on którego uśmiechu nigdy ziemia nie widziała. On pogodny i rozradowany, błogosławiony ogień boleści, pracy i nędzy, który wszelkie skazy wypala i błogosławiona śmierć, która w proch rozkrusza wszelką brzydkość i znikomość i bło-

gosławiony ogień czyścowy, który bieli do ostatniej śniegowej białości, bo wobec takiego szczęścia, jakiejże godowej szaty potrzeba.

Dziękuję wam, kochani, za listy wasze; nie odpisałam zaraz, trochę dla braku czasu, bo w święta wiele go zabierają nabożeństwa po kościołach i znajomi, trochę dla niemocy, mniej ciała niż duszy. Miałam dość długie chwile spokojne, Bogu dzięki, ale tak ciemne i ciężkie, że oprócz króciutkich kartek, nawet do mamci, nietylko do was, nie pisałam. Ale wejrzał Pan mój i od wczoraj minęły. Oby wszystko złe przeszłe przywalił Pan kamieniem i pieczęć swoją położył na niem na wieki, aby nie powstało aż w ostatni dzień na świadectwo miłosierdzia, które je uczyniło jakoby nigdy nie było. Amen, niech się stanie.

Z domu miewam często ogromne foliały, dziwnie tam Bóg zrząda. Czy nam śmierć, czy daleką bardzo i długą gdzieś podróż przynajmniej, bo wszystkim, którzy po ludzku mówiąc, niezbędnie nas potrzebowali, Bóg nowe i lepsze schronienia obmyśla. Dwoje umarło, jedno za mąż wychodzi, jedno najniespodziewaniej, najnieprawdopodobniej znalazło sobie doskonale miejsce w okolicy. Z innemi domowemi dawne stosunki rozwiązują się powoli. Co Pan mój nowego przynajmniej, że tyle obowiązków z ramion zdejmuję? Czy dzień robotnicy się kończy, a teraz chwila odetchnienia cicha, wieczorna, nim zamkną się powieki? O śmierci siostry twojej wiedziałam już, długo po niej pusto będzie w okolicy, wielu osierociła, cała jej liczna rodzina w pobliżu osiadła żyła jej radą i pociechą. A najgorzej żal mi biednej Antosi i tobie po niej smutno i pusto, chociaż jej prawie nie znałeś, mój Bohdanie. Znikają nasi jedni po drugich, bo czas lepszy niedaleki i dla nas. Więcej dni minęło, niż ich jest przed nami. Zbiegniem się już prędko wszyscy jak dzieci do ojca na święta.

3 stycznia.

Nie poszedł list na pocztę i jeszcze dziś mogę wam pieszczotkę posłać, kochani, każdemu z osobna zaczawszy od Zosieczki. Daryusz się jej z uszanowaniem ślicznie kłania, także jenerał Szymanowski, który w ten moment koło mnie gawędzi. Obaj pozdrawiają was serdecznie. Pokój wam i pociecha. Niech aniołki stróżę pokochają za nas dziecięta. Do zobaczenia, kochani.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

1854.

Narodowość jest to prawda Boża w stosunku do jednego z kształtów skończoności. Prawda nikomu nie jest daną jako skarb martwy do zakopania, lecz jako ziarno, z którego choćby kosztem łyż ostatniej i krwi kropli ostatniej dobro wyhodować się powinno, to jest prawda wcielić się powinna w czyn i czynem rozwijać się do ostatniej swej wynikłości. Narodowość, jest to więc piastunstwo słowa Bożego na pewnych drogach doczesności, na których ten tylko lud zwycięstwo wywalczyć mu zdoła, który w usposobieniu wewnętrznym od zawiązku swego na łonie wieków łaski ku temu odebrał. Narodowość zbrojne to apostołstwo, namaszczenie, świętość.

Są ludzie, co marzą o jakiejś Polsce oderwanej od przeszłości, jakby mógł być skutek bez przyczyny, owoc bez drzewa, jakby rzeczywistość całego narodu na wymyślonym przez kilka głów systemacie opierać się mogła, jakby systemata nie były rzeczą martwą, bo z wyrachowania tylko powstała, a widzimy przecie oczywiście z faktów, iż od początku świata czegoś więcej człowiekowi trzeba niż wyrachowania. Człowiek ni sobie ni bliźniemu wymyśleć czy wybrać nie może przeznaczenia, celu, dla którego zesłany był na ziemię. Cóż

dopiero narodowi całemu? Nie na posługę marzeń człowieka dana jest narodom siła postępu.

Z drogi, którą do wielkiego celu swego każdy z nich dąży, nikt zbić ich na inną nie potrafi, chyba nadużyciem woli, to jest zepsuciem skieruje w przepaść, w śmierć. Jedyną bowiem moc, którą posiada samowola człowieka, to jest wola jego oderwana od woli Bożej, a tem samem na stronie złego stojąca, jest to moc zniszczenia, zniszczenia zepsuciem, podłością, brzydotą, błotem.

Wolę Bożą co do powołania i celów dążności narodu, oprócz w myśli żyjącej ludu, szukać trzeba w dziejach przeszłości jego, sądzonych światłem objawienia chrześcijańskiego. Powiedzą nam one, ile już ubiegł w przeznaczeniach swoich, na jakim stopniu stoi, i w którą stronę dalej kierować się ma, iżby wiernym przeznaczeniu swemu został i żył. Utworzony na początku dla pewnego celu, ukształcony był, oświecony, uzbrojony, czuciem natchniony wedle potrzeb dążności do tego celu, to jest myśl prawda, której wiedza naród stanowi, rozwinęła się już w życie, wcieliła w kształty.

Kształty, owoce wiedzy, odpowiednie zatem celom dalszego jej rozwinięcia, są narodowością, uosobieniem; stanowią indywidualność jego różną od wszelkich innych indywidualności w ludzkości i jedynie roztworzenie się tych kształtów śmiercią jest narodu.

Naród więc, który przestał do przeznaczonego celu dążyć nie istnieje, bo życiem narodu jest to zebranie sił wola i ruch, pchnięcie się ciągle ku celowi, ku doskonałości na ile się ona tylko zgodzić może ze światem naszym materialnym, z doczesnością. Cel absolutny nie może być jak tylko dobro. Ono bowiem jedne jest rzeczywistością, istnością. Wszak wiemy, iż złe jest zaprzeczeniem, próżnią; w organizację życia wchodzić tylko może jako określenie sił, doczesność ograniczeniem tylko tworzy kształty. Gdyby złe świat ducha zu-

pełnie zajęło, nie byłoby prawdy, bo prawda dobrem jest, a zatem istności tylko fałsz, nicłość.

Piekło byłoby nicością, w całym znaczeniu tego słowa, gdyby nie sprawiedliwość Boża w wiecznym cierpieniu złego, które wola szatańską czy ludzką, z bierności swej rodzimej wywleczone, miało się na dobro. Piekło więc nawet istnieje dobrem, sprawiedliwością Bożą, bo złe jest to śmierć, nicłość.

Ażeby naród żył, trzeba mu życia, to jest dobra. Dobrem jest wola Boża, bowiem Bóg jest istnością, źródłem życia. Dobro, doskonałość, w absolutnym znaczeniu tego słowa, jednością jest nieograniczoną. Jeden też jest tylko Bóg. W stworzeniu doskonałość jest to odbicie przymiotów Bożych w skończoności, które nazywamy duchem, życiem, darem i w ograniczeniu swoim byłoby także na wzór stwórcy całością, jednością, gdyby nie poddanie się człowieka pierwszym upadkiem pod wpływ złego, pokusy, postawienia się między dwoma sprzecznymi siłami, z których wola jego pierwotnym grzechem od jedności i dobrem oderwana co chwila i chwila żywota ciągle jedną obierać musi, to nieustanne nigdy obieranie, ten nieustający nigdy akt woli, walką jest jego, pracą i cierpieniem.

Obiera nieraz złe, bo w oderwanym od dobra duchu jego, światło prawdy zamierzcha często. Rozdziera się więc w nim jedność, doskonałość obrazu Boga i tę jedność z największym wysileniem, kosztem najboleśniejszych ofiar, ciągle wywalczać w sobie musi jako konieczny warunek życia. I nie wywalczy jej nigdy zupełnie. Duch jego, dopóki więziony materialnym światem, złożonym i doczesnym, jedności swej i wieczności używać zupełnie nie może, chyba w nadprzyrodzonych zdarzeniach łaski Bożej, doskonałości swej rodzimej, inaczej jak przecuciem w całości jej nie pochwyci. Rozdrabia się mu ona, wedle jednostronności i skończoności zdarzeń tego zewsząd określonego świata materialnego. Każda chwila

życia różną jest od innych, a żadna z nich całej doskonałości nie ogarnia w siebie, tylko część, cnotę jej jakąś, coraz to inną, wedle potrzeb swoich, jak materialne przedmioty z promienia nie po części światła w jedność jego przyjmują w siebie, ale je roztwarzają na barwy. Otóż barwy te, do-
czesne roztworzenie doskonałości. są co nazywamy powołaniem, przeznaczeniem. Wszystkie odcienie cnot znajdują się w ludzkości powinny, ażeby kiedyś doskonale światło królestwa Bożego utworzyć mogły i nie przeminie świat, dopóki jednego odcienia najdrobniejszego brakować będzie do doskonałości światła.

Narodowość żadna umrzeć nie może, nie ujmie jej materialna przemoc, bo jest jedną z barw doskonałości, cnotą, to jest wiedzą, dążeniem, przeznaczeniem, świętością. Zginąć tylko może rozprężeniem moralnym, zepsuciem.

Najciemniejsi ludzie we względzie duchowych rzeczy, niedowiarki nawet, z urzędu mają zawsze niczem niestarty instynkt, że niechybne zwycięstwo li tylko świętości się należy. Jeśli więc, w bardzo znacznej części, nie wierzone w sprawę narodową czasu ostatniej rewolucji, jeśli ją niektórzy czasem nieprawymi środkami kierować zamyślali, to jedynie dlatego, iż świętości jej nierozumiano. Wielu przychodziło na myśl, jak proroctwa własnego losu, ludy, które pozikały z przestrzeni ziemskiej, a niezważano, iż te ludy, nim je broń obca ku innym narodowościom nagięła, motłochem, nie narodem już były, bo narodowość jak wszelka świętość w ludzkości, czynem własnej woli tylko, samobójstwem, to jest zepsuciem zginąć może. A gdzie jedno przekonanie, jedno żywe czucie sprawiedliwości, najslabsza iskra narodowości została, choćby przewagą materialnej siły gnębiona. wiekami pod gruzami dawnej swej potęgi zagrzebana, znikła nawet z pamięci najezdniczków. Patrzmy w dzieje. Prochy stu pokoleń przebiła kiedyś, wystąpił duch z grobów i panował jak niegdyś, mściwiej tylko czasem i nieubłagalej. Byli tacy co

niepoznawali mary, co ginąc jej mieczem, uwierzyć w nią nie chcieli. I nie dziw, żyjących ojce i praojce inaczej jak w grobie jej pamiętali. Roku rewolucji mieliśmy w ręku wszystkie materialne środki zwycięstwa, ale doskonałość duchów w ogólności nie była w równowadze z potrzebą ofiar, dlatego upadliśmy.

Rozum, dla którego słowo „świętość sprawy“ było tylko patryotyczno-poetyckim, bez właściwego znaczenia, wykrzyknikiem wzniesić się nie mógł, do zrozumienia jakiego rodzaju ofiary potrzeba. Oddawaliśmy tylko życie i mienie, ale nie było poświęcenia namiętności w niechęciach osobistych, które się za lada okolicznością odzywały, poświęcenia próżności, a może i chciwości w wahanii się czy zupełną wolność i posiadanie ziemi odrazu ludowi litewskiemu i ukraińskiemu zapewnić można; w tej jakiejś niepewności, nieśmiałości w umysłach, kiedy szło o zrzeczenie się wieczne przywilejów, nie było poświęcenia względów ludzkich, kiedy szło o jawne wyznanie i uszanowanie wiary ojców. Wstydzono się wiary w Boga i Kościół Jego i koniecznym skutkiem tej zbrodni wyszła w sercach wiara w sprawiedliwość i opiekę Jego na ziemi. Rozumowali. wyrachowywali wszyscy i rozsądnie doszli do przekonania, że Polska zmartwychwstać nie może własnymi siłami, iż broń nadaremnie porwała i nadaremnie strumieniami płynie jej krew.

Wiara została tylko u ludu, u żołnierzy, u wykonawczej wówczas siły w narodzie, jej też jedynie, ostatnie bohaterskie karty dziejów naszych winniśmy. Naczelnicy sami dziś przyznają, iż dla honoru tylko raz zaczęła sprawę popierali.

Narodowość żyje więc głównie u ludu wieśniaczego, u szlachty ubogiej, która się już prawie z wieśniaczym ludem prostotą i wiarą zrównała, bo skarb świętości prostota tylko i wiara zachować potrafią. Odwiecznej wiedzy swojej nie usymbolizował lud w słowa teorii, lecz ona duszą jest jego

życiem. On definicyi narodowości nie zrobił, ale ziemię swoją kocha i w głębokiem ma poszanowaniu jako proch kości ojców. Jakkolwiek mu na niej gorzko, nierad się z niej wydała, choć o powinności wytrwania nie rozprawia, święcie chowa zwyczaje, spuścizny mądrości ojców, hieroglify myśli wieków, święcie wierzy w lepsze kiedyś czasy, bo jakkolwiek nie uczony, o sprawiedliwości Bożej w sumieniu swoim wieści ma pewne i na pierwszy okrzyk: Polska czy Przesławna He-tmańszczyzna, pójdzie na długie znoje i śmierć, nie z chwilowym zapalem, gorączkowym stanem wyobraźni, ale z tą samą starą swoją niezłomną, niespożytą wiarą, przed którą nic się nie ostoi, bo jako na pewne ona bez wyjątku wszystko naraża i wszystko poświęca. A któż nie wie, iż na tym świecie potęga w miarę jest tylko ofiar, u ludu korzeń żywy przeszłości, nadzieja lat co przyjąć mają.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 3 marca 1854.

Kochani moi, wczoraj odebrałam kartkę Józefa z wesołą wieścią, że nowy sługa Boży, aniołek w trochę ziemi powity zstąpił na nasz biedny padół pomagać nam chwalby i pracy. Oby chwalił i pracował długo jeszcze na zasługę sobie, na zbawienie bliźnim, kiedy my wszyscy spoczywać już będziemy w Panu. Powinszujcie Zosieczce od nas też, kiedyś śliczny będzie orszak jej w niebie. Wejdzie jak w wianku i będzie o niej można powiedzieć jak o Matce Boskiej: otoczona różami. Nie archaniołów wprawdzie ale jakimież? Czerwonemi czy białemi? Męczenników czy wyznawców? Bóg to jeden wie.

Nie pisałam na twoje święto, Bohdanie, ale za to obchodziliśmy je dwa razy w komunii świętej, w dzień nawrócenia św. Pawła i na Matki Boskiej Gromnicznej. Chociaż prawdę

mówiąc, kiedyż je tym sposobem nie obchodzę? Kiedyż gronko wasze nie stoi z najbliższymi moimi u drzwi przybytku serca mego, kiedy go Pan mój nawiedza? Rzucam was wszystkich pod stopy Jego najświętsze, aby ku wam się nachylił, ogarnął i przytulił. To się nie znaczy, że wy mnie za to kochać macie, bo to prawie mimowolne. Bóg, któremu was polecam, wiem, że wielki i w miłosierdziu niepojęty, ale niegodność, lichotę samego położenia czuję głęboko. Mówię mu też nieraz aby się zmiłował nie dla mnie, ani dla prośby mojej, ale dla niego samego, dla chwały Jego miłosierdzia.

Ty mi się tak szczerze spowiadasz ze mdłości ducha, mój Bohdanie. Ach! ja ciebie tak dobrze rozumiem. Niemasz niemocy, przez którąbym nie przeszła. Znam wszystkie obłędy smutków, wiem i twoje. Różne są dary i powołania dzieci Bożych, Bohdanie, bo rozmaite zajmują stanowiska w służbie Bożej, która się nieustannie odprawia jedną wielką wiekuiłą modlitwą, otaczającą jak wonią kadzidla, ofiarę bezkrawną tu na ołtarzach, a pośrednictwo Syna Bożego tam w niebie. Wszystkie rozumne stworzenie zawołał Pan z nicości, na modlitwę i na tyle tylko żyje życiem, na ile się modli i na wieczność nie nie skarbi prócz modlitwy, i w wieczności pokojem jego, modlitwa. Ale modlitwy są różne, bo z różności głosów jedność pieśni się składa i dla tej różności głosów, serca Bóg jak arfy nastroił rozmaicie, i nietylko serca nastroił, ale głosom ich w przestrzeniach różne a różne drogi powyznaczał. Jedne strzalał wprost lecą ku Niemu i błogo sercom, z których idą, bo płomienne i wolne, ani chłodu ziemi czują, ani więzów jej znają i najmniej sieroty, bo im do ojca najbliżej. Drugie, nim do góry się wzniosą, muszą pierwej o ziemię się odbić; droga im dłuższa, żmudniejsza, pełna zawad i zgryzot i sidła i ulud. I świat i szatan to proszą, to straszą: nam śpiewaj, nie Bogu; prawdziwie bardzo ciężka i ciemna droga nim się w czystości swej całej przedrą głosy do Boga. Ale sercom, z których idą, spokojnie, bo innej drogi

nie znają; choć widzą, nie pojmują, dobrze im w ich przeznaczeniu i chwałą Boga pracą ochotną.

Są jeszcze serca inne. Czy od początku na dwa głosy nastrojone, czy może głos ich jeden, a tylko z wyższej, przeznaczonej mu drogi, dla własnej jakiejś winy wydziedziczony, nie wiem, ale czy go w tą puszcza czy w tamtą, niepokój im jakby przeznaczenia swego nie dopełniły. Odbijają go o ziemię, to szepce coś po cichu: szkoda czasu, szkoda daru; darmo głosem dźwięczyć o glazy. Stoją głuche, nieruchome, a tam wysoko smuga prosta jak myśl o Bogu jasna, jak miłość co przedziału nie zna. Alboż nie czujesz, że to głosu twego droga rodzima? Puść go po niej, niech leci i poskarży się Panu, że są glazy tu na ziemi, a Pan mocą swoją zdziała co ty nie wiesz, cuda, kiedy ty znasz tylko pracę. I sercom niepokój i sercom tęsknota i głos się ich mąci i modlitwą Panu już nie jest, bo się o glazy odbija martwo. Skonały ufność i nadzieja. Aż rzuci marną pracę, aż wolny, szczęśliwy, strzałą poleci w przestrzenie, to sercom znowu coś szepce po cichu: w szczęściu miłować i szczęściu służyć łatwo, na szczęście i wolność, wieczność będzie cała. Pan twój po ziemi stapał, Pan twój na ziemi cierpiał. Czy cię w szeregi aniołów policzył, co w murach klasztornych zagrzebali ciała, aby duchem wieczność uprzedzili i zawiedli Panu pieśń co się nie skończy? Im wyżyny i jasne przestrzenie, postawionym na padole znój, poniżenie i ból. Skarb, którego zazdroszczą cheruby, cudu Pan nie czyni tam, gdzie praca starczy, biada robotnikowi, który nie sieje, bo nie ufa żniwu. I sercom niepokój i sercom tęsknota i głos się ich mąci, i modlitwą Panu już nie jest, bo omdlały, upada i milknie. Mój Bohdanie, i ty i ja i wielu z naszych tam od stepu, między temi ostatnimi.

Ach! Czyż Bóg tak rozedrzeć się dał tym sercom, że się już nigdy same z sobą nie zjedną? Nie, Bohdanie. Co do chwały przeznaczone, prędzej czy później, do strojności i doskonałości przyjsć musi. Już dusze nasze Bóg tak stworzył,

że życie wewnętrzne zawsze u nas będzie przemagające. Ten świat ducha, w którym się od dziecka tyle miłowało, tyle walk przetrwało, tyle mąk wycierpiało w obliczu tylko Boga, bo i śpiewać darmo, człowiek nie zrozumie co wre w piersi drugiego człowieka, chyba kiedyś, kiedy się wszystko odsłoni, ten świat ducha, tę świątynię w każdym z nas na przybytek Boży przeznaczoną, można czczem marzeniem rzeczy znikomych zappełnić, można ją znieważyć, ale zniszczyć nie można. W niej stoi Jakubowa drabina, po której aż do nieba sięgać mamy, w niej Duch św. mieszka, do niej Chrystus Pan gościem przybywa. Boża to gospoda, której my strażnikami, w której miejsce i służba nasza dniem i nocą; jeśli ją rzucim, choćby dla najświętszych obowiązków zewnętrznych, będzie nam udręczenie, bośmy ze stanowiska naszego zesli. Wszystko zewnętrzne spełniać trzeba, nie wydalając się ze świątyni, to jest w zebraniu ducha przed Bogiem, a modlitwa nasza podwójna, jakby dwoma głosami, chwalić będzie Pana. Inaczej pokoju nam nie będzie, bo i zewnętrzne obowiązki bez ciągłej wewnętrznej modlitwy, będą nam suche jak piasek, nudne, niecierpliwiące i przed Bogiem bez zasługi i wewnętrzna modlitwa z zaniedbaniem zewnętrznych obowiązków, czczem użyciem, uludą szatańską, a nie chwałą Bogu. Przypomnij sobie św. Katarzynę Sienieńską, która sobie komórkę w sercu wybudowała na samotność z Chrystusem wśród zajęć domowych. Dopóki ta komórka niezbudowana, daremne wszystkie usiłowania poprawy, bo na poprawę baczności trzeba na siebie, a jakże baczyć można, jeśli niema zebrania i uciszenia.

Bohdanie mój kochany, wiesz ty czemu tobie jeszcze tak trudno idzie i mętów i smutków w duszy jeszcze tyle? Oto, że jeszcze wyrzeczenia dość nie masz. Zaparłeś się i pychy złośnej i świata i zdaje się wszystkiego co dziecku Bożemu nie przystoi, ale to nie dość. Ach! to dopiero mniejsza połowa. Jest boleśnieszka ofiara, którą spełnić trzeba: wyrzec się pociech ducha, to jest przyjmować z dziękczynieniem je-

śli je Bóg daje, ale się za niemi nie oglądać, nie liczyć na nie, ani ich czekać. Skarzysz się, że skąpo leż. Może właśnie skąpo dlatego, że błogi stan rozrzewnienia i uczucia miłości Boga bierzesz za zwykły, normalny chrześcijanina. Bóg cię w błędzie utrzymywać nie chce. Może się nudzisz i smucisz i dręczysz i niecierpliwisz i zawieszasz życie twoje duchowe dopóki nie wrócą? A wszak to łaska, Bohdanie, czasem tylko na pokrzepienie zesłana, z której jeszcze kiedyś liczbę zdać trzeba, jak się jej użyło i gdyby trwała ciągle, gdzieżby zaśluga była? Chwile, w których Bóg oświeca, ogrzewa, to chwile przygotowania, postanowienia. Chrystus na własne ramiona przyjął krzyż nasz, a my tymczasem u stóp Jego dziękujemy, pragniemy, prosimy, obiecujemy. Cóż dziwnego, że taka chwila zawsze trwać nie może? Nigdyby owocu nie było, gdyby kwiat nie opadł. Chrystus więc oddaje nam krzyż nasz abyśmy obietnice spełniać zaczęli, z uczucia w czyn przeszli, a sam uchyla się sercom naszym, bo nam powiedział w osobie apostołów, że pożyteczne jest aby odszedł od nas; próba najcięższa ze wszystkich na tym świecie, ale bez niej cóżby wszelkie było cierpienie? Rajem nie męką. W czasie więc pociechy dumać i postanawiać trzeba, jak sobie postępywać będziemy jak minie za lada chwilę. Że jak przyjdzie suchość i nuda i rozerwanie myśli i pokusa niecierpliwości, do wewnętrznej świątyni złemu duchowi wdrzeć się nie damy, ani pokój zakłócić, ani ciągłej modlitwy zagasić; że jeśli przemoże na chwilę, nie ustraszym się, ani zniechęć, ani czekać będziemy, aby się podnieść na powrót chwil pociechy, ale się zerwiem skoro poczujem, żeśmy upadli i wszystko w świątyni naprawim i pokój nakażem wołać i modlitwą rozpalim na nowo, czy nam smutno i przykro czy nie, bo tu wcale o przyjemność naszą nie idzie, tylko aby przybytek Pana niezważonym nie był i nieustał głos chwały Jemu. Nie bój się, miły mu on będzie, choć szcęką broni w walce twojej przeżywany, miłszy niż gdybyś mu śpiewał w zachwytach rozko-

szy. Kochany, nie pragnij zachwyków, bo to miękkość ducha. Nasza droga sucha, ostra, samej czystej wiary, miłości w woli i czynie, nie w uczuciu, bo uczucie nie od nas zależy, modlitwy nieustannej, ale modlitwy w pocie czoła, nie modlitwy łatwej i rzewnej, bo łagodny pociąg łaski, to mleko niemowląt, a nie chleb dorosłych. Dany każdemu z nas leziesz, ziarno i miecz. Płuż, się i broń dopóki nie skonasz. A jako anioł gdziekolwiek posłany obecności Boga nie traci i nieba swego nie rzuca, tak ty, pracujesz czy walczysz, stój także w obecności Jego i przybytku ducha twego, w którym mieszka, nie rzucaj. Powiesz może że ciężko i trudno, prawda, bo usiłujesz sam, a sami nie nie możemy. Módl się zawsze jako nakazano, a doznasz jak słodkie i lekkie jarzmo Chrystusowe. O kochany, żołnierz cieszy się na wojnę. I ty zadrzyj radością aż do głębi ducha, kiedy sucho i nudno i przykro, bo to ślad, że w tem oto miejscu, w tej oto chwili, skarb na twojej drodze. Nie przejdź zniecierpliwiony, ale się zatrzymaj ochotnie pełen nadziei, zakosztuj z dziękczynieniem pracy i męki i wieczór pomyśl radośnie, że dzień twój nie stracony. Kochany, pomnij tylko ile to teraz trzeba pokory i pokuty na ublaganie miłosierdzia Pańskiego, nie tylko dla siebie i bliskich, ale dla narodu, dla kościoła, dla świata całego. Czyż się z każdą kroplą goryczy targować będziem? A prawdziwa ta tylko, która niespiewna i nieświeżna, o której albo świat nie wie, albo się od niej z odrazą odwraca. Niech wszystkie, wszystkie sączą się Panu na przebłaganie, powoli, długo, wygryzając w sercu wszystko co ziemskie, do ostatniej. A niech Panu będzie dowód, że nie darów Jego, ale Jego samego pragniemy.

4 marca.

Dziś dopiero idzie ten list na pocztę. Jak się tam ma Zosieczka biedna? Nie zostawiaj nas bez wiadomości o niej. Jak się będzie nazywał nowy aniołek? Napisz też co się wkoło

was dzieje? Czy dużo z naszych w świat wyruszyło? Bodajby nie. W naszym tu gronku wszystko po dawnemu. Modlim się i jeszcze modlim za tych co się nie modlą, ludzi mniej niż kiedykolwiek widujęm. Za parę miesięcy co zrobim? Alboż my wiemy? Od wielu to dziś rzeczy zależy. Jeśli nie nadzwyczajnego nie nastąpi, wrócim w góry na kąpiele jak przeszłego lata. A potem, jednym lotem puścim się aż ku Czarnemu Morzu, zimować na swojej ziemi. Tu, jak w gniazdku rodzinnem, odrosły skrzydła, trzeba spróbować czy je wichry nie porwą.

Do zobaczenia moi najmilsi, najdrożsi. Matka najświętsza niech was otuli. Łaska Boska z wami.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Ems, 25 sierpnia 1854.

Zgadł Bohuś. Nie zastała nas już kartka wasza w Rzymie i aż tu nas dogoniła. Bogu dzięki, że się już Zośka nasza, ta ziemską Opatrzność tylu aniołków, dźwignęła przecie. Z wielką miłością skłaniam się przed nią głęboko i zdobycia nowej korony radośnie winszuję. Co wycierpiała, co zasłużyła tego już nikt jej nie odejmie, to już złożony i zapieczętowany skarb w wieczności, który na nią czeka pod Chrystusową strażą. Czy zupełnie minęła niemoc? Czy się duszka koło diawły krząca? Nie wiem czy wszystko do dawnego stanu wróciło i nie umiem was sobie wyobrazić. Czego bardzo nie lubię, niewyraźny mi obrazek gronka waszego, to jest w szczególności, bo ogólnie widzę doskonale, zwłaszcza ranki wasze.

Widzę was tam jak źródło żywe wśród suchej pustyni. Widzę w głębi twarde i ostre kamienie, po których czystą falą pieni i szemrze aż je ogłaszcze. Widzę niebo całe jak się w niem odbija, i słońce, słońce w południe jak patrzy z góry

i tęskno mu do źródła i nie wytrwało czekać aż zacznie się wieczność. Orłem zleciało i pochłonęło źródło, i źródło stało się słońcem na chwilę, bo to ziemia i czas, i życiem wezbrane, światłem rozżarzone, znów podróżną piosnkę swą szemrze miłośniej całując kamienie. Serdeczni, prawda że tak? I dla nas niegodnych Bóg dobry jak zwykle. W ubogim kościółku przyjmuje i tuli. Cichuteńko zbiegło nam kilka tygodni. Mało było znajomych, jeszcze mniej listów zwłaszcza z domu. Nie pojmuję co to znaczyć może. Serce drży ale powtarza Panu swemu: Bądź wola twoja święta we wszystkim. Co nam dalej przeznaczono, nie wiem, ani w którą stronę się puścim. Wolno nam jeszcze rok jeden na Zachodzie przepędzić. Wolno, ale czy się godzi? I zawodzi się domowa wojna między Daryuszem a mną, gorzej, bo między mną a mną. Z jednej strony on i ja chcemy do Rzymu, a potem jeszcze do was, jeszcze choć raz na was popatrzeć. Z drugiej ja i pociąg ku tej bezdennej przepaści smutków i boleści co się Ukrainą nazywa. Kto zwycięży? Nie wiem. Ach! trzeba, trzeba wracać. Bóg i stamtąd modlitwę usłyszy. Na czem ostatecznie stanie, doniosę wam wkrótce, kochani.

A pewnyż ty, Bohdanie, że się sąd Boży rozgrzmiał już nad światem? Patrz czy to mocarze tego świata o skarby się tylko nie kłócą.

Zygmunt¹⁾ zawsze w Heidelbergu. Męczennik duszą i ciałem. Posyłam wam tłumaczenie Jego Glossy św. Teresy. Tak cierpiał, że dotąd dokończyć nie mógł.

Do zobaczenia, Józefciu, do zobaczenia, kochani, najdrożsi, wszystkich was ogarniam, pieczę, Bogu was i Matce Jego najświętszej oddaję.

Dyzcia.

¹⁾ Krasinski.

Do Józefa Zaleskiego.

Frankfurt, 29 lipca 1854.

Mój Józefie kochany!

Tylko was, kochani, ufam że mi Bóg da na pociechę mego smutnego próżnowania, bo próżnuję okropnie. Pracy tu niemam żadnej, licha modlitwa moja liczyć się za coś nie może, nawet oczom moim odjął Bóg widzenie grzechów i rozpacz ludzkich. Niby się przepaść, nad którą klęczę przymknęła i jęk i bluźnierstwa dolatują tylko przez szczeliny. Głucho, szaro i szeroko wokół jak na pustyni. Zdale odemnie grzesznej, tu i owdzie, święci na ziemi chwałą Pana gronami, szukam moich między niemi, łzami liczę tych, których nie masz i szepcę po eichu: Panie, miłości, miłości!

O moi drodzy, niedługo tak potrwa, jeszcze trochę, a przepaść otworzy się znowu przedemną. Niech przerażenie i boleść idą Panu na okup. Niech się ta kropelka złączy z morzem Chrystusowych boleści.

Kochani, którejs bezsennej nocy, stanęliście przedemną wszyscy troje, i tak jasno was przejrzałam. Mogłabym was wam samym jak na obrazku pokazać, ale tego nie zrobię nigdy, bo są tajnie w duszy ludzkiej, które na jaw życia doczesnego nigdy wychodzić nie powinny. Ale mogę wam powiedzieć niektóre praktyczne wnioski, które mi z przejrzenia wynikły.

Bohdanie, czytaj wiele. Nikt z nas, którzy objawień nie mamy i w wysokich strefach bogomyślności nie mieszkamy, duchowie sam żyć nie może. Nas na nizinach stojących Bóg prawdą swoją karmi pośrednio, probujęm starczyć sobie, wzbudzając lada czem wzruszenie w duszy, kiedy głód czuje, ale wzruszenie nie nasycy. Zapomniem tylko chwilkę o głodzie, a jak się uciszy wycięczenie większe i szukamy znowu czemuś się wzruszyć i coraz nam trudniej i na końcu ledwie

drgnie w sercu, bo niemoc coraz większa i mdłość. Biorąc tę rzecz nawet z jej przyrodzonej strony, myśl nuży się w ciągłym, choć drobnym ruchu. Musi czasem spocząć na myśli cudzej. Uważałeś to dziwne zjawisko jak czytając dwie, trzy godziny wciąż, nasza osobistość zupełnie usypia, dusza staje się jakby nieruchoma, myśli ludzi odbijają się na niej jak na zwierciadle, czucia żadnego nie budząc, tylko nie znikają jak na zwierciadle, ale zostają i dopiero po złożeniu książki, kiedy do zwykłego życia wracamy, czuję gdzie myśl, która ugodziła.

Mój Bohdanie, wiem z doświadczenia, że snu takiego niektóre umysły potrzebują koniecznie, i nawet potrzebują go często i regularnie, inaczej suchość i niesmak, które przychodzą ze znużenia, staną się fizykiem rozdrażnieniem, którego skutki mogą być złe, bardzo złe. Powiesz może: ale co czytać? Jeśli zawsze szukać będziesz arcydzieł, któreby w uniesienie wprawiały, bez wątpienia zabraknie ci ich rychło, (o Piśmie św. wcale nie mówię, bo ono jest raczej na rozmyślanie i modlitwę niż na czytanie). Czytaj wszystko o czem sumieniu powiedzieć można, że złem nie jest, znajdziesz nieraz perłę wśród piasku i Bóg pobłogosławi pokorę twoją, że nie zawsze szukasz orłów do towarzystwa, ale z ptaszątami przystajesz chętnie. Przemóż nudę z początku, obaczysz jak czasem z odświeżonym umysłem wstaniesz od lada jakiej książki, bo ci ona dała zapomnieć, usnąć duchem.

Zosiu kotko, śliczna, dobra, tobie na świetność stroju twego godowego trzeba pokoju i pogody, aby niepowiedziano było kiedyś, że praca twoja tak wielka, tak święta, niewolnicza była, ale chętna i radosna, jak dziecka, które szczęśliwe że ojcu służy i trudu mu swego nie żałuje. Zosiu, twoje miejsce na ziemi, miejsce dziecka ukochanego, wybranego między wielu, rzadko a rzadko dane ono komu, ty na grzech nie patrzysz, zmęczona dzienną pracą usypiasz spokojna o swoich i przez sen serce ci trwogą nie bije. Gniew Pański

dniem i nocą nie stoi ci przed oczyma, nie chodzisz zgięta pod ciężarem win wielu, wielu, ociemniała, osłupiała, długie lata żebrząc cudu. Rozradujże się Panu, który cię poglaskał i dał część jasną i piękną.

Józefie, myślisz, że tobie nic nie mam powiedzieć? Och! mam, Józefie, mam, i to czego się najmniej spodziewasz. Gdzie o spełnienie obowiązku nie idzie, Józefie, szanuj zdrowie, bo człowiek jedno tylko ma życie, w którym Boga swego wolnym wyborem pochwalić może i skutecznie za winy pożałować. A powoła Chrystus Pan do siebie? Poskoczmy radośnie, ale dopóki nie woła, uszczerbkiem na wieczność jest każda chwila ujęta sobie dobrowolnie. Bóg czyni wszystko pod liczbą, miarą i wagą, tego nas Pismo św. uczy; policzone więc dni nasze i ani jednego nie masz danego bez celu, ani jednego, bez którego dusza nasza obejść by się była mogła. Kto wie czy te dni kilka, które sobie lekceważeniem dobrovolnie ujmuję, nie były nam konieczne do oczyszczenia z grzechów potrzebne. Józefie mój drogi, serdeczny, nie choruj ty, niechaj cię będzie póki mnie biednej, już sobie kiedyś razem pójdziem. Jakaś mnie Panu na chrzcie świętym poświęcił i na drodze Chrystusowej dzieciątkiem postawił, tak po skończonej wędrówce sam oddasz mnie Panu, przepraszając, że brzydka i brudna twoja owieczka obrała się bodiaczków, bo wiele po manowcach biegała za lichą paszą tego świata, ale Pan, jeśli zechce, może ją omyć i wybielić.

Moi wy najmilsi, jacy wy dobrzy, że pozwalacie wszystko wam pleść co do głowy, gdzie tam do głowy, co do serca przychodzi, że się za nic nie gniewacie, nawet kiedy jak ojciec spowiednik peroruję, radabym być inszą, ale mi się nie udaje. Ja siebie znam i wiem, że jestem troszkę co to nazywają postrzeloną, najzupełniej niedołączną do wszystkiego na świecie, marzy mi się, marzy, boli i plotę, a wy miłośni słuchacie. Niech miłosierdzie wasze wróci na was błogosławieństwem.

Kochani moi, za dni kilka wyruszamy na Zürich, Genewę do Włoch.

Do zobaczenia, ukochani, najmilsi. Całą dziatwę, Józefie, obdziel pieczętą. Bóg z wami, najmilsi. Wasza

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Rzym, 15 marca 1855.

Pewnie, kochani, wy gdzieś blisko nieba, bo jak listy od was przyjdą, rozjaśni się i rozwesela w duszy, jakby wśród zimy błysnęło słońce wiosenne. Niech Chrystusowi Panu naszemu chwała będzie i błogosławieństwo na wieki, niech go święci Jego kochają i aniołowie wszyscy za to, że on was ukochał, że was wybrał przejrzeniem swoim pierwszej niżejście byli, że wam na okup dał wszystką krew swoją pierwszej, niżejście zgrzeszyli, że was dzieciątko ledwo narodzone chrztem św. wziął sam na święte ręce swoje, że za wami gonił, że za wami wołał, kiedyście uciekali od niego, że w cierśniach i przepaściach was szukał, aż znalazł uradowany i teraz w każdej komunii ciśnie jak swoich rodzonych do piersi i mówi: niedam już ich, niedam bo oni moi. Gdzie ja jestem, tam chcę aby i oni byli. Powiecie: wszak to samo i dla ciebie uczynił. Prawda, ale jeśli uczynił jeszcze i dla każdego z kochanych moich, żadnego w cieniu śmierci nie porzucił, a tym nawet którzy mu się opierają, nadzieję cudów swoich zostawił, o ileż miłosierniejszy! Cóż jest miłość nasza, którą się, my ludzie, wspólnie kochamy, i najgorętsza w porównaniu tej miłości? W niej tylko pokój, bo w nieskończonych obawach, troskach o tych co daleko, co w boleściach, co w pokusach, gdzież by kres był trwodzi, gdyby nie myśl: Chrystus lepiej kocha odemnie, nieustannie czuwa i wszystkiemu za-

radzi, bo w zasługach męki Jego niedostatków niema. Może mało komu ile mnie ciężkim było krzyżem wszechniemoc, teraz uczy się leżeć spokojnie u stóp Wszechmocy, modlić się i wszystko rzucać w rozdarcie szeroką raną serce Chrystusowe. Jaki ten Chrystus dobry, że w gniazdku tam waszem spokojnie, że pisklęta wasze świergocą wesoło, że jest chwila wytechnienia między krzyżem a krzyżem, niby zstąpienie w zaciszną dolinkę, w cień duszy po blasku, na ukrzepienie między chwałą a chwałą, bo krzyż a chwała, chwała a trud, jedno dla duszy człowieczej.

I my, kochani, wypoczywamy sercem. Oszczędza Bóg wielkich wstrząśnień, położył dłoń swoją na dawnych ranach, aby choć otwarte i żywe, nie krwawiły. Uczy tak kochać Chrystusa, tak się w niego wpatrywać, że kiedyś jak dłoń odejmie i znów krwawić na nowo rozdzielane zacząć, myśl się już do nich nie zwróciła, jakby ich nie było. Kiedy już wyjdziem z siebie tak zupełnie, że i wiedzieć nie będziemy czy cierpiem czy nie? Kiedy już, kiedy? Oby długo, długo przed śmiercią, aby długo służyć Chrystusowi Panu wolną wolą naszą, nim zaczniemy koniecznością błogosławionych.

Najdrożsi, niepisuję często, bo ciągle to jedno z nas, to drugie niedomaga, chociaż bardzo ani długo nie choruję, nawet Daryuszowi zdarza się po kilka dni leżeć na swoje biedne nogi, które czasem nielitościwie męczy po schodach i bruku. Oprócz niemocy, jest druga ważniejsza przyczyna, której nie wiem czy wierzyć będziecie, a jednak prawdziwa: taki brak czasu, że nawet do mamci już nie książeczki po dawnemu, tylko kartki idą. Od rana do wieczora, nachodzą znajomi, siedzą, gawędzą, jak się od nich godzinka wykradnie, trzebaż ją dać Bogu, któremu tej zimy z naszej strony ogromna krzywda się dzieje, bo im więcej ludzi razem (nie habitowych), tem mniej czasu na modlitwę i czytanie, a co gorsza, tem mniej zebrania ducha. Wiem, że nie ludzi i zatrudnień zewnętrznych w tem wina, bo uczniowie i święte nie-

wiasty i wśród tłumu tylko na Chrystusa patrzali. Życie nie na powierzchni zmysłów, tylko w głębi serca. Cóż kiedy ta głęb tak długo rzeczami stworzonymi zapełniona była, że dziś lada dotknięcie światu budzi widma ich w pamięci i wstają niezliczone, straszne, to rzewne, to tylko próżne i dziecinne, zalegają świątynię Pańską, wichrem koluja, szumią, wzajem się roztrącają i mącą, i Pan który w pokoju tylko mieszka, ustępuje i po nim sieroctwo, aż widma opadną i serce pożaluje, że Panu swemu gościny nie dało, że głowy swojej nie miał gdzie w nim złożyć i poszedł biedny, bo nikt go nie przytulił. Gorzko potem, kochani. Aż wróci i upadnie się przed nim płacząc twarzą na ziemię i stopy Jego najświętsze w oba ramiona obejmie. Och! co uczynić? Co uczynić, aby od Pana nigdy nie odejść?

Żyjem zupełnie po ukraińsku. Wzięliśmy Rzym w posiadanie jak swój własny i tak: od czasu do czasu zgromadza się gdzieś w kąciek sypialnego pokoju cały wielki Sanhedryn (do którego oczywiście nigdy pleć brzydka przypuszczona nie bywa) i radzi po cichutku. Czasem mniej tajemnicze obrady odbywają się z większą ilością członków, poszepce się chwilka, wezwawszy w duchu pomocy Matki Boskiej, posmieje się druga i każda w swoją stronę na robotę. Cezia¹⁾ jako najzdrowsza ma wydział szpitalu i bodaj czy i Kostusia w pomoc jej nie pójdzie, bo jest wiele do nauczenia się. Za to co my mamy dobrego, im dajem i bodaj czy w jednym ze znaczniejszych nie zaprowadzi się przez Cezię nasz ukraiński sposób uczenia katechizmu opowiadaniem. Tygodnie całe zabierają nam czasem nasi własni chorzy, prawdziwe zgromadzenie Łazarzów. Jeszcze nigdy osada nasza w Rzymie ani tak ogólnie cierpiąca, ani tak ogólnie modląca nie była. Jedni cisną się w serce Chrystusowe, tak kochają, tak modlą, że zapomnieli że cierpią i że żyją patrząc na Niego. Drudzy

¹⁾ Pani Gruszecka.

ręce Jego całują, służąc Mu w bliznich, a ja niegodna ani chwały Bogomyślności, ani szczęścia pracowania dla Pana mego, leżę u stóp Jego nic nie robiąc i czekając zmiłowania i skinienia. Jeśli nie skinie, niech da przynajmniej nie ruszyć się do końca od stóp swoich i umrzeć, błagając za siebie i braci grzeszników. Wszyscy wypoczywamy, nie wiem czy po przeszłości czy na przyszłość. Listy z domu rzadkie i krótkie. Skarżą się, że nasze nie dochodzą i po pięć tygodni nie od nas nie mają. My jeszcze o jutrze nie myślę. Proszę tylko Matki Boskiej, aby się z wami jeszcze gdzie obaczyć i pomodlić dała. Józefciu, za trzy dni twego patrona święto i twego i Bohdana i tylu naszych. Gdyby to się nam tego dnia na jedną chwilę oczy ducha otworzyły, gdybyśmy się wszyscy u Chrystusa ujrzeli tak jak przy nim będziemy istotnie! Nie da Bóg tego, bo byłoby wykradzenie jednej złotej isierki z wieczności. Tyle dla was pragnień i błogosławieństw, dla was i dla waszych wszystkich, tego nikt nie wypowie i jeden Bóg tylko pojmie, bo jeden z drugich ogromnym źródłem płyną aż w wieczność.

Do zobaczenia, kochani, najdrożsi, trójlistku co pięć pączków ślicznych ocienia. Bóg z wami, pokój Jego i radość.

Wasza dawna własna, zawsze ta sama

Nisia.

Do Józefa i Bohdana Zaleskich.

Rzym, 8 czerwca 1853.

Dziękuję wam za wasze kartki, moi wy serdeczni, kochani. Coś mają wasze literki drobne, że na ich widok rozjaśnia się w sercu. Nie odpisałam zaraz, bo wiecie już zapewne, długo nasz pocziwy Buturlin chorował, nim go Bóg do siebie powołał. Darcio dzień i noc go pilnował, a ja chociaż niepotrzebna, przeniosłam się była do nich na Monte Cavallo, aby być bliżej i wiedzieć w każdej chwili co się dzieje i przynajmniej pomodlić z niemi. Tak umierał, kochani, że przyto-

mni, serca nie mieli smucić się i żałować, ale ich ogarnęła błogość i przychodziło na usta dziękczynienie temu Bogu dobremu, który tyle piękności dał stworzeniu swemu.

Teraz wszystko po dawnemu, wróciliśmy na naszą siedzibę Palazzo Lozano, ale za to mi mojem przeznaczeniem zawsze i wszędzie być zawadą; w sam dzień Bożego Ciała, parę godzin po skonaniu Buturlina, kiedy zdrowiuteńka, rozmawiałam z generałem Szymanowskim, jedną razą mdło mi się zrobiło i puściła mi się krew ustami dość mocno. Od tej pory, lepiej mi już znacznie, ale mówić mi trudno i dla schodów nie puszczaają mnie nawet do kościoła.

Z domu, Bogu dzięki, wieści dobre. I mamcia zdaje się spokojna, dzieci hoduje, kościółek swój kończy, kwiatki sieje. Kostusia pisała do mnie na samem wyjeździe do Petersburga, przysłała długą nową poezję panny L. . . . pod tytułem: „Kamienie“. Jak forma, tak i duch tenże sam co dawniej, te same błyski i cienie. Szkoda jej, na korzyść sztuki bierze fałsz i prawdę, a Bóg świętokradzkie ich zbliżenie, zrównanie, pomieszanie, karze ujęciem daru sprofanowanego. Zwykle zaczyna śpiewać błąd i dar jej całym blaskiem jaśniej, potem z kolei chce nim prawdę uczcić ale dar omdlewa i ująć jej niema siły. Za świecki na jej piastowanie. Boję się czy ona nie myśli, że wyobraźni wolno wierzyć w co sercu nie wolno. Jeśli rozszczepi, rozdzieli istotę swoją, zgubi ją.

Moi serdeczni, jak się macie? Jak się ma dziatwa? Czy jeszcze kaszle? Piętnastego maja mieliście przymrozki, to chorym nie pomaga. W Rzymie szaro, dżdżysto. Ani się domyśleć, że czerwiec. Kładziem się po kolei, Łubieńska, Józia Karska, Odescalchowa i ja, ale winy własnej nie składamy na porę, kładziem się, bo muł ciała naszego do niczego, niechce nam służyć, raz w raz się przypomina i po swojemu mówi: „dosyć już“. A dusze, niby takie pracowite i bardzo na świe-

cie potrzebne odpowiadają: „Potrudź się jeszcze troszkę“. Ot dzieciństwo. Łubieńska i Odescalchowa, matki, dzieciom życie ich tu potrzebne, ale Józia i ja na co my na świecie, chyba doprawdy jak mówiła mała Jaczewska, egzaminowana przez babcię, na hrycki. Jeśli nas Bóg jeszcze trzyma, to tylko dlatego, żeby matki nie płakały po nas, choćmy niewiele warte.

Bohdan wymawia, że zaniedbaliśmy sztukę, że galeryi itd. nie zwiedzamy. Kiedyż bo na to siły potrzeba, a jej nie ma, ani krzty prawie, a potem, a potem. Człowiek nie stoi na miejscu, leci, leci. Cóż dziwnego, że się stosunki jego z wyobrażeniami ludzkimi zmieniają. Co mu wczoraj pomocą było, dziś przeszkodą; co wczoraj zebraniem ducha, dziś rozproszeniem. Lada obrazek lichy sztychowany, na którym w całej prostocie jaśniej jakaś myśl chrześcijańska zachwyci i przez dni kilka do modlitwy pomoże, a roztargnienia nie da, bo tę myśl prawie bez materyalnych środków za pomocą ledwie kilku czarnych kresek wyraża oderwaną od wszelkiej rzeczywistości ziemskiej, światowej. Obrazy mistrzów, oprócz bardzo nielicznych wyjątków, przeciwnie. Mistrze biorą myśl z zaświatu, w światową szatę stroją i wśród rzeczywistości światowej aż do złudzenia naśladowanej, stawiają. Jeśli duch mój rzucił świat, niechce doń wracać drogą sztuki. Im mniej przedmiotów zewnętrznych w myśli, tem lepiej, tem prościej, równiej, chężej, jak strzała pójdzie duch w niebo. Nie myślcie, kochani, że przyszedłam do zupełnego zastosowania tej prawdy, daleko mi jeszcze do tego. Dał mi Bóg dopiero głębokie jej czucie i bojaźń uczynienia czegokolwiek jej przeciwnego. Co tylko jest we mnie ludzkiego, burzy się i buntuje przeciw niej, rozum dniami i nocami niedorzeczność jej niby przekłada i ostateczności na jakie narazić mnie może. Niech męczy i dręczy jak chce, nie on zwycięży ale Chrystus. Rozumiesz teraz, Bohusiu, czemu nie zarzekam się wprowadzić zupełnie galeryi, ale też i nie bardzo do nich spieszę? Jaśniej

mi, spokojniej, kiedy myśl moja jak biała karta przed Panem, z której wszystko starte przez słowa Jego.

Do zobaczenia, najmilsi moi, da Bóg wkrótce. Józefie mój, wierny, pocziwy, Zosieczko, kochana, droga, aniołki śliczne, pieszczotka wam i błogosławieństwo na was niech Bóg z nieba zesze. Do zobaczenia, całe gronko kochane. Łaska Boża z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Florencya, 12 lipca 1855.

Moje gniazdko śliczne, kochane, gdzie ja cię mam szukać? Czy w Fontainebleau, czy gdzieś u wód, jak mi Józef pisał? Tak już dawno nic o was nie wiem? Czyście zdrowi? Przynajmniej ciepło letnie powinnyby służyć i Zosi i Józefowi.

Nasze zamiary rozwiały się wszystkie dla przyczyn, których się po części domyślicie. Mielśmy jechać do Cauterets, potem do Ems. Ale mnie podróż tak męczy, że się mój pocziwy Daryusz zmiłował nademną i pozwolił pić sprowadzone wody tu w willi niegdyś zamieszkałej przez Eugeniusza¹⁾. Przenosimy się do niej za parę dni. Dość to daleko od miasta, będziem przez kilka tygodni zupełnie sami z Bogiem, z Chrystusem, bo mamy tam kaplicę i Przenajświętszy Sakrament będzie z nami ciągle.

Mnie jak zwykle straszno patrzeć w przyszłość. Aż dreszcz pomyśleć o jutrze. Ale to uczucie ludzkie wrodzone przeciw cierpieniu, które Bóg dopuszcza, może na to tylko, aby je łaska zmogła. Cóż Bogu memu dam, jeśli nie wolę moją na zjednoczenie z Jego wolą? Nic nie mam jeno wolę,

¹⁾ Eugeniusz Poniatowski, brat Daryusza.

niechże mu służy i mówi szczerze: kielich, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?

Kochani, kochani, gdyby się przedrzeć przez chmury i gwiazdy i twarz Chrystusa choć raz obaczyć. Wszystko by potem lekkie było. Nie;—lepiej Chrystus obmyślił, lepiej spojrzeć wtenczas, kiedy już grzechu nie będzie. A teraz czekać i kochać. Gdyby choć usłyszeć od niego że prawda że ja jego kocham, toby się potem chciało o każdym z kochanych to samo usłyszeć, a kochanych wkoło mnie jakże wiele. Krąg za kręgiem coraz dalsi a dalsi, a zawsze kochani, i gdyby jeden z ludzkości został za tym jednym, życie by się przeplakało. I co chcesz wymyślać, zawsze na płaczu skończysz, bo to ziemia; tylko, że dzieci Chrystusowe płaczą z uśmiechem, bo im wola Pana zawsze miła, bo kiedy się modlą, wierzą, że otrzymają i staje się im. My nie dość ufamy, dlatego nie prędko skutek prośby mamy. Wiecie jak robił Pallota, którego to kanonizować myślą? Naprzód prosił usilnie a pokornie, a potem zaraz nie wstając z kolan dziękował, jakby już był wysłuchany. W świecie ducha wszystko nasze, bośmy współdziedzice Chrystusa, prosimy Ojca wesoło, pewni, że nas kocha i nigdy nie odmówi tego co nam dobre. Ufności, ufności, uśmiechu na rozbrojenie i rozrzewnienie Ojca.

Do zobaczenia, kochani, pieszczotka całemu maczkowi. A trójlistek do serca tulę, Matce Boskiej oddając.

Dyzcia.

Do Józefa Zaleskiego.

Florencya, Villa Dante, 17 października 1855.

Czemu wy dla mnie tacy dobrzy, moi wy najmilszy? Gdybyście mogli zajrzeć do duszy mojej i obaczyć jakie ze mnie nic dobrego, tobyście zdumieli nad tajemnicą miłosierdzia Bóżego, które umie nawet ku takiemu lichemu stworzeniu na-

chyłać serca dobrych ludzi. Dziękuję wam za życzenia i modlitwy. Ale czyż być może, aby wam naprawdę smutno było bez listów od Nisi. Nie chmurzcie się, brwi ani czarnych, ani płowych nie marszczcie, bo ja z waszej strony niczemu się nie dziwię, nawykłam jak do rzeczy najprostszych do wszelkich cudów miłości waszej. Tylko jak spojrzę na własnego ducha, któremu mgły ziemskie tak często niebo zasłaniają i niskie, szare więzienie sklepią, myślę sobie: skąd mu, że słowo jego czasem promieni? I doszłam. Odemnie idzie czarne i zimne, ale waszym duchem gorąco przyjęte. własnem waszem odbitem światłem wam promieni, to idźże moje słowo nędzne. Oni cię purpurą miłości obloką i będziesz moczars. Królujże im wdzięcznie, rozgrom smutki, dzielnice myśli rozszerz, pokój jak cisza wieczorna niech padnie na serca i niech zabrzmi modlitwa: Panie, dziękuję Tobie, żeś ty jest. Objaw się nam w sercu, niech my Ciebie ujrzym nie kiedyś na sąd, ale teraz na miłość.

Bohdanie, ty mi kiedyś pisałeś, że dumas nad latami co zbiegły. Żal się Boże, kochany! Wynijdz z Egiptu, piękniejszej niebo niżli nasza młodość, piękniejszy Chrystus niżli sny nasze. Zapłacz za wszystkie, bo niebyły o Nim, który kochał i czekał, podziękuj, że minęły i tych dni które ci jeszcze dane, nie zmarnuj. Patrz w Niego, patrz, patrz dopóki ramion ku tobie nie wyciągnie i powieki się twoje nie zamkną. Kocha go mój trójlistek i modli się, tylko jest szparka do nieba, przez którą niewiem czy często zagląda, a do tej szparki, z której światło i szczęście potokami płynie, świat cały przygarnąćbym chciała, a cóż dopiero was, kochani? Musiałam już kiedy do was o tem pisać. Uśmiechniecie się, że jak o dziwie rozpowiadam to, co wszyscy wiedzą. Cóż chcecie? Dla mnie co dnia nowy cud. Niechże o nim na radość mówię. Chrystus kiedy żył na ziemi, ponieważ był Bogiem, nie tylko człowiekiem, prócz otaczających go współczesnych ludzi, wiódł jeszcze wszystkich, którzy od początku świata żyli i żyć

będą do końca. Nieprawdaż? Wszyscy byli mu przytomni, jakby istnieli z nim razem w tem życiu doczesnem, wszystkich widział usposobienia i myśli, i wedle nich radował się lub bolał, dano więc nam wszystkim uczestniczyć nie wyobraźnią tylko, ale najrzeczywiście doczesnemu życiu Chrystusowemu na ziemi, być mu powodem smutku czy pociechy. Jeśli naprzykład opuszczonemu w ogroju towarzyszym myśłą, współ z nim bolejąc, kochając go i ciesząc, widział nas wówczas i wierna miłość nasza była mu wówczas pociechą, jak znów niedbanie nasze i zapomnienie dzisiejsze było mu wówczas boleścią. Jeśli więc każde wspomnienie nasze, każda myśl miłości była mu przytulaniem, pogłaskaniem, pieczętą w niezgłębionych jego niepojętych cierpieniach ciała i duszy, czemużbyśmy mu tego przytulenia, tej pieczęty skąpili? Skoro on pocałowanie nasze w życiu swoim przeszedł na ziemi czuje na ulgę sercu, jakżebyśmy go nie całowali? Każda luźna myśl o nim w roztargnieniu dziennem jest mu miła, im częstsza, tak częsta, że się prawie ciąglą staje tem miłsza. Ale to nie dość, temu co się cały dał, choć chwilę w dniu dać się trzeba całym. Mamy godzinę wolną, pół godziny, kwadrans nawet, zamiast innych modlitw zbierzmy ducha na osobności, jak apostołowie mówili kiedyś: Otośmy wszystko dla Ciebie opuścili, tak i my w duchu opuścimy wszystko, dom, rodzinę, kraj; wyzujemy się ze wszystkiego i wezwawszy pomocy Ducha św. i Najświętszej Panny, wolni pójdźmy za nim w jakiegokolwiek chcemy chwili Jego życia. Dajmy na to kiedy stąpa po fali morskiej i mówi uczniom: nie bójcie się, to ja. Zapomniawszy o wszystkich troskach naszych i pragnieniach, jakby osobistość nasza nie istniała, żyjmy Jego życiem w Jego czasie, patrzmy w Niego, starajmy się ważyć słowo i ruch Jego każdy, zrozumieć serce Jego aż do głębi, rozmawiajmy z Nim jak gdybyśmy obok Niego stali; jeden z uczniów na czółnie, On się ku nam nieraz nachylił miłosiernie i technie odpowiedź. A jeśli rozmyślanie nasze będzie przed Przenajświęt-

szym Sakramentem, nie tylko my, w moc Jego Bóstwa, będziemy w przeszłości człowieczeństwu Jego przytomni, ale w moc drugiego cudu, Jego Bogo-człowieczeństwo nam będzie przytomne rzeczywiście i stanie się jakby początek wieczności, w której wszystkie czasy są współczesne i niczego już nam potrzeba nie będzie, jeno rozdarcia zasłony i oglądania Pana naszego twarzą w twarz. W tych chwilach prosimy też, ale nie prosimy dla własnego czy kochanych szczęścia, tylko dla Jego pociechy i chwały. Niech świat cały i kraj i kochani i my sami w drugim stoim rzędzie, jak gwiazdy w obec słońca, które są przecie, tylko ich za blaskiem światła jego nie widzimy. Kto myśli że to niepodobna, znać, że nie spróbował; to świat nowy, inny, którego nic wyobrażenia dać nie może, do którego im kto z głębszą pokorą przystępuje, bliżej się z Panem swoim poznaje i miłość Jego widzi, tak niepojęcie wielką, że mu wszystko wobec niej maleje i niknie i tylko Pana swego kocha i mówi mu: Panie, co chcesz abym czynił? i potem wstaje, idzie i czyni co mu Pan Jego do serca podał. Nie myślcie że tacy ludzie zimni dla bliźnich i nieużyteczni, bo takimi tylko ludźmi świat stoi, jedno słowo ich prośby więcej u niego waży, niż długie modlitwy tych, co klęcząc nawet przed nim o sobie tylko myślą. Była na świecie jedna święta dusza, wiecznie w Panu zadowolona, wiecznie Jego życiem żyjąca, Jego cierpieniem bolejąca, Jego sprawami zatrudniona; tłumy się do niej uciekały, prosząc o wstawienie w rozmaitych potrzebach, ona chętnie i z wielką miłością obiecywała, ale zawsze za ledwie wyszli, duch jej spolił się z Panem, zapominała; po niej jakim czasie wracają owe tłumy, ale już dziękując każdy za otrzymaną łaskę. Zdziwiona mówi: Panie, czemu już oni dziękują, kiedy ty wiesz, że cię za nimi nie prosiła. A Pan jej odpowiada: ponieważ zawsze pragniesz wolę moją pełnić, i ja twoją spełniam, nawet kiedy o niej zapomnisz. Zapomnieć siebie i swoich dla Pana, poświęcić ich, na tem nigdy nie

stracim ani my, ani kochani, bo błogosławieństwa kochanym nie wypraszamy dla nich w miarę miłości naszej ziemskiej ku nim, ale w miarę miłości naszej ku Panu. Jeśli prosim o łaski dla nich, nie dla nich w ostatecznym celu, ale dla utulenia palącego pragnienia Chrystusowego na krzyżu; jeśli w nich dla Chrystusa miłosierdzia wołamy, aby krew Jego marnie się nie lała, otworzy Bóg dłonie i da stokroć, tysiąc-kroć, milionkroć więcej, niżliśmy się spodziewali, bo pociechy synowi swemu Ojciec da bez miary. Chrystus tylko godzien jest wejrzenia miłości. Cierpi i pragnie sam opuszczony, wyglądając ulgi, mąż boleści. Kto się nad nim zlituje i pójdzie do Ojca ze łzami, zebrząc miłosierdzia dla niego, wróci z taką obfitością łask wszelkich, że i sam i kochani jego i znajomi i nieznajomi przepelnieni zostaną i na ziemi nie zliczy aż na ostatnim sądzie pozna skarby, jakie rozsiał. A kto przejdzie z zimnem sercem, bo się tylko o siebie troszczy w sobie i w swoich, darmo wołać będzie. Wszak grzesznik i bliźy jego grzeszni, jakżeby na nich paść mogło wejrzenie miłości tego, który święty, święty. Na grzesznych Pan tylko przez Chrystusa spojrzeć może, przez niewinność Chrystusa o winach naszych zapomnieć, przez miłość dla Chrystusa nas ukochać, przez uwielbienie Chrystusa nas ubłogosławić. Wszystko nasze w kochaniu Chrystusa, bo kto miłuje, ginie w miłowaniu i jednym się z nim staje? Miłujmyż, miłujmy i ginmy, aby nie my już żyli, ale Chrystus w nas żył.

Kochani, przepraszam was za ten list. Ale jeśli nie o Panu, o czym mówić będę? Od wielu lat, tych ostatnich więcej niż kiedy, oddziela Bóg, oddziela powoli od wszystkiego i w sobie tylko patrzeć każe. Długo buntowała się i rwała na zewnątrz krnąbrna moja dusza i zrozumieć nie mogła. Czy nie chciała woli Bożej? Teraz, w samotności naszej willi, zdaje się że pojęła trochę niektóre prawdy. Twardą mam głowę do mądrości Bożej, jak niegdyś Izraelici. Nie daj,

Panie, abym, jak oni, zawsze błdziła sercem. Chętniebym o nas wam co powiedziała. Kiedy nie ma co, kochani.

Na wsi, niby na Ukrainie, cicho i samotnie. Walki, boleści czy pociechy, rzadko kiedy z zewnątrz, zwykle powstają z głębi ducha, w którym jak w zwierciadle przeszłość i teraźniejszość się odbija. Kaplicę mamy w domu i Przenajświętszy Sakrament ciągle. Daryusz modli się nieustannie. Mało w kim, nawet z duchownych, tak wielki widziałam dar modlitwy. Ma to właśnie co stanowi tło życia kontemplacyjnego, zdolność utrzymania się w przytomności Bożej i nieprzerwanej modlitwie w duchu, przy zatrudnieniach dziennych i obcowaniu z ludźmi. Moi najmils, bardzo ten człowiek wysoko będzie w niebie. Ustanie zapewne wkrótce nasza samotność.

Bardzo pragniemy wieści z kraju, bo po onym wielkim ruchu, o którym Bohdan pisał, bodaj czy jeszcze coś nie było.

Wiecie, że biedny nasz Jeżowski¹⁾ już u Boga. Po kilkotygodniowej gorączce skończył u mamci. Wiem to tylko przez dzieci, a zatem bez szczegółów. Oczywiście musiał jeden z listów mamci gdzieś zginąć. Dotkliwa to bardzo będzie dla niej strata. Wszak to ośmnaście lat ścisłej przyjaźni, pusto i smutno będzie jej teraz.

Kiedy wy już te całe nowe pokolenie poznacie? Zosieczko moja droga, dziękuję za kilka słówek przypisku takich serdecznych dziękuję, trójlistku mój kochany, za każdą myśl miłosierdną, za każdą modlitwę, za każde między wami wspomnienie o nas, za całe szczęście, które przez was spływało na mnie niegodną przez lat tyle.

¹⁾ Józef Jeżowski, kolega Bohdana Zaleskiego z Humania, zmarł w Kurylówce, gdzie długie lata przepędził.

Dziecięta, mego chrzestnego na czele, upieścić za nas.
Wszyscy was pozdrawiamy i kochana wasza rodzona

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 9 kwietnia 1856.

Najmilsi, najdrożsi, Nisia jeszcze raz zmartwychwstała. Czy na długo? Niewiem. A jak znowu zapadnie, to nietrzeba się będzie martwić i niepokoić, moi, moi rodzeni, bo niemam uczucia, jakby mnie już wołał Bóg do siebie. Przemarnowałam życie prawie całe, nie ma po czem odpoczywać, a Pan Bóg zdaje się troszkę czasu zostawia na pożałowanie straconego, tylko coraz do wrot wieczności zbliża i każe przez szparę patrzeć co się tam dzieje, bo Nisia wielkie nic dobrego, zawsze była do niczego, teraz gorzej niż kiedykolwiek, jakby raz wraz próby nie robiła, toby, jak przyjdzie godzina, i umrzeć nie umiała. A wiecie wy, co to uczyć się umrzeć? To uczyć się kochać, bo na jakim stopniu miłości śmierć kogo zastanie, na takim wieczność całą przetrwa. Więcej więc, coraz więcej Chrystusa pragnąć, miłować, miłować, miłować, drzeć się do niego, oczy do niego wypatrywać, serce z piersi do niego wyrwać. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a w Chrystusie was kochać, bo wy członki Jego, bo jakże go ucieszy, jeśli nie w was, braci? Sunie się w duszy pojęcie miłości, jakim był, młodość moją Bóg opromienił i gorzko sercu, że się je w życiu nie urzeczywistniło, że twarde i chmurne łaskę Bożą zaniedbało i zapomniało, że teraz dopiero na końcu Chrystus przypominał i łzami spłynęło.

Wy teraz tego nie zrozumiecie, aż chyba obaczycie na sądzie ostatecznym. Abyście bezdno miłosierdzia Pańskiego dla grzesznicy uwielbili i umiłowali.

Każą kończyć, muszę iść sobie precz od stolika. Całuję was.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Rzym, 3 czerwca 1856.

Zosia zdrowsza i już nie leży. A widzisz, Józefciu, czyja prawda? Widzisz, że się Bóg zmiłował. Czemuś od początku było przecucie miłosierdzia. Niechże ten Bóg dobry błogosławiony będzie i mnoży wam łaski bez liczby i miary. Dziękuję tobie wszyscy, mamcia na czele, za kartkę na przyjeźdnym napisaną i przypominamy obietnicę długiego listu. Nas już rozdmuchnął Bóg prawie wszystkich po szerokim świecie. Aleksandrostwo¹⁾ muszą już być w Paryżu, Łubieńscy w Marsylii, Odescalchi w Bassano, Lenartowicz, Pol i Andrzejewski we Florencji itd. itd. Zostaję ostatni i dotąd nie wiemy, w którą stronę powijem. Kicia bardzo niesilna, najczęściej w kościele albo u siebie w domu. Mamcią pocziwy ale straszny Onufry²⁾ jak pochwyci zrana i zacznie wodzić z kościoła do kościoła, bo tu wielka święta, a tam patron jakichś chorób, a tam znów odpusty, a dalej o kilkanaście kroków tylko, małą rzeczą duszę z czyśca wyzwolić można. Biedna mamcia wraca ledwo żywa, pada na moje łóżko i śpi resztę dnia. Darcio nie hałasuje zwykle. Więc do trzeciej cicho, że muszkę usłyszysz jak leci i tak mi się Pielawa przypomina w lecie, kiedy skwarno i blask przez ogromne okna bije i cicho jak na stepie, bo też step. Oczy tylko podnieś, a wzrok twój i serce twoje polecą, polecą w nieskończoność. Józefie, kiedy my już wszyscy razem będziemy w niebie? Jaki z tego Bohu-

¹⁾ Orłowsky.

²⁾ Korzeniowski.

sia miluś, że się do mamci po dawnemu podpisał Bo hu ś; patrzałam, patrzałam na te jego kochane, takie znane literki i płakać mi się chce. Latami całami tak się zachmurzy, zasępi, tak czegoś srogo wokoło, że jak kto pieszczone słówko wymówi, niby się uśmiechnie, niby zasawoli, to jakby naraz wszystko zmartwychwstało i wiosna w sercu jak ongi, boć przecie była wiosna, choć krótka. Ale dobrze, że sobie przeszła, bo była ziemską, a ja chcę niebieskiej.

Kochani, kiedy my już będziem młodzi?

Widziałam wczoraj Paulę Chłapowską w klasztorze. Smukła i biała, czysta lilijka. Aż mnie ochota wzięła do nieba. Kiedyż już o Boże mój, kiedy? Kiedy już z mojej poczwarki się wydrę taka śliczna i lotna i śpiewna ku memu Panu na wysokiem niebie?

Do zobaczenia, kochani. Miłosierdzie Boże niech tuli was wszystkich i głaszcze i pieści; wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 4 kwietnia 1857.

Bohusiu, Zosieczko, prawda, że Nisia nic dobrego, ale nie w tem, żeby was nie kochała. Nisia was kocha, kocha, biedna, ale gdyby wy wiedzieli na co jej przyszło, tobyście się nie dziwili, że nie pisuje. Jednak żeby pieszczotki zapomniała niema niebezpieczeństwa, bo kiedy kurki rodem czubate, to czubate do śmierci. Otóż całą zimę i całą wiosnę nic nie robię, tylko ludziom dowodzę, że jest szatan na świecie, a oni wierzyć nie chcą, jakby to była nowina, i że Moskwę wprawdzie trzeba kochać, ale Pana Boga jeszcze więcej. Piersi wygaduję na tej żmudnej pracy.

Wieczór czasem jak się wszyscy rozejdą, zdaje się, że już tchu do życia niema. Nazajutrz idę do domu Bożego po

siłę. Zwykle Bóg znowu daje, a czasem już niechce, to kilka dni w łóżku. Żadną łaską ruszyć nie mogę i jestem cywilerem mortuus. Mądrzy ludzie utrzymują, że trzeba mówić mortua, ale to nieprawda, bo ja wcale nie jako białogłowa, tylko jako rycerz leżę. W tej chwili tylko na pół mortuus, bo już niektórzy powyjeżdżali, nie w łóżku ale na fotelu wzmagam się w potęgę na przyszłe walki i do was bazgrzę na pociechę, że świat ślepy i szalony. Moi, moi własni, moi rodzeni, moi dawni, zawsze ci sami, dzieci Boże, błogosławieni, miłość wam. Obyście jeszcze na ziemi lepsze dni dojrzeli, gdyby oczy moje na was weselszych popatrzyły, nadto by szczęścia było. Gdyby choć z czyśca, bo niebo daleko.

Na ręce Matki Boskiej oboje was z dzieciętami składam, całuję i kocham, kocham, kocham.

Dyzia.

Józef zdrow, ale się nim tą razą nie nacieszyłam, bo i on ze swojej strony zawzięcie apostołuje.

Do Józefa Zaleskiego.

Liwurna, 7 sierpnia 1858.

Tyleś napłakał przed Bogiem o twego jedynaka, Józefie mój drogi, niechże się dziś serce twoje rozraduje.

A widzisz, widzisz, Józefie, jaki Bóg dobry. Ogólnie mówią, Duch św. powiał na kraj nasz, łaska spadać zaczyna z oczu wielu i po wszystkich zakątkach jak isierki świecić zaczynają uczynki z miłości Bożej pochodzące. Nie ustawajmy w modlitwie, dzień i noc wołajmy: „Emitte spiritum tuum et creabuntur, et renovabis faciem terrae“. Jak będziem krzyczeć do niego, przyjdzie pewnie i stanie jak płomień jasny i go-rejący i wciąż do góry idący. Ach, jak ja pragnę, kochani,

aby Polska Panu służyła, cała jako jeden Rycerz — Dusza — Serce, każda zdaje się krwi kropelka drży i pragnie.

Pisemka Padalicy, o którym mi mówisz, Józefciu, nie znam. Jest on jeszcze z tych, którzy potrzebują, aby Matka najświętsza powiedziała o nich Synowi: „Światła nie mają“. Chęci ma dobre, jest więc na niego nadzieja. Boję się tylko aby go kto za ostrą odpowiedzią nie zraził.

Co mój Bohuś porabia? Czy już zamilkł dla braci na zawsze? Łzy mi przysły do oczu, co otrę wracają, bądźcie mi zdrowi. Lepiej Chrystusowi Panu coś w samo serce powiem.

A teraz wracam, ale nie do was, tylko do Zosi i do dziecku na pokochanie i popieszczenie. Czy ja was obaczę kiedy? Wasza

Dyżia.

Do Józefa Zaleskiego.

Viareggio, 28 sierpnia 1859.

Winszuję ci wnuka, drogi mój, kochany Józefciu. Niech ci Bóg w świętości ducha Jego da spełnienie wszystkich pragnień twoich i więcej jeszcze, niech mu da stopień miłości jakiego i nie pojmujemy, my starzy grzesznicy, aby ukochał Pana za wielu i wielu, tarczą stanął od sprawiedliwej pomsty. Surowego Słowianina dano mu imię. Czemu? Czy je sobie przyniósł? Mój Józefciu, daje Bóg pociechę z jednej strony, ale bez krzyża zostawić nie chce.

Ścisnęło mi się serce na wieść choroby mego chrzestnego. Jak mnie was żal, kochani, Zosi, Bohdana i ciebie, mój Józefciu, który go jak rodzonego kochasz. My tu wszyscy zgromadzeni od sześciu tygodni, rodzice i my z Adasiem w jednym domu, po innych Kostusiu z dziećmi, Buturlinowa z rodziną, August, dwaj Zapolscy, Seminarzyści rzymscy. Odpoczywamy trochę w ciszy i swobodzie na pół wiejskiej. Morze, piasek;

dzieci wykąpać się, wybiegać mogą do woli, my wymodlić w kościele tuż obok.

Czemuś mi do was strasznie tęskno, kochani. Obudziła się do was potrzeba serca żywsza niż kiedy. Czemu wy do serca zajrzeć nie możecie?

Wkoło nas dotąd dość cicho. Obaczymy co dalej będzie. Bezwstydne intrygi Piemoneckie trwają zawsze. Nic prostszego jak sposób, jakim cudze zabiera. Do bezbronnych miast Papieskich w biały dzień przysyła urzędników, którzy w ręce swoje rząd biorą, a jeśli jednych Francya odwołać zmusi, przysyła drugich, potem oficerów stawi, którzy organizują wojsko, i z Toskanii, która oddawna jest niby prowincją Piemoneką, sprowadzają broń. Potem mieszczanom każą wotować na króla Emanuela, ale wieśniaków nie przypuszczają do głosowania, bo trudniejby ich przymusić, a oni ze stanu swego kontenci. Jednem słowem, bezczelne korzystanie z bezbronności sąsiada i zabieranie sobie cudzej własności. Obaczymy na czem się to skończy.

Ręce twoje całuję, Józefciu, mój wujciu, mój chrzestny i kolana i nogi, mój dobry, kochany, i modlitwom się twoim polecam.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Sienna, 3 listopada 1859.

Na samem wyjeździe do Rzymu odebrała mamcia list, w którym jej donosisz o nieszczęściu Bohdanostwa¹⁾, a więc i twojem, Józefciu mój kochany. Dziś, na pierwszym noclegu w drodze, wyprawiam te kilka słów, nie pociechy, bo ta jest tylko w mocy Bożej, ale współczucia w waszej boleści, współ-

¹⁾ Śmierć Kazimierza Zaleskiego, najmłodszego syna Bohdana.

żalu za waszym aniołem. Chciał Bóg sam stróżem być waszego skarbu, sam podjął się hodować dziecinę i kiedyś, tam gdzie wszyscy młodzi i wszyscy święci i dzień nie zachodzi, wyszle naprzeciw wam promienistego młodziana i oschną lzy wasze na wieki. Tymczasem serca bołą, bołą. Niech je słodka dłoń Chrystusowa dotknie i ukoj pamięcią szczęścia, które dziecinie krwią swoją okupiła.

Czy Zosia jeszcze w Paryżu? A Bohdan że mój biedny? Łzami serce zachodzi myśląc o nich.

Wszystkich was na łono Matki Najświętszej składam. Niech was przytuli i pociechę wam wymodli.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 25 stycznia 1860.

Bohdanie mój, niech ból twój ojcowski stanie ci się źródłem ufności i siły. Prawdziwem nieszczęściem jest tylko grzech. Twoja boleść jest ziarnem chwały i Bogu i dziecku twemu¹⁾, które on przygarnął do szczęścia swego i Matce, która po nim tęskni i tobie, który podwójną, bo za swoją własną i jej mękę, współcierpisz. Bóg posłanników swoich, nim ich na trud i męczeństwo między lud wyprawi, odrywa od ziemi. Tobie, aby ci serce nawykło zwracać się do góry, postawił dziecię twoje w niebie. Niechże ci ono będzie pomocą do wzniesienia się nad wszystkie osobiste cierpienia i do zrozumienia drogi jaką masz przed sobą. Bohdanie, wierzysz, iż życie nasze na ziemi, jak aniołów w niebie, powinno być ciągle spełnieniem woli Bożej. Wolę Bożą poznaję prawami objawienia w kościele i przez okoliczności, w których stawia nas Opatrzność, abyśmy te prawa wykonali. Przypominam te

¹⁾ Kazimierz, syn Bohdana, umarł 23 października 1859 r.

prawdy katechizmowe abyś na karb wyobraźni mojej nie położył co ci mam powiedzieć.

Bohdanie, spojrzysz koło siebie. Naród przewodczy dziś niema. Oblędem porwany chyli się nad przepaścią, jeśli w nią runie, zginie bez zmartwychwstania. Rosya korzysta z pory, aby nas przeciw Stolicy Apostolskiej postawić. Co na poniżeniu kościoła i na oderwaniu nas od niego zyskuje, zgadnąć łatwo. Uwodzi nas i Europę najrozmaitszemi kłamstwami. Dyplomacya jej niby za Ojcem świętym przemawia, agenci powtarzają, iż na ogłoszenie go z władzy świeckiej, cesarz jako naczelnik Prawosławia, zezwolić nie może, gdyż tyleby się tem podniósł katolicyzm, iżby prawosławie niezmiernie na tem ucierpiało i inne tego rodzaju brednie, a w kraju jawną propagandę przeciw Papieżowi zaprowadziła. Zabroniła wszelkich pism za nim, powtarza bez końca po dziennikach: narodowość, narodowość, a my na te słowo lecimy za tym, który na zgubę nas wiedzie. Pierwszy raz od lat tysiąca jak chrześcijańska Polska istnieje, oddzielamy się dobrowolnie i jawnie od sprawy kościoła katolickiego. Na odgłos zamierzonego rozbioru czy zaboru Państwa kościelnego, z całego świata powstały głosy świadczące przeciw krzywdzie rzeszy Chrystusowej w osobie Pasterza jej wyrządzonej. Od wieków, już nie było tak cudnego objawu ducha nie tylko jedności, ale szlachetności w świecie katolickim. Skoro zasłyszał, że bezbronny zastępca Chrystusów znieważony jest i krzywdzony, kto tylko z kościołem szczerze trzymał i nie z imienia, ale w rzeczy był katolikiem, za zaszczyt sobie policzył głośne przyznanie się do synowstwa i uczczenie znieważonego Chrystusa w osobie jego zastępcy. Sypią się adresa i listy tak, że dziś już dwie duże izby wypełnione są papierami odbieranymi od miesiąca. Niektóre po 80.000, 100.000 i 150.000 mają podpisów, inne wyrażają współczucie i wierność pojedynczych indywiduów i rodzin. W tem ogólnem wyznaniu wiary katolickiego świata, dwa listy za ledwo przysły z polskim podpisem. Kiedy idzie

o obudzenie współczucia dla nas samych, krzyczym głośno, żeśmy katolicy i że ojcowie nasi służyli kościołowi, a kiedy trzeba w chwili ucisku kościoła dowieść, żeśmy tych ojców nieodrodne dzieci, kiedy trzeba prostego tylko wyznania wiary w kościół, którego przedstawicielem jest Papież i który dziś chcą obedrzeć, a tem samem niepodległości pozbawić, nikt się nie odezwie; każdy widzi, że dotychczasowe naleganie o reformy, poparte intrygami agentów Piemontu, jego pieniędzmi i przysyłaniem przez niego prowincjom broni, oficerów i naczelników wódzów jest komedią taką samą, jaką wygrywała Katarzyna, kiedy się tak bardzo swobodami w Polsce opiekowała. Stolica Apostolska wówczas przeciwko rozbirowi Polski protestowała. Czyliż Polska dziś nie zaprotestuje przeciw rozbirowi Państwa kościelnego, które, prawdę mówiąc, jest w pewnym względzie jej dobrem i jej korzyścią, jak jest dobrem i korzyścią wszystkich katolickich ludów, bo zabezpiecza to, co dla niej jest najniezbędniej potrzebnem, niepodległość tego, który z woli Chrystusowej sumieniem jej kieruje, i z którego wypływa moc odpuszczenia grzechów. Albośmy już nie katolicy, albo nas przecież obelga i krzywda wspólnego Ojca obejść musi. Zasmucił się Ojciec św., zadziwia, że wśród głosów z całej kuli ziemskiej dolatujących, głosu polskiego nie słyszy. W Watykanie mówią o tem nieraz jakby pytali, a gdzież wasza wiara, o której tyle mówicie. Nam wstyd niezmierny, i ten wstyd na czole naszym po wszystkie wieki zostanie, bo dzieje go zapiszą, krocie adresów i listów odbieranych Ojciec św. ułożyć w tomy i drukować kazał, wszystkie tam są imiona, oprócz polskiego. Boże odpuść, poświadczam, że u wielu powodem milczenia jest obawa narażenia się człowiekowi, od którego marzą, iż niepodległość w darze otrzymamy. Samolubne to i podle wyrachowanie, które ciężką krzywdą Ojca własny dobrobyt okupić myśli, które sprawie własnej sprawę kościoła powszechnego poświęca. Nie pobłogosławi mu Bóg i okaże światu, jak okazał za pierwszego ce-

sarza, że nie skała Piotrowa, ale nikczemnik, który się na nią targa, w proch roztrąconym zostanie. A choćby się tak i stało, żeby niegodziwem pochlebstwem i poświęceniem obowiązku, Polska niepodległość swą zyskać mogła i zyskała, a któżby się już w takim razie szczylić był Polakiem.

O mój Bohdanie, rozważ co masz czynić w tym wielkiem rozbiciu naszym. Kiedy okręt na dno idzie, nie czas rozumować, że się z rzemiosła majtkiem nie jest, ale każdy rzuca się do pracy, choćby ocalenia niewiele miał nadziei. Gdyby nam był Bóg Zygmunta nie wziął, brzmiałby już dawno głos jego na kraj cały, śmiało wbrew błędom i namiętnościom jak owych lat, kiedy była rycerską Polskę zbyszczęściła demokracja nożów, i wywołałby może z odrętwienia tych, dla których słowo narodowość nie stało się jeszcze bożyszczem ślepem i głuchem, uprawiającem wszelki egoizm, wszelkie podle odstępstwo i wszelką krwawą zbrodnię.

Bohdanie, Zygmunta już nie ma, nikt cię już nie zastąpi. Nie mów nic nie mogę, bo możesz przed niebem i przed ziemią wierze twojej świadczyć, możesz okazać, że się męczeństwa nie boisz. Możesz pójść sam z krzyżem w rękę, naprzeciw, choćby całemu narodowi, aby go zatrzymać na drodze hańby i zatracenia. Jeśli nie zatrzymasz, niech po trupie twoim przejdą.

Dał ci Bóg królestwo słowa, jeśli masz ginąć, ginź po królewsku, nie umywając rąk jak Piłat, ale jak Chrystus-król, dając się pośmiewisku i obelgom na świadectwo prawdzie ku zbawieniu tych, którzy nie wiedzą co czynią, a kiedyś, w wielki dzień odpłaty, Chrystus wyzna ciebie, jakieś ty go wyznał, poznasz tych, dziś nieznanych, których poświęcenie twoje od przepaści odwiodło i aniołowie, którym nie dano jest cierpieć za prawdę, pokłonią się przed tobą.

Bohdanie, nie mów, nikt za mną nie pójdzie. Zapewne wiele namiętności na siebie poburzysz, ale też wątpiących wielu utwierdzisz, w dobrej wierze błędzących wielu oświe-

cisz. Znaczna część Ukrainy pójdzie za tobą i u potomności głos twój pokryje wiele głosów, których się przed nią wstydić trzeba będzie. Na długie wypracowane pisma nie pora. Trzeba, od czasu do czasu, artykułu krótkiego a treściwego i jasnego w dziennikach poznańskich, krakowskich i paryskich, gdyby je przyjmować chcieli. Trzeba przedewszystkiem prędko, bo czas nagli, aktu świadectwa wiary. Napisz tak jak wszyscy teraz piszą do Ojca św. kilka prostych słów zapewniających o wierności twojej i współczuciu w nieszczęściach jego i kościoła. Podpisz nietylko ty, ale i żona i wszystkie dzieci, bo tak rodzinne adresa się robią. Józef niech to samo zrobi w imieniu swojej rodziny. Niedosć na tem. Niech się mój kochany pocziwy Józef rzuci i takich listów od pojedynczych osób i od rodzin jak najwięcej zbierze i na moje ręce przysze. Niech nie będzie powiedziano, że Polacy zupełnie zamilkli. Listy mają być na zwykłym, tylko nieco dużego formatu, papierze i wszystkie po polsku, bo każdy naród we własnym języku wyznaje wiary zwej przysła i są wyznaczone osoby do ich tłómaczenia. Zresztą krótkie, długie jak kto chce. Kto się boi zakompromitowania w kraju, może przysłać bez podpisu, bo się zjawiają i takie, tylko się wyraża kobieta, artysta, sierota, żołnierz.

Józefciu, porzuć wszystko i do roboty, bo już za naszego życia równie ważna okoliczność się nie zdarzy. Tyleś o męczeństwo błagał. Może cię Pan wysłucha i na męczeństwo krwi przygotuje i uświęci męczeństwem ducha, bo rzeczy na chwałę Bożą czysto przedsięwziętej szatanowi łatwo udać się nie da. Nie idźcie darmo do mędrków i wielkich polityków, aby ile można bez klótni się obeszło, ale po prostu do chrześcijan. Kto wie czy najwięcej listów nie zbierzecie na poddaszach. Ze szczególną miłością Ojciec św. przyjmuje pisma ubóstwa i ledwie nie ze łzami mówi o liście, który do niego żebracy jakiejś miłośnicy irlandzkiej napisali, przysyłając mu zebranych między sobą kilka szylingów. Do pracy, Józefciu, a prędko,

prędko, bo może wkrótce droga zamknięta zostanie. Przysyłajcie w miarę jak będziecie mieli.

Dzisiaj nawrócenie św. Pawła, twój dzień, mój Bohdanie. Gorącośmy się za ciebie przy komunii św. modlili.

Gruchnęła wieść po mieście, że idzie pułk Polaków na obronę Ojca św. Krwawymi łzami zapłakało serce. Nie godniśmy dziś tej chwały i tego szczęścia. Szacują nas jeszcze ludy wedle dawnej naszej wartości. Czy im pokażem, o Boże, że się zawodzą?

Zresztą niema co mówić o nas. Serce i myśl w tej chwili nie w nas, ani o nas. Miłosierdzie Pańskie niech was osłoni. Duch światła i mocy niech na was zstąpi. Matka Boska niech tarczą wam od złej potęgi będzie.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Rzym, 20 marca 1860.

Tylko co listy od was odebrał Józef i powiada, że donosisz jakobyś nic nie miał do druku oprócz dawniej wydanych już pieśni. O Bohusiu serdeczny, wiesz ty, że to nie pięknie kłamasiać. A kto to ma trzy pieśni Hanki¹⁾ wiośniane, świeże, prześliczne, ażby step ponury zakwitł od nich jak ongi. A kto to ma Potrzebę Zbaraską tak cudowną, że i to co umarłe powstałoby z grobu? I coś jeszcze i coś jeszcze, co ja wiem a nie powiem, bo mój Bohuś zdziczył, taj boju sia. Bohusiu, Bohusiu serce, Bohusiu kiciu, daj no, daj skarby twoje. Co one tam u ciebie próżnują? Biedna Polska zamiera obcym szalem zatruta, daj jej pieśń własną, rodzimą na leki. Niech w niej dawnych dziejów swych upuszczoną nie schwyty i przypomni dawną godność, dawną piękność swoją. Niech

¹⁾ „Złota Duma“.

sobie przypomni czemu jest. Kochany, niech ona sercem twem ożyje, niech się dowie na radość, że jeszcze nie sierota po tobie. Mozołu i trudu dziś dla ciebie niepodobnego wymagać to nie będzie. Poszlij tylko przez kogo pewnego, najlepiejby przez jakiego księdza, do Jana Koźmiana, a on ci wydrukować każe i dopilnuje wszystkiego sumiennie. Tylko w domu egzemplarz przepisany zachować koniecznie potrzeba na przypadek, gdyby się, broń Boże, zgubiło. A nie chmurzysz się ty na mnie? Napisz prawdę, jeśli chmurzysz. Nisia przeprosi serdecznie, a potem znowu dla biednej Polski żebrac będzie. Bohusiu daj, daj co z nieznaných skarbow twoich. Ona dziś tak uboga. Bohdanie, jeszcze mi o nią w sercu nigdy tak gorzko nie było.

Pod pozorem sprawy średnich Włoch, rozsiewane zasady wyzerają wszelką w niej siłę organiczną. Co się za Piemontem, z pogardą udzielności mniejszych państw po kraju trąbi, przemawia za panslawizmem na Litwie i Rusi, i straszliwe są tam objawy. Bóg nas karze tą samą bronią, którą piśmienicy nasi Ojca św. wojują. Nie dziw się oburzeniu na Odyńca, Chodźkę. Zasługują i na więcej. Zabijają Polskę. Dziś, Bohdanie, nie krwi za nią trzeba, ale kto ma w piersi żywotnego ducha, niech go jej nie skąpi. Dlatego ja znowu do Bohusia w żebry, daj, daj Bohusiu. Aż do kolan się twoich schylam dziękując za pocziwy, prawdziwie chrześcijański list do Ojca świętego. O, kochany! dla dziesięciu sprawiedliwych Bóg miastu całemu byłby przebaczył. Zbierajmyż wiernych, choć po jednemu, aż ich dość będzie na przeważenie szali na stronę miłosierdzia.

Bohusiu, a wiesz ty, że my już blisko ćwierć wieku jakby jedna dusza przed Bogiem?

Ze Lwowa przyszedł adres biskupów trzech obrzędów: ormiańskiego, unickiego i łacińskiego razem, prawda? Ślicznie, że razem i jeszcze sobie dobrali czwartego wyznawcę, biskupa Gutkowskiego. Przy tym adresie dwa tomy podpisów świec-

kich. W Poznańskim zebrano już podpisów 40.000, ale jeszcze tu nie przyszło. Bodaj to pocziwy nasz rolniczy lud.

Przyciśnij za mnie Zosię do serca, działki przeżegnaj. Duch święty z tobą.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Vichy, 2 sierpnia 1860.

Bardzo to Nisia brzydka i niegrzeczna, mój Józefciu drogi. Od swego wujcia miała list taki miły i nie odpisała, bo widzisz roztrzępała się strasznie. Wieś, a trochę znajomych, a jak się z nimi zmęczy, to leżeć musi, a jak ma chwilkę, to do mamci bazgrze, żeby tam niespokojni o nas nie byli, jednym słowem, powodów tysiąc a żadnego dobrego.

Wujcio Józef wielkie słowo, kiedy jemu krzywda, Nisia zawsze winna. Obejmuje więc kolana i cichutko przeprasza i obiecuje poprawę, a na zadośćuczynienie przeszłości posyła dobrą nowinę, że Darciovi kąpiele bardzo pomogły..... Nie będziemy w Paryżu przed 12-tym. Daj Boże, abyśmy pociechę u was zastali i o Zosi dobre wieści z Bourbonne les Bains.

Bohdanowi powiedz odemnie serdeczne słowo, Józefie, dziecięta popieść i pokochaj z daleka.

Choć niewiele warta, ale wiernie i rzewnie kochająca was

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Grudzień 1860.

Serdeczny mój Bohusiu! Zrób sobie z owym artykułem co chcesz, jeśli niema go komu przetłómaczyć i gdzie umieścić, mniejsza z tem. Możesz go choć spalić.

Projekt Duchńskiego niewiem czy się uda, bo nie trudniejszego jak rozpowszechnić przegląd czy dziennik, które o jednym tylko przedmiocie zawsze mówią. Widzi mi się, że za pomocą Viquesnela, od czasu do czasu po różnych dziennikach umieszczane artykuły historyczne, w jego duchu pisane, dalekoby większy wpływ miały. Jabym nie spowiadała publiczności celu, w jakim są wydawane i barwy politycznej im nie dawała. Jeśli prawdy przyjęte będą, same z siebie dobry polityczny owoc wydać muszą, ale jak ludzie nie przyjmą i najoczywistszej prawdzie nie uwierzą, skoro wiedzieć będą, że na korzyść z niej liczą ci, którzy ją głoszą. Powiedzą: intryga polska i odrzuca, i może na zawsze przeciw tym prawdom uprzedzenie zostanie. Jabym też ani nawet w polskim, ale szczególnie w obcych językach, polemiki z Polakami nie prowadziła, bo wywoła ostre odpowiedzi i będzie przeciw nam broń wrogom i zgorszenie przed światem. Cóż z tego, powiedzą, że z jednej krwi pochodzą? Kiedy żrą się między sobą jak dawniej, tak i dziś; powinna, logicznie mówiąc, być spójnią między nimi, coś kiedy jej niema? Przeciw faktowi rzeczywistemu żadne rozumowe dowody nie pomogą. Polska istnieć nie może, bo Polacy żyć bez klótni nie mogą. Cóż dziwnego, że ludzie błędzili, nie wiedząc w nieszczęśliwych kolejach narodu zatraconej prawdy, którą jeden dopiero teraz odgrzebał napowrót? Albo że tej prawdzie odszukanej odrazu nie wierzą? Postawić światło, a o ciemnościach mówić nie trzeba, one same powoli znikną, na co je przypominać i wymawiać? Chyba na to, aby rozdrażniona miłość własna prawdę odrzuciła. Kto tam pamięta, co który z belletrystów czy

historyków o tem mówił? Zna się ogólny pogląd publiczności o tej rzeczy, wedle którego owi belletryści pisali i ten ogólny pogląd wyłożeniem prawdy powoli się zmieni. A zmieniać się będzie tem trudniej, im więcej będzie wymówek drukowanych. Prawda największe robi wrażenie, kiedy powiedziana prosto jako pewnik naukowy z dowodami, nie oglądając się czy kto błądzi względem niej lub nie. Polemika osłabia powagę prawdy. Ona sobie sama najlepiej toruje drogę w świecie. Wiem, że codziennie czytając i słysząc szkodliwe bezsensu, podnieceni jesteśmy do zbijania każdego z nich prawdą. Ale patrząc na ogół widzi się jasno, że prosty wykład prawdy daleko lepsze skutki sprawia, nawet w przedmiotach religijnych, a osobiście w historycznych. Kiedy idzie o szczegóły nie mówię, ale ważność treści wymaga, aby przedstawiona była światu nie jako zaprzeczenie błędu (choć zaprzeczenie błędu zawiera się w każdej prawdzie) ale jako twierdzenie, nie jako rzecz ujemna ale dodatnia.

Próbuję teraz streścić naukę Duchńskiego tak jak ją rozumiem, z dodatkiem tego, co własne czytanie nastręczyło w życiu. Byłby tomik francuski. Obaczmy czy się uda, ale mi na tem pustkowiu niektórych książek brakuje.

Bóg z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

21 grudnia 1860.

Kochany mój Bohusiu, wczoraj wieczór odebrałam list od pana Duchńskiego i spieszę z odpowiedzią tembardziej, że wyprawiłam kilka dni temu kartkę do ciebie w myśli, abyś mu ją pokazał, a teraz przychodzi mi obawa, czy się w niej dość jasno wytłómaczyłam i czy on tego co mówię względem sposobu, weźmie za niechęć do rzeczy. O ile znam świat,

zdaje mi się, że broszurki często wychodzące większe czynić będą wrażenie niż Przegląd peryodyczny. Broszurki każdy przez ciekawość kupi, rozrzucać je nawet bezpłatnie łatwiej, bo tego już stronnictwa polityczne przykład dały. Na pismo zaś peryodyczne, które o jednej tylko sprawie mówić będzie, nikt się prawie nie zaabonuje. Nietylko dlatego, że teraz sprawa polska publiczności nie zajmie szczególnie, ale choćby nawet opowiadała o tak fanatycznie lubionej sprawie włoskiej. A to poprostu przez oszczędność. Bardzo rzadko kto dwa pisma peryodyczne abonuje i każdy w tem co ma pragnie znaleźć wiadomości mniej więcej ogólne o wszystkim co się na kuli ziemskiej myśli i pisze. Bezpłatne też rozsyłanie dziennika nie jest w zwyczaju i uderzy jakby gdzieś przez kogoś płacona intryga. Tytuł broszurki czy Przeglądu, podług mnie, powinien mówić raczej o Rosyi niż o Polsce i nie zapowiadać z góry, ani co dowodzić będzie ani konkluzji swoich, bo inaczej tylko Polacy czytać będą, Moskale do ręki nie wezmą. Cudzoziemcy nawet tytułem o Rosyi prędeję się złowią. O Polsce oni nie ciekawi, bo wiedzą naprzód bez czytania, czego ona chce. Są to moje widzimisie, przy których rozumiesz, kochany, że się nie upieram. Jedno tylko o co ze złożonemi rękami proszę, to jest, aby polemiki z Polakami nie zaprowadzać po francusku. O to, o ile w mocy mojej proszę gorąco i zaklinam, bo widzę jasno, że niezmierne zle i nigdy dość oplakane powstać stąd może. Ze swojemi po swojemu tylko i to jak najmniej. A szkody stąd dzieje mieć nie mogą, bo zbijając źródła, zbija się wszystkich, którzy z nich czerpali, złych źródeł polskich mało.

Dobra historia polska dla młodzieży jest to jedna z wielkich nieodzownych potrzeb naszych. Ależ na to trzeba umiejętności, sił, czasu i swobody, których niema. Wielki krok będzie uczyniony, jeśli się zbiorą materiały i chronologicznie uporządkują. Między nimi jednym z ważnych jest wyjaśnienie, który z Rurykowiczów panujących na Rusi (przynajmniej

znaczniejszą rolę grających) był w jedności z Rzymem a który nie. Bez tego nie dojdziem przyczyn i znaczenia wielu faktów. Wiara bowiem wówczas była osią główną, w koło której obracał się świat polityczny. Kierunek przeciw lub ku Rzymowi jest niezawodną wskazówką kierunku przeciw lub ku cywilizacji zachodniej. Ważne w tej rzeczy dowody powinny by się znajdować w pierwszym tomie dokumentów watykańskich, dotyczących Polski, wydanych przez Theinera kilka miesięcy temu. Nie wiem czy już to dzieło jest w Paryżu. Byłoby materiałów nie brakło, znajdzie się zawsze ktoś na obrobienie ich.

Powiedz proszę cię panu Duchinińskiemu serdeczne „Pomahaj Bih!“ odemnie, pomodłę się bardzo i nieraz, aby mu na jego pracę przyszło błogosławieństwo z nieba.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

23 lutego 1861.

Co to za prześliczna myśl obchodzenia tysięcznej rocznicy dnia błogosławionego, w którym nas światło Chrystusowe nawiedziło. Żadne plemię podobnej nie miało. Oby się na chwałę Bożą ziściła. Zamiar, aby w Wyszehradzie nabożeństwo cały rok trwało, przewyborny, jeszcze trzeba aby się podobne odbywało w Gnieźnie i Krakowie, a postaramy się aby było i w Kijowie, choć może nie publiczne. Tylko czynmy nie hałaśnie aby przeszkody nie położono. Jeśli szyszmatycy zechcą taką samą rocznicę obchodzić, my im wzbraniać nie będziem, ale ich zapraszać lub przypuszczać do współnictwa z nami nie godzi się, bo to światło o ile z nich było, zgasili dobrowolnie, pomiotli i pomiatają dotąd darem Pańskim, przebiegając w nim jakby w rzeczy ludzkiej i przyjmując z niego to tylko co wola ich zachciała. Dopóki na łono jedności nie

wrócą, my uczestnictwa modlitwy mieć z niemi nie możemy. Katolickie narody Słowian niech padną na kolana, uproszą może tym aktem upamiętanie błędzących. Ale trzeba pieśni, Bohdanie! On ma prawdę kto jeno tchu ma trochę w piersi, niech Panu dziękczynieniem zanuci i błaganiem, aby to światło w nas po wiek wieków nie zgasło. Ostatniśmy przyszli, niechże ostatni dotrwamy. A w strasznej próbie, która koniec świata i królestwo Boże w niebiesiech poprzedzi, niech pogardzimy złudą antychrysta. Niech się purpurą męczeńską obleczem i z wieńcem na skroni wejdziem do wieczności.

Bohdanie, bracie, który na ziemi i w niebie kochasz to co i ja kocham, pracujmy co sił aby narodowa cześć Panu naszemu oddaną została. Odpisz prędko, prędko na list ów pocziwy, aby nie zgasła isierka, która w płomień rozgorzeć może i aby kto nie posądził, że się namyślamy kiedy serca odrazu poskoczyły radośnie.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 22 lipca 1861.

Bohdanie mój, ze łzami dziękczynienia Chrystusowi Panu, który wspomniął na biedną Polskę, czytałam kartkę twoją. Drukuj na świstku jak najspieszniej, tak jednogłośnie tu zawyrokowano. Nie spodziewaj się aby cię wszyscy zrozumieli, byłby to nowy i największy cud, bo na nieszczęście niewielu zna Ewangelię, a więc czci duchem ustęp gdzie w „Paralityku“ typ narodu naszego znalazłeś. Przypomnisz go tym co zapomnieli, u tych co pamiętają mimowolnie, jak u mnie, porwie się serce ku Panu. Nie obaczysz tego w czasie, bo to na ziemi tajemnicą, której świadkami tylko aniołowie, ale miłość obudzona wzbije się modlitwą za Polską i Pan w dzień odpłaty pokaże ci ileś mu czci przysporzył, ileś dla Polski zasłużył.

Jedna tylko uwaga. Czy nie możnaby temu zaradzić, aby Rosya nie była nazwaną Rus. Wiem ja, że to s bez kre-ski; tę różnicę jednak nie wszyscy dojrzą, a teraz ważną bardzo jest rzeczą, aby w pismach naszych, zwłaszcza twoich, nigdy Ruś za Rosyą, a Rosya za Ruś braną nie była. Żli ludzie mogliby z lada roztargnienia korzystać.

Im wyższe i świętsze natchnienie twoje, tem goręcej pragnę aby wyjść mogła „Potrzeba Zbaraska“. Wiesz czemu? Abyśmy zrozumieli, że zbożność od czynów nie od-wodzi, że ten co się modli i świat niebios poznał, na świecie też ziemskim rozumie działanie, rycerstwo, słowem życie do-czesne, jeno wedle Boga. Mój drogi, nie mamy jeszcze dość światła abyśmy zrozumieli Maryę samą bez Marty. Maryę samą gotowiśmy posądzić o miękkość i zniewieściaość, bośmy niemal tradycję zatracili samoistnej mocy ducha i działania jego bezpośredniego, gotowiśmy odtrącić ją jako niepoży-teczną, bo grube, cielesne oko owoców które przynosi na ra-zie dostrzedz nie umie. Przy Marcie ją przyjmiam, mam na-dzieję, wszyscy. Dlatego przed wydaniem dawnych pism, pu-ściłabym w świat nowe, to jest w jednym tomiku pieśni twoje i „Potrzebę Zbaraską“. Wierz mi, przebolełam lud mój wiek cały, jak matka dziecka, czuję czego mu potrzeba i że-brzę u ciebie chleb dla niego taki, jaki wiem że pożyteczny mu będzie.

Błogosławionyś, przez którego serce Bóg mu go posyła. O ile pamiętam, „Potrzeba Zbaraska“ nie zdaje mi się aby w niej było cokolwiek niezgadającego się z sumieniem, względem Unii i Szymy. Nie opierajże się, nie ociągaj i od-daj braciom wiernie wszystko co ci Bóg dla nich udzielił.

Natchnienie Jego i łaska z tobą. Ach wielką ty mi po-ciechą, Bohdanie.

Nisia.

Do Józefa Zaleskiego.

Pewnie, Józefciu mój drogi, że przyjmuję „Kijowianina“ z wielką radością, byleby tylko był kompletny. Ale mi tego pisma nie wyprawiaj, tylko je daj panu Franciszkowi, który obaczysz jak się niem ucieszy i poproś go, aby mi kazał przetłómaczyć „Biografie książąt ruskich“, zwłaszcza Mścisława, to jest Mścisława naprzód, ale je chcę mieć wszystkie przetłómaczone ile ich tylko jest, oprócz św. Włodzimierza, o którym wiem już zdaje się wszystko.

Gdybym cię już tu mieć mogła, mój Józefciu, zaraz byś się z grypą twoją nieznosną rozstał. Dotąd wcale zimy nie mamy, ani nawet corocznych wichrów, pora słoneczna, cicha, ciepła jak w kwietniu. Wyglądam cię z podwójnem pragnieniem, bo mi się zdaje, że byś ozdrowiał. Napisz kiedy się mamy ciebie naprawdę spodziewać. Darcio kazał się o to ciebie zapytać.

Jak u was tam wszyscy? Nie pytam w sercach, bo to wiadomo, jak nam dziś być może, ale na tej glinie ciała, która z duszą cierpi.

Ręce i nogi twoje całuję. Własna twoja

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 3 stycznia 1862.

Jakaż ty nam śliczną gwiazdkę¹⁾ przysłał, Bohusiu, żywcem z serca mi wziętą. Polska, to rozłożyste, krzyżowe drzewo. W konarach jego duchy nieśmiertelne zatrzymują się chwilę, zaśpiewają, zapłaczą, zakrwawią i lecą dalej ku ojczyźnie wiecznej. Polska ma więcej dzieci w niebie niż na ziemi. Polska ciałem na ziemi, pragnieniem, dążeniem i nadzieją w niebie. Polski piękność w wiedzy, że przystanią jest

¹⁾ Pieśń p. t. „Cedr“.

tylko w czasie, w jej niebem promieniejącej pewności, że nie wiekuista i że ustąpi Polsce niebieskiej u Ojca, u Boga, który dzieci jej w łzach i krwi piastowane kolejno, zgromadzi razem na królowanie bez końca.

Polska to, między narodami, głos Jana apostoła zamykający księgi święte. Głos brzmiący w kościele aż wysłuchanym zostanie. Przyjdź Panie Jezu! Przyjdź na dzień usprawiedliwienia twego, na dzień zwycięstwa kościoła twego, na dzień, w którym stopy wiernych twoich rzucą ojczyznę doczesną i w powietrze się ku Tobie uniosą ci, którzy Cię kochali, a Ty ich wiedziesz w bramy ojczyzny wiecznej, gdzieś już miejsca zgótował wszystkim, aby byli tam gdzie Ty jesteś.

Bohdanie mój, całuję czoło, które pomyślało, ręce, które napisały. Ale, kochany, ostrożnie z przedostatnią strofą. Nie wiem czy dość jasna. W teraźniejszych czasach, kiedy jakby na zbliżenie się antychrysta, każdy jakiegoś Mesjasza oczekuje, to nowego przyjścia Ducha św., to Chrystusa Pana nie na sąd jak wierzymy, ale na panowanie ziemskie, to ducha ludzkości itd. itd. Czy nie wezmą prorokowania kwiatu nieśmiertelnego, którego dotąd Polska nie miała, za spodziewanie się jakiegoś mistrza, proroka nowego kościoła czy Boga? Mało kto w prostocie serca zechce zrozumieć, że myślałeś o nowej czystej piękności, wynikającej z doskonalszego zastosowania wyobrażeń chrześcijańskich, do stosunków społecznych i o zbawieniu obfitszem dla wielu w skutek rozbudzenia ducha wiary i poświęcenia. Zdaje mi się, że powodem trudniejszego rozumienia jest tylko wyraz nieśmiertelny, który wskazuje na coś niedoczesnego, a w czasie, jakby na objawienie jakieś nowe, którego pęk oto już rozwinać się ma, bo w tem miejscu niedosć wyraźnie odnosi się do pasma ciągnącego się po skończonem życiu. Można rozumieć, że mówisz o czemś nieśmiertelnem co ma z wieczności przyjść w czas, kiedy przeciwnie chcesz mówić o piękności, która wyrobiona tu w czasie przejdzie do nieśmiertelności w wie-

czności. Rozmyśl nad tem, bo ten twój wiersz jest tak szczerze cudny, że najmniejsza dwuznaczność i ciemność zostać w nim nie może, osłabiłaby potęgę myśli i całość zepsuła. Stoisz na takiej wysokości, że forma, choćby najsliczniejsza, jest tylko osłonką, owem ciałem powietrznem, które przyodziewiają aniołowie, aby się ludziom widomymi uczynić, a myśl twoja, jak poseł Boży, powinna być jasna i pewna. Serdeczny, niech będzie błogosławiony Bóg mój, który cię ukochał i wyniósł.

Bielowski już w rękę Bronisława, który go jutro wyprowadzi. Oprócz Duchinińskiego, nikt go pewnie tak nie przewartował. On sam już pewnie w swej książce tak nie pamięta złe i dobre, mądre i niedorzeczne.

Zosię, dziatki pokochaj za mnie.

Nisia.

Do N. N.

Hyères, 27 kwietnia 1862.

„Revue Contemporaine“ nieznam, oprócz jednego numeru, w którym wyłożone były zasady Duchinińskiego. Jeśli się o to gniewają, cóż robić? Trzeba się było tego spodziewać i spokojną stałość na wszelkie obelgi w sobie wypracować. Wojuję, oni od 60 lat zaczepnie względem narodowości naszej, my odpornie. Dawniej na szablę, dziś na myśli; my o ile wiemy i rozumiemy prawdę, oni najczęściej nieprawdą i obelgami. Nie można ustępować z placu dlatego, że kule latają. Gdyby na dnie całej sprawy nieleżało zupełne oddzielenie Polski po Dniepr, nie zżymaliby się tak bardzo. Trudno od tego żywotnego celu dla ich obelg odstąpić. Może kto poradzi niemówić dziś o nim! Niepodobna. Naprzód, byłoby to iść wbrew narodowi, który właśnie cały główny ruch swój terazniejszy i walkę, na głośnem wypowiedzeniu pragnień i dążności

swoich zakłada, a potem w głaskaniu nas przez Moskali jest ogromne dla nas niebezpieczeństwo. Z jednej strony oni (nie rząd, ale co ułudniejsze, liberaliści) wyciągają do nas ręce, z drugiej stronnictwo nieliczne dotąd, ale dobre głowy i uczciwych zresztą ludzi mające, wśród narodu rozczytn panślawizmu szerzą. Trzebaż więc cele nasze wyrazić jaśniej i dobitniej, dzisiaj niż kiedybądź i podnosić wszystkie wyobrażenia, które im w pomoc iść mogą, aby masa o nich nie zapomniała. a naczelnicy pomieść niemi jak w 1830 r. nie śmieli, i dla wypróbowania też prawdziwej myśli liberałów moskiewskich. Jeżeli niepodległości naszej pragną prawdziwej, to jest takiej, iżby się sama przez się wobec innych państw utrzymać mogła, oburzać się bardzo nie będą. A jeśli nas kochają tylko jako przyszłych federalistów swoich, inaczej mówiąc, jako prowincję nie już z musu, lecz dobrowolnie przyłączoną do ich państwa, w którego ogromie oczywiście zatonęlibyśmy, lub jeśli nas kochają jako dziedziców jakiegoś kęsa ziemi na łasce ich potęgi zostającego zawsze, to niechże to Polacy wiedzą i jak głupi zwodzić się nie dają. Moskwa straszna nie jako wróg, ale jako przyjaciel. Nie byłaby pochłonęła Polski, gdyby jej była Polska, od czasów jeszcze Augusta II., nie zawierzyła i współ z nią nie działała. Istniejęm dziś jako naród dlatego jedynie, że własną, a nie wspólną z nimi drogą idziem. Ich droga — zła, bo niesumienna i wiedzie do rzeczy złej, do opanowania Słowiańszczyzny. Cała między ich stronnictwami różnica, że jedno miodowo wciągają, drugie gwałtownie ujażdżają myślą. Pierwsi niebezpieczniejsi. Drugi wywołują upór, który na korzyść narodowości wyjść może, tamci jak trucizną rozkładają w duchu narodu to właśnie co narodowość stanowi. Lepsze ich kłamstwa i obelgi od pochlebstw. Są między nimi i szczerze przychylni, powie ktoś, nie wszyscy przecie pochlebiają. Wszyscy. Czem jest pochlebstwo? Używanie oznak przyjaźni dla korzyści własnej ze szkodą przyjacielowi. Żaden z nich, którzy niby nas kochają, nie oddaje Pol-

ski jaką wziął, całej po Dniepr. Każdy wytargować myśli przynajmniej oddzielenie Rusi, bo wie, że nie połączone z sobą, ani Polska, ani Ruś Moskwie długo się nie ostają. Wszakże niedawno jeden z nich pisał, że na głosowanie na Rusi nalegać trzeba, bo my ich pewnie przegłosujemy. Są między nimi, którzy jak dobrzy aktorowie na scenie, własnymi słowami się wzruszają i sami płaczą szczerze, przyjazne nam i liberalne mówiąc słowa; wiedzą jednak, że wskutek tej przyjaźni i liberalności nasz się kraj okroi, a ich zwiększy. Niech to co na dnie, wyjdzie raz na wierzch. Dobrze ktoś powiedział, że z każdego złego położenia wybrnąć można, ale pod warunkiem, że się to położenie jasno widzieć będzie. Nam tego jasnego widzenia koniecznie potrzeba. Uludy dla nas łatwiejsze niż dla innych narodów, gdyż miłości własnej mamy nadmiar. Pogłaskani od tych, których mieliśmy za wrogów, widzimy sprawę przez mgłę przychylności, jaka się w nas oświeciła dla nich budzi, przychylności w sobie dobrej, ale dla której sprawę biednego narodu poświęcać się nie godzi. Czy kto Moskwie w rządzie jej, czy w liberalach jej służy, wszystko to jedno. Czy za pieniądze, czy za przyjaźń, zawsze Polska sprzedana. Prawdziwy zbawca nasz Mikołaj. Nie martw się, dobry panie, temi złośliwymi broszurami. I ten cierń może nam Bóg obrócić na dobre. A odpowiadaj silnie i łagodnie.

Dyonizya Poniatońska.

Do Józefa Zaleskiego.

3 maja 1862.

Liczę dnie od twego wyjazdu, Józefie mój kochany. Zdaje się tak już ich dużo, tak pusto bez ciebie, u stołu miejsce twoje próżne, ciększe też i smutniejsze nasze kółko. Jak ty zajechał? Czy zdrowo? Czyś zdrowych wszystkich zastał? Co tam u was gawędzą? Tu głoszą o wielkich zamiarach cesarza

Aleksandra. Proszę cię, Józefciu, napisz odemnie do Bronisława „obiecuja na jesień konstytucyjne ustawy w cesarstwie a w Królestwie zwrócenie do konstytucji 1815 r.“ (bez woj-ska). Mówiliśmy kiedyś, że jeśli będą Izby w Moskwie, zabrany kraj posłów na nich mieć może, jak Poznańskie w Berlinie. Ale jeśli Izby i w Warszawie będą, rzecz cała się zmienia. Nie możemy obradować z Moskalami kiedy obradują bracia w Warszawie, uznawalibyśmy *de facto* przyłączenie zabranych prowincji do Rosji, i wycofać się z tego fałszywego kroku trudnoby już potem było. Najlepsza, prawdziwie opatrzna to będzie pora do wystąpienia Litwy i Rusi z domaganiem się jednomyślnem, stałem i choćby lata całe trwającym o przyłączenie ich do Królestwa. Trzebaby wcześniej przygotowywać, aby od Baltyku do Czarnego Morza wszystkie prowincje stały razem jak jeden człowiek, bo zupełnie inną będzie miało wagę i inne uczyni wrażenie działanie wspólne Litwy i Rusi, jak gdyby każda z osobna się upominała. Trzeba nam się kupić, bo ponieważ iść będzie o całość Polski, staną przeciw nam liberaliści moskiewscy równie jak rząd. Takie postawienie się Litwy i Rusi, byle zgodne a wytrwałe, bardziej nas do niepodległej Polski zbliży, niż wszystkie manifestacje warszawskie. A jeśli dopniem, że nas jakimkolwiek prawem czy konstytucją złączą, to trzy części drogi zrobimy“.

Bóg z wami.

Dyżia.

Do Józefa Zaleskiego.

Piątek 1864.

Józefciu mój drogi, odzyskany! Schyliam się do kolan twoich i witam ciebie znowu w tem życiu ziemskim, o któreśmy dla ciebie tyle i tak gorąco błagali. Miłosierny, dobry Pan dał o cośmy u niego ze łzami żebrali, oczy moje oglą-

dały kochane literki własną twoją ręką do mamci pisane. Niechże będzie pochwalony i pokochany przez wszystkich świętych i aniołów, nim kiedyś podziękuję mu w niebie sami, bo ja na ciebie liczę, mój ojczy chrzestny, że ty wejście tam wymodlisz swemu marnotrawnemu dziecku i że ono kiedyś tam na szczęście twoje patrzeć będzie i śpiewać z tobą chwałę Chrystusowi.

Broń Boże, nic mi nie odpisuj bo to tylko kartka na pieszczotę.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères 9 lutego 1864.

Moi najmilszy, boleję duszą i sercem, płaczem z wami po tem straszem osieroceniu¹⁾. On szczęśliwszy od nas, bo już raduje się wiecznem szczęściem widzenia Boga i wstawia się za wszystkimi, których kochał na tej ziemi. Wasz

Daryusz.

W niewymownej boleści łączym się z wami przed Bogiem. Mamcia nic jeszcze nie wie, bo tylko co telegram twój przyszedł, jest w kościele, tam jej powiem. Wobec Chrystusa łatwiej ciężki krzyż przyjmie. Niech was łaska Jego najświętsza wspiera.

Dyzia.

¹⁾ Mowa tu o śmierci Józefa Zaleskiego, wuja pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 14 lutego 1864.

Drogi mój Bohdanie, dusza ku tobie ciągnie, a usta za-niemiały. Wielem przeżyła i wiele przeplakała. Nigdy tak sieroco po nikim nie było. Zdaje mi się, że stoję na jakimś innym stanowisku. On¹⁾ mnie, Bohusiu, tak wyniańczył do lat czternastu, jak później twoje dzieci. Nawykłam liczyć na te serce ojcowskie.

Dziwna rzecz, nie był z nami w ostatnich tych czasach, a od kiedy poszedł do Boga, stał mi się dom mój pusty, puste miejsce jego zostanie na zawsze. Nikt je nie zapełni. To też odwraca się coraz bardziej dusza od tej ziemi. Nawyka mimowolnym popędem iść tam, gdzie poszło tyle już kochanych i żyć z nimi gdzie oni żyją u dobrego Boga, naszego Chrystusa. Jak się Juncia²⁾ moja ucieszyła kiedy swego wujcia ujrzała, jak go wszystkie dziatki jego otoczyły, a pomarli ubodzy, którym służył, jak oni tam wszyscy do nóg Chrystusowych upaść musieli i dziękować za krew, która zbawiła. Kiedyż już i na nas kolej przyjdzie? Kiedy się już szaty godowe wybielą?

Bohusiu, ty dar Józefa. Gdyby nie on, mybyśmy się nie znali, ty i twoi to spuścizna po nim i ściślej między nami, od kiedy go niema, jak między sierotami, kiedy ojciec w grobie. Oto tę kartkę posyłam do was z potrzeby serca popłakania z wami, bo zwykle nie płaczę. Nie do siebie należę i krzyżem moim cięższy czynić krzyż drugich niemam prawa. Biedni dość mają swego. I oni i ja ciągle myślą z wami, z wami i za was się modlim. Zosię z nowem, nieznanem do-

¹⁾ Józef Zaleski.

²⁾ Orłowska, z domu Iwanowska, siostra pani Dyonizyi Poniatowskiej.

tań uczuciem do piersi przyciskam. Dziełek waszych także mi żal. Boże pociesz was wszystkich.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 24 lutego 1864.

Mój Bohdanie drogi, wyglądaliśmy go ¹⁾ tej zimy tak długo i przybył nam cień martwych zwłok jego ²⁾. Boże, bądź wola Twoja! Zdaje się na tym obrazku, że jak to czasem za życia z wnętrzem, tłumionem uniesieniem coś mówi. Teraz już tam uniesienia nie tłum, śpiewa Panu pełną duszą.

Piszesz: „mąż to był pokoju, cichy, cierpliwy i pokornego serca, a więc bodaj nie dorównamy nigdy swemu wzorowi“. Józef nasz posiadał i inne chrześcijańskie cnoty, dostępniejsze dla nas, dłoń w dłoni pielęgnujmyż je w sobie. Och! nie, nie tak, Bohdanie. Jeśli naprawdę chcemy śladami iść świętego, który sam po śladach szedł Chrystusowych i dojść tam, gdzie on doszedł, nie wybierajmy z cnot, które łatwiejsze, ale które Bogu milsze i nie myślimy nigdy, że są, którym nie podobamy, bo chociaż nic sami przez się nie możemy, możemy wszystko w tym, który nas umacnia, jak mówi św. Paweł. A cóż za cnoty zastąpią pokój, cichość, cierpliwość i pokorę? Jakież bez nich cnotami zostaną? One są wzdłuż życia jasną smugą dowodzącą, iż miłość nasza dla Chrystusa jest rzeczywistą, a bez tej miłości ty wiesz co powiedziano, iż choćby kto wszystką majątność ubogim rozdzielił i własne ciało dał na spalenie, nic mu się nie zda. Jak Piotr św. ufając w cud puścił się piesz na rozbrukane fale, byleby do Chrystusa doszedł, tak i my ufając w cud puścimy się z niemocą naszą na

¹⁾ Józefa Zaleskiego.

²⁾ Fotografia Józefa na łożu śmiertelnem.

trudne życie cichości, cierpliwości, pokoju i pokorze, bylebyśmy do Chrystusa doszli w niebie, a na ziemi do męstwa dorośli i wolności dzieci Bożych, bo któż jest mężny, jeśli nie człowiek cierpliwy, który nawiedzającego cierpienia nie odrzuca gwałtownie, by się go nie dotknęło, lecz w mocy je swojej trzymając, nie boi się go i dopóki Bóg przeznaczył w pokoju z nim żyje. I kto jest wolny, jeśli nie człowiek pokorny, który dla siebie nic, prócz spełnienia prawa Bożego, nie szuka? Im cichsi i pokorniejsi będziemy, tem łatwiej Pan braci wysłucha. Pamiętaj, iż ziemia obiecana cichym. Młodzież, nie mówię naród, młodzież, która losy ojczyzny samowolnie w ręce wzięła, zasadę sobie uczyniła była wiary tylko w rozum własny, a pomiatania siwymi włosami i ojcostwem duchownem w kościele. Musiała zginać, bo się słowa Pańskie spełnić musza. Wiedział to duch mój od początku i wśród oklasków bohaterom, krwawo bolał w milczeniu. Wbijmyż czoła w ziemię, Krwi dotąd przelanej dodajmy co jedno usprawiedliwiającą czynić ją może, żal za złe wewnętrzne, którego świat nie widzi, ale które Bóg sędzi i pokorę. Im więcej nas będzie pokutników, tem rychlej zmiłowanie wyprosim, a jeśli Pan jeszcze na kiedyś dobro ziemskie odłoży, może nas ustrzedz raczy od pokus, zawsze w ślad pychy idących, rozpacz i odstępstwa. Bylebyśmy królestwo Boże przechowali, przechowa się i Polska, bo ugruntował ją Bóg od początku na kościele. Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś żył długo na ziemi. Od czci najwyższego ojcostwa na tym świecie, od czci duchowego ojcostwa w kościele zależy życie Polski na ziemi. Wszak upadek jej poszedł stopniowo za ostygnięciem w katolickiej wierze; za wyzwoleniem z praw kościoła poszła niewola praw wrogów. Mało to ludzi rozumie, bo mało ludzi ze światła objawienia do rozświecenia myśli swych korzysta. Nie dojdzie ich głos nasz, choćby doszedł, nie przyjęli go zapewne, ale Duch wieje gdzie chce. Wołajmyż dzień i noc: *Emitte spiritum tuum et renovabis faciem terrae.*

Bądź mi zdrów, kochany, uzdrowiony z boleści i pocieszony natchnieniem z nieba. Pokój biednej Zosi i całemu domowi twemu.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 17 marca 1864.

Bohdanie mój, pojutrze dzień naszego świętego¹⁾, i dzień mojej Junci i dzień ojca Daryusza, który i mnie był ojcem, i twój. Niech ci ta kartka przypomni, żeśmy sercem wszyscy tam z wami, że święcimy razem pamięć kochanych i tych, którzy już doszli w jednej miłości. Wy u mnie nierozdzielni jak nierozdzielni będziemy kiedyś w niebie. Tego dnia, Bohdanie, nasz święty pójdzie do Chrystusa, poranione promienne stopy jego pocałuje i powie: Panie, pomnij na druha mego, ale nie zapłacze, jak niegdyś, bo mu w widzeniu miłosierdzia rozplynie się serce rozkoszą i Chrystus spojrzy na ciebie i twoich. Spojrzy, mój Bohdanie, spojrzy pewnie. Będzie to wiązanie Józefa tobie, biedny mój drogi. On już pewnie w ścisłą wszedł przyjaźń z twoim aniołem stróżem i ciągle z nim obok ciebie stoi. Niech on sam boleść Zosi i dziatwy ukoj. Pokochaj ich, Bohusiu, za nas oboje, opieka Matki Najświętszej nad wami. Wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Wielka środa. 1864.

Co się tam u was dzieje, mój Bohusiu? Czy Zosia i dziatki zdrowe? Serce tak przerażone, że niech tylko kilka dni wieści o kochanych niema, już trwoga. Każe mi Ojciec

¹⁾ Józef Zaleski.

Hieronim¹⁾ prosić cię o notatkę zdarzeń życia naszego kochanego świętego²⁾. Chciałby po Wielkiejnocy uroczyste nabożeństwo za niego odprawić z mową, bo jeśli nie takiego człowieka na przykład ludziom stawić, to — kogóż? Nie spóźń się z tem, mój drogi. Nie idzie o rzecz długą, ja tego zrobić nie mogę, bo oprócz 1814 roku, nie bardzo wiem na jakich był wojnach. Prawdziwie Polaka życie, pierwsze wspomnienie rzezi Pragskiej, ostatnie łzy i modlitwy wywołało powstanie 1863 r.

Obdzielał was wszystkich wielką, wielką miłością. Chrystus ukrzyżowany z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

13 kwietnia 1864.

Mój Bohusiu drogi!

Powiedz panu Franciszkowi³⁾, że długim szeregiem szykują się Metropolicie jak jeszcze nigdy, z oznaczeniem, który był katolikiem, który szyszmatykiem, jak i dłaczego. Aż się sam zdziwi jak obaczy. Nie takiego światła na dzieje nie rzuca jak daty. Z nich to dopiero prawdziwe przyczyny zdarzeń poznać można... Dziś przed nami dzieje Polski, a raczej Rusi, jak szachy po grze z szachownicy zrzucone, które do gry innej nowej, na nowo inaczej ustawiać trzeba. Kształt ich prawdziwy, świat, który tworzą w przeszłości przed okiem Boga niełatwo dojrzeć. Długo wpatrywać się trzeba, nim się zarysuje w mglistej oddali i odbije w myśli.

Proszę na swoje pisanie nie wymyślać. Byłe łopatką, to wszystkie literki będą śliczne, czytelne, aż mamcia pochwali (co rzecz bardzo rzadka). Jedną tylko mają wadę, że są mi-

¹⁾ Książd Kajsiewicz.

²⁾ Józef Zaleski.

³⁾ Duchiniński.

kroscopiczne. Nie możesz je dość wielkie stawiać. Im ogromniejsze, tem się mamcia bardziej radować będzie.

Może pan Franciszek ciekawy skąd teraz mi przyszło do Metropolitów wrócić. Powiedz mu, że jak żupnik szukając czego innego, natrafiłam na żyłę i kopię w niej. Wyprawę na twoje ręce w tych dniach dla niego książkę o kozakach wedle Skalkowskiego. Tylko niech mi jej nie zgubi, bo on wie co za trudność książki od nas dostać.

Łaska Boża z wami tam wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

25 kwietnia 1864.

Drogi, kochany Bohusiu! Mamcia posłała ci prośby swoje względem nekrologu, ja moje dodaję. W miejscu gdzie wspomnienie o rozpierchnięciu się duchowem emigracyi na różne złe drogi, jest słowo odstępstwo. Wymaż je, bo chociaż prawda na nieszczęście, że bardzo mało kto wówczas od kościoła w wierze swej nie odstąpił, lepiej tego teraz bez koniecznej potrzeby nie mówić.

Jaki ty dobry, mój Bohusiu, żeś już się o moje posyłki do pana Franciszka dowiedział. Ale czemu jest zwarzony telegramem wielkanocnym kiedy mu nikt z nas o tem nie pisał? Czy ty mu, Bohusiu, co mówił? Bóg przychyłność jego ku nam pobłogosławił. Nie dopuścił aby co złego wynikło, a stało się to co zapewne wyprawiając go, pan Franciszek pragnął. Obudziło się rzewne uczucie pociechy z tego dowodu, że się pocziwa dusza jego przywiązała. Przyslij mi adres jego, bo są rzeczy, które wprost do niego wyprawiać mogę.

Proszę, mój Bohusiu, nie oszaleć czytając Gliszczyńskiego¹⁾ bo mnie się już po dawnemu zawracać w głowie poczynało. Wyrzeczeniem jak mogiłą ziemią ledwo zasnąć zdołałam na

¹⁾ Dzieło o Kozaczyźnie.

pokój to biedne serce, które od niemowlęstwa żyje życiem pokoleń śpiących tam na stepach i bolem ich nieprzebolełym boleje. Wstrętne mi Zaporozie, świetne z dala, nikczemne z bliska. I Zaporozie to najazd, obczyzna na naszej ziemi. Ależ ziemia, w której tyle kości leży, tych co nie z rzemiosła i nie o łup się bili, step Humański, Białocerkiewski, Smilański? Zdaje mi się czasem że już zapomniała, a kiedy go, jak w tej książce, w obrazku tylko obaczę, coś w sercu się dzieje czego nikt nie wyrazi, i miłość i żal do szaleństwa, bo tam po tyłowiecznej walce złe przemogło. Nie Chrystus, ale błąd zapanował, i na wielkiem pogrobowisku już tylko cisza.

Chrystus, zmartwychwstanie i życie. Umarły Łazarz o wskrzeszenie nie prosił, lecz wierzyły siostry, wyznawały i miłowały więcej niż brata, Chrystusa, którego jako Boga czciły i życie bratu wróciło. Och! Łazarz martwy, bo nikt Chrystusa dość nie kocha.

Do zobaczenia, drogi mój, łaska i nadzieja Boża z wami tam wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

4 maja 1864.

Drogi mój Bohusiu, Daryusz ci serdecznie dziękuje za pamięć o dzień jego urodzin. Duchem ty zawsze z nami. Bóg tobie i twoim nagrodi. Wczoraj rano przybył Bronisław Zaleski z Rzymu. Nierównie zdrowszy, lepiej wygląda, wybiera się za parę dni do Paryża, ale gdyby się spóźnił, nie dziwcie się i nie niepokójcie. Świętorzecka coraz na siłach opada, więc może dla niej, a raczej dla jej męża trochę się tu zatrzyma.

Pokochoanie wam wszystkim, tobie, Zosi i dziatkom.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

20 maja 1864.

Drogi mój, tęsknisz do ojczyzny niebieskiej, to dobrze, kochany, bo się ona tylko tęskniącym otwiera, ale nie rozpaczaj o ziemskiej. Albo się ona wynurzy z łoni, chrześcijańska, albo zbliżają się antychrystusowe lata, a z niemi i koniec wszystkiego co doczesne. Co do tego co tam w kraju robią, trudno sądzić na śmierć znużonych nam bezpiecznie zdala patrzącym.

Po siedmiu dniach walki żywceem wzięli Tatarowie nad Kałą naszego Mścisława dobrego i 300 pozostałych rycerzy z 10.000 Kijowian, bo, mówi kronika, znużone ich dłonie bronią już nie władły. Z duszą jak z ciałem, boleśnie dojmowano z dwóch stron, nie tylko z jednej. Cóż więc dziwnego, iż się wyczerpały siły prędzej niżby mogły? Boże, nas uchoвай godności narodowej w czemkolwiek ubliżyć! Trzeba się nam owinać nią jak płaszczem nagość i rany przykrywającym, aż ta zła i ciemna noc przejdzie, a zabłyśnie zaranie, jeśli jeszcze jeden dzień wieków przeżyć ma ta ziemia, ale wierz mi, wymuszone adresa nie zwiodą nikogo.

Czy słyszałeś, że w kilku miejscach Kongresówki lud rzucił się na wojsko zmuszające do wypłaty zaległych podatków? i że tak się ruszać zaczął z powodu obioru wójtów, że do czasu wybory te wstrzymano?

22 maja.

Anioł¹⁾ już odleciał, spokojnie bez wielkich cierpień ciała ni duszy. Na Bolesława straszno patrzeć. Zmienił się do niepoznania. Milczy, płacze chwilami i dzień i noc chodzi po pokoju bezustannie. Chwili spoczynku znieść nie może. Ocze-

¹⁾ Pani Bolesławowa Świętorzecka.

kujem Bronisława niecierpliwie, on go kocha i lżej mu będzie jak go obaczy.

Nicmam czasu ni głowy do pisania, pomódlcie się za niego biednego, aby mu Bóg w cierpieniu ulżył.

Boża łaska z wami, moi najdrożsi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 7 lipca 1864.

Drogi mój Bohusiu, kłóży miał serce wymagać od ciebie biednego ciągłego listowania. Wstydzę się, że ci znać nie dała o odebraniu pisma pana Franciszka. Chciałam zarazem posłać żądane notatki i więcej czasu zabrały niż się spodziewałam. Chociaż to owoc niezmiernie długiej i żmudnej pracy, jak przyszło dać na czysto, dosłownie w głowie się kręciło. Pomyślisz pewnie: zimna kobieta, świat w łzach i krwi a ona swoje, swoje. Bohdanie! kto czi groby, ten wierzy w przyszłość. Człowiek nie z niczego nie stwarza i na tej ziemi nie z niczego się nie staje. Drzewo nie wyrośnie chyba z korzenia lub z ziarna i naród nie zawiąże się jak pieniądze lub rozpustna spółka, ale musi, jeśli naprawdę i na długo ma istnieć, snuć wiekową nić swoją z przeszłości swej z którą ma powinowactwo konieczne, bo z niej wyrósł i stał się czem jest, wątek wiać, w którymby się wszystkie umysły skupiły, jako w rdzennym, własnym i do jedności przyszły. Inaczej nie naród, ale garść piasku, którą lada wiatr rozdmuchnie. Jak nie rozumiem tych, którzy kochanych swych oplakują, ale im niesłużą modlitwami i odpustami pod wygodnym pozorem, iż tego nie potrzebują, tak nierozumiem tych, którzy dziś w boleści o pracy zapominają. Czy o siebie idzie i o to co nam mile czy niemiłe? Idzie o posługę, każdy jaką może, bo naród nie umarł. Zawsze przed sobą mam słowa modlitwy

Ojca św.: „Ażeby nie tracąc nigdy znamienia swojego, trwał na zawsze wiernym posłannictwu danemu od Boga, posłannictwu nie tylko strzeżenia lecz oraz zachowywania nietkniętej i nienaruszonej z jednomyślną zgodą wszystkich członków tego narodu, chorągwi wiary katolickiej, wiary ojców jego“. W dzisiejszym dzienniku nowe jego słowa: „Myślę, iż pomocy od ludzi mieć nie będzie, ale ją zaczerpnie w Bogu modlitwą“. Czy znaczy to, iż na pulki niebieskie liczy Ojciec św.? Nie, ale na obrót okoliczności od świata niesprawiedliwego ani pragniony, ani spodziewany, a od Opatrzności modlitwą wyblagany. Nie mogę zwątpić, Bohdanie, nie mogę. Mówię Panu słowa Psalmu: „Choćbyś nas, Panie, zabił, ufać będę w tobie i pracuję na pewno“.

Przejrzyj kartki przyłączone, ale uważnie i rozumnie jak ty umiesz. Suchy spis imion. A cała przeszłość inna, jasna i piękna jak bohaterski śpiew. Daruję tobie, Bohusiu, wszystkie te kartki własnoręczne, na pamiątkę uderzenia serca kiedy się ta przeszłość z po za mgły zapomnienia i fałszu pierwszy raz odsłoniła, taka piękna i prawdziwa i jako prawdziwa, w następstwa bogata. Pan Franciszek je sobie, jeśli potrzebować będzie, przepisze i użyje jak zechce.

Do zobaczenia, drogi, łaska Boża z tobą i wszystkimi twoimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 21 lipca 1864.

Czy przyszły kartki na koniec, drogi mój Bohusiu? Jeśli przepadły, poszukiwań robić nie będę. Kiedyś drugi raz przepiszę i przyszlę. Dziwnie Bóg człowieka stworzył. Odgrzebie kości i widzi życie, ale widzi on jeden. Rzadki ktoby miał moc oczy drugiego na widzenie swe otworzyć. Ja tej mocy

niemam i widzenie moje zniknie ze mną. Niech będzie Bóg pochwalony, zniknie tylko do czasu, do dnia wielkiego objawu, w którym odzwierciedli się wszystkim przeszłość w strasznej a cudnej swej rzeczywistości i zabrzmią wszystkie pieśni w człowieczej piersi uwięzione niemocą, to boleścią.

Przyłączona drukowana kartka jest dla pana Franciszka¹⁾. Donieś mi gdzie teraz stoi. Wyszedł numer lipcowy *Des Etudes religieuses, historiques et litteraire par des Pères de la Cie de Jésus*, w którym jest coś Martynowa, o jakimś dziele o Smotrzyckim. Kupować nie warto, ale gdyby można dostać gdzie na parę dni, bardzo bym mu wdzięczną była. Pozdrów go serdecznie odemnie.

Pokochanie tobie i wszystkim twoim.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

10 sierpnia 1864.

Drogi mój, prawdziwą mi jest zgryzotą wyjazd pana Franciszka do Niemiec, boję się tam nieszczęścia dla niego.

Biedny ty z nudami i kłopotami, Bohusiu. Chleb to powszedni wszystkich nas na ziemi. U każdego z nas jest całość boleści i rozłożenie jej na cząsteczki, a doskonałość w cierpliwości pogodnej. Jak do pieśni każde słowo dobierasz, tak w wielkiej epopei życia, każdej godzinie przeznaczona jest właściwa jej piękność. Nie psujmyż jej. Niech będą wszystkie strojne i dźwięczne, niech perłami jak twoje zwrotki zapadają w przeszłość, aż do ostatniej, kiedyś która pieśni dokona.

Kiedy my się obaczymy? Choć z daleka pieszczotka tobie i twoim, drogi mój.

Nisia.

¹⁾ Duchniński.

Do Bohdana Zaleskiego.

Wrzesień 1864.

Drogi mój Bohusiu!

Jak wam smutno musi być w Fontainebleau, nie patrzcie w przeszłość. Minęła w twardym, boleśnym swym ziemskim objawie. Patrzcie raczej w przyszłość, gdzie wam przeszłość wasza wróci przeobrażona, promienna, radośna i wieczna, a ta sama. Nie szukajcie umarłych waszych w grobach. Nie masz ich tam. Wzniescie oczy i serca w górę. *Sursum corda!* Tam wasi żyjący czekają was w ojczyźnie. Uczcijcie pogodą dusz waszych dobrego Pana, który rzekł: „Chcę, aby gdzieś ja jest i oni byli, i nie płaczcie jakoby ci, którzy nadziei nie mają“. I my tu nie wiecznie, Bogu dzięki, i świat cały niedługo wieczny. Rychło, już rychło będzie królestwo Boże, gdzie wszyscy piękni i wszyscy młodzi, Bohdanie. Nie mam tej twojej pieśni, przyslij mi ją przepisana, bo mi ona zawsze do serca mówi dziwnie. Zdaje mi się, że od niej skrzydła rosną prędzej.

Miłosierdzie Boże z wami wszystkiemi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

17 września 1864.

Czas to, Bohusiu mój drogi, w którym przeznaczono nam pochwalić Pana troską. Dowiedzmy cierpliwości stałej łagodnej, pełnej miłości i wyrzeczenia. Z przyłączonego listu zrozumiesz co się u mamy dzieje. Wszyscy pobrani, Paderewski, brat jego i ekonom. Razem z tym listem przyszedł wczoraj wieczór drugi od Cezi, w którym powiada, że w miasteczku obok, tak mocna cholera, że tłumnie do Hyères uciekają. Przy gorączkach oczywiście niosą choroby. Więc jadą

trochę na północ do Grasse, które nie jest na trakcie. Druga to i wielka dla mnie troska. Co ja na zimę z moim biednym ojcem zrobię, dla którego dłuższa podróż jest niepodobną? Niczego wcześniej nie postanawiamy, bo przewidzieć nie można, w którą stronę plaga Boża pójdzie. Mnie się zdaje, że będzie ona wszędzie. Jużemy ją dwa razy w życiu widzieli. W oczach ludzie padali, raz w Pilawie, drugi raz we Florencji. Nie uciekamy z miejsca, gdzie nas zastaje. Ale umyślnie, bez koniecznej potrzeby, jechać tam gdzie grasuje, byłoby to kusić Pana Boga. Dlatego wątpię abyśmy do Hyères wrócili. Przykro mi to, jużemy tam byli niby osiedli, znów koczownicze życie rozpoczynać trzeba. Gdyby tylko nas dwoje, to mniejsza, ale gronko, które się zawsze wokoło nas zbiera, złożone ze starych, chorych, smutnych, których potrzeby ciała i duszy zaspokojone być muszą. Niech Opatrzność Boża kieruje sama wszystkim.

Drogi mój, nie dziw się i nie martw oschłością. I święci próbowani tak byli. Staraj się tylko wyrabiać w sobie pokój, a oschłość minie łatwiej, bo w pokoju Pan.

Do zobaczenia, kochany, pociecha dobrego Chrystusa z tobą.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 16 października 1864.

Powitała mnie tu kartka twoja, drogi mój Bohusiu. Bóg zapłać wam wszystkim za serdeczne słowa pamięci. Między głosami naszymi brakuje jednego, ale tylko cielesnemu uchu memu, bo serce go słyszy i wie, że dla chrzestnego dziecka o miłosierdzie zawołał. Zastałam rodziców, Bogu dzięki, zdrowych. Wielki ruch, gwar, życie, od kiedyśmy wrócili. Niby u was czas wakacyi chłopców. Ściąga się powoli cała nasza

osadka: Borowska, Zdziechowscy itd., bledzi, wycieńczeni, istne mary. Nowego mamy księdza, Byszewskiego, Litwina, któremu tutejsze duchowieństwo daje miejsce w Hyères. Przysłał go na ich prośbę ksiądz Jełowicki. Jest niby domowym i dopomaga i do modlitwy i do gawędki.

A u was co tam? Cicho zapewne, bo dziecięta już przy książce. Musi wam być tęskno.

Opieka Boża nad wami, kochani. Wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

1864.

Odsyłam ci rękopis Bronisława¹⁾, drogi mój Bohusiu. Zdaje mi się myśl prawa z wielkim taktem wyłożona. Straciłaby na całości, gdyby ją kto inny rozszerzał, tłómaczył, rozwijał. Można to później w innych pismkach uczynić. Zmieniłam jeden tylko wyraz „kościół Wschodni“ na prawosławie, bo u nas kościołem wschodnim zwie się katolicko-grecki nie szyzma, i dodałam dla łatwiejszego zrozumienia kilka słów o głosowaniu. Przykroby było Bronisławowi, gdyby tę jego odpowiedź wraz z innymi artykułami w jednej broszurce wydrukowano. On tym wszystkim Panom osobiście znany, mówi do nich jak do bliskich sercu przyjaciół, przyzwoliło więc, aby ten niby list do nich wyszedł osobno, nie wraz z innemi, mniej może miłośnemi. Z innej jeszcze strony rzecz ta zanadto uroczysta i wielka, aby między polemicznemi pismkami na świat się pokazała.

Pierwszy raz jasno i stanowczo Polska hasło swoje wobec nie już rządu rosyjskiego, ale narodu rosyjskiego wypowiada i stawia swoje Bóg i Ojczyzna przeciw jego Zie-

¹⁾ Zaleski.

mła i Wola. Z tego względu równie jak i dla szczegółów zawartych jest to może najważniejsze pismo jakie oddawna wyszło. Trzeba je koniecznie na francuskie przetłómaczyć i wydać pod tytułem: *La Pologne et le liberalisme Russe*. Nie prawdaż, Bohusiu, aby nas z komunistami moskiewskimi nie mieszano?

Napiszę do Bronisława, winszując mu głosu, na który co jest pocziwego w Polsce odpowie Amen.

Bóg z wami. Wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 1 listopada 1864.

Tylko co przysła kartka od ciebie i chociaż późno, zaraz tobie posyłam pokochanie. Co się tobie marzy, mój drogi? Gdzieżby kto z nas mógł żal mieć do was, do ciebie, pomiarujno sam. Wszak ty Bohuś, nasz rodzony, duch z ducha. Niech ci nigdy, nigdy ta dzika niebylica do serca nie zaziera. Opóźnia się czasem mamcia z pisaniem dla tysiącznych drobnych przeszkód, to ludzie co nachodzą, to zmęczenia, to trochę niezdrowia, to pracy pilniejszej. Od miesiąca naprzykład różne biedactwo oszywa, kręci się po sklepikach, kraje, mierzy, kapelusze lepi z gałganków, ciepłe spodnice ze starych sukien. To się może zbałamuciła i nieodpisała na czas, ale czyż dlatego swego Bohusia nie kocha, z całym jego gniazdkiem i czyżby ona paluszką na niego zakrzywiła.

Im bardziej ścieśnia się nasze kółko, tem my siebie bliżej kochamy. Jutro dzień zaduszny, będziem wszyscy przed Panem jak jedno serce. Pokój wam, najdrożsi: Wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

5 grudnia 1864.

A co ty porabiasz z Radymem i Bojanem, Bohusiu? Powiedz no to Nisi do uszka. Mnie, duszko, koniecznie trzeba Bartoszewicza historii literatury na chwilkę, zaraz odeszłę.

Dziękuję za przesłanie listu pana Franciszka. Zdaje się szczęśliwy ¹⁾. Na świecie już nie było większego sieroctwa. Ni rodziny, ni chaty, prawdziwy Zozulicz. Bezustanna praca i walka o chłódzie i głodzie i szyderstwie gorzko czutem. Niechże będzie Bóg błogosławiony, że przynajmniej gniazdo ma na spoczynek i pocziwe serce na przytulisko sercu. Jeszcze cię muszę prosić o odesłanie mu odpowiedzi mojej, bo mi adresu swego nie dał.

Całuję cię w czoło na jasnowidzenie w teraźniejszości i przeszłości. Przyszłość do Ojca należy, który jest w niebiesiech.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Sobota ²⁾ 1864.

Drogi mój Bohusiu!

Kartkę twoją i książkę dziś odebrałam. Dziękuję, drogi. Szajnochy „Dwa lata“ mam, ale jeszcze nie czytałam. Jako historyk ma tę wadę, że wszystko złe, nieszczęśliwe niezmiernie przesadza. Z tej jednej tylko strony wszystko widzi, zaczawszy od przedchrześcijańskich czasów. Dodaje to dramatyczności książce. Dzieła jego pod względem sztuki są bardzo piękne,

¹⁾ Ślub Franciszka Duchinińskiego z panią Seweryną Pruszkową odbył się 26 listopada 1864 r. w Paryżu.

²⁾ Bez daty.

ale z historyczną prawdą często się mijają, a zatem zdrowego sądu o przeszłości w publiczności nie wyrabiają. Dziejów Rusi nie zna ani kszty i niebylice o nich prawi. Żal mi, że nasz malarz także wybiera tego rodzaju sceny jak Sejm Grodzieński na przedstawienie Europie. Od kiedyśmy zmysł chrześcijański stracili, nie pięknego w przeszłości naszej nie widzimy. Ślepiśmy na najczudniejsze strony, a widzimy same brzydkie, albo które istotnie były, albo które się brzydkimi zdają dlatego, że nie zrozumiane. Jeśli zawsze i we wszystkim tak ohydna była Polska, to czemuż ją wskrzeszać? Niech się sobie przerobi na Moskwę albo na Niemcy. Wielu z teraźniejszego pokolenia nie może darować szlachcie przeszłych wieków, iż część jej była bogata i potężna. Inaczej być nie mogło, ponieważ Rzeczpospolita była zjednoczeniem kilku państw, których udzielnicy książęta dobrowolnie dla dobra kraju zrzekli się prawa do panowania, stali się szlachtą i przez małżeństwa wnieśli w inne domy ogromne swe ziemskie posiadłości. Gdyby szlachta, choć w części, nie była potężna i bogata, przy ówczesnych okolicznościach nigdyby Rzeczpospolita i pięćdziesięciu lat nie wytrzymała, bo obrona kraju była z konieczności najzupełniej zdecentralizowaną i ta obrona, która nam się dziś tak złą wydaje, była niezmiernym a ciągłym wysiłkiem. Ale kto wie jakie były istotne siły i budowa Polski? Nie patrzą na kilka wieków o tyle chwalebnych o ile być może na ziemi, a tylko na sto ostatnich lat upadku. Człowiek wielbić nie lubi, zdaje mu się że go to upokarza, woli potępiać, a nie rozumie, że w narodzie, zasługi i przed Bogiem i przed ludźmi są prawem do istnienia, daleko większem niż obietnica że sami będziemy lepsi. Tamto jest bo nie nieginnie, a to drugie nie jest jeszcze i może nigdy nie być.

Do zobaczenia, drogi mój, kochany.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 18 stycznia 1865.

Albumy przyszły cało, dziękuję, Bohusiu. Ale jakbym ja tobie chciała moją pracą posłużyć, tożby było szczęście. Wystaw sobie. Owoc niesłuchanie mozolnych poszukiwań o św. Michale, spisałam sobie była maczkiem, ledwie dojrzanym, na przyszłe obrobienie i przepisanie: teraz rozstap się ziemio, niema. Przerzuciłam gdzie były jakie papiery, trzeba będzie wszystko na nowo zaczynać.

Pamiętasz św. Parasiewią Stebelskiego? Odkryłam, że ona nie od Tatarów, ale od Moskali do Rzymu uciekła, bo za Batego czasów, w Połocku litewscy bałwochwalecy panowali, a ona żyła za czasów Andrzeja Kitona, wzięcia i zburzenia Kijowa i zagrożenia Nowogrodu. Może ci parę obrazków przyszlę króciutkich. Monumenta Bielowskiego wypisałam i czekam z Wrocławia. Żywoty św. Metodego i św. Wojciecha znam w ustępach i mam przekonanie, że wcale tak stare nie są jak literaci utrzymują. Ciekawe szczegóły zawierają, ale też i fałsze. Co tam ślicznego to listy Brunona do św. Henryka, cesarza, zachęcające do pokoju z Bolesławem Chrobrym, tym wielkim obrońcą kościoła i opowiadające pobyt w Kijowie u św. Włodzimierza. Co to było razem ludzi wielkich, prawdziwie wielkich, bo i przed Bogiem i przed ludźmi.

Względem Encykliki znalazłeś wyrażenie genialne, Bohusiu. Ale czegoż się muchy szamocą, jakby to było coś nowego. Niech otworzą dzieje, a obaczą czy kościół uczył kiedy inaczej.

Bóg z tobą i z twojemi, drogi mój.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

8 maja 1865.

Bohusiu, serce pocziwe, kochane, kiedy my ciebie wyuczmy, że jeśli jaki czas kartki niema, to się nie znaczy, że ktoś sobie do ciebie coś upatrzył? Alboż ty nie wiesz co to życie, zwłaszcza kiedy razem pędzi je cztery rodziny: rodziców, Kostusi, Cezi i nasza. Co się gdzie na drugim końcu świata u czyich kochanych zdarzy, godzi tu we wszystkich. Smutki, kłopoty, niepokoje wielkie, czasem błysk pociechy, tak tego dużo i nieustannie, że ja przynajmniej, Bohusiu, pamięć prawie tracę i już nie wiem ni jak, ni o co pierwej się modlić, fala po fali, wir. Wystaw sobie jak się to wszystko wzmogło wyjazdem mamy do kraju.

Bohusiu mój, Bohusiu, jakbym ja ciebie mieć chciała, choć na tydzień, na odpoczynek troskom, na usunięcie powszednim sprawom, na odmówienie, na odżywienie. My, kobiety, gniew się do ziemi jak trzciny i powstajemy, wy się łamiecie. Od czasu do czasu trzeba wam ciszy na ukrzepienie.

Kto wie, Bohusiu, czy nie opatrzna wola wstrzymuje ogłoszenie pieśni twoich. Dziś tak jeszcze huczą namiętności, iż przebrzmiałyby prawie niesłyszane. Za lat parę kiedy nastanie milczenie, przyjdą w sam czas i rzuca ziarno na owoc w przyszłości. Ale gdzież ty się mógł spodziewać, iż je w kraju wydrukują teraz? To już złudzenie było niepomierne.

Pokochanie tobie, pogłaskanie, mój dobry, biedny. Miłosierdzie Boże z wami wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, maj 1865.

Bohusiu mój drogi, już biedna mamcia pojechała pozawczoraj wieczór na Strasburg, Lipsk i Kraków. Tak się jej chciało na Paryż, tak się na samem wsiadaniem dopiero rozstrzygło, którą drogą pojedzie, że anibym się zdziwiła, gdyby, pomimo postanowienia, rozmyślała się w Lyonie i do was zawróciła. Odważniej wyjeżdżała niż śmiałam się spodziewać i dość, Bogu dzięki, zdrowa. Może Bóg miłosierny odda mi ją przed zimą. Daryusz odprowadził ją do Marsylii, wróci dziś albo jutro. Ciężko mi na sercu, i nie tylko z powodu mamciniego wyjazdu. Gnie się ciało ku ziemi i myśl szuka spoczynku, snu. Ale przypomniał dziś ksiądz na ambonie, że Marya pod krzyżem stała. Woli Chrystus Pan kiedy w boleści stoi. Stójmyż mężnie do końca. Wolni duchem jako dzieci Boże, nie okowani, ani nawet boleścią. Niech oczom naszym Chrystusa nie zasłania ani nawet ła.

Jak się ma Zosia? Czy się jej polepszyło trochę, czy mniej na bok cierpi?

Pokochanie wam wszystkim. Błogosławieństwo pokoju na ciebie, mój Bohusiu.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 29 czerwca 1865.

Wczoraj dopiero późno stanęliśmy tu, drogi mój Bohusiu, bośmy kilka dni nadspodziewanie zabawili w Lyonie dla Matyldy¹⁾. Zrządzeniem różnych okoliczności, wiedziałam o pobycie w Lyonie jakiegoś księdza Colomb, niezwykle pobożnego

¹⁾ Szymanowska, z domu Poniatowska.

i o zakładach jego. Pojechaliśmy więc do niego i wrócili z podniesionem i uradowanem sercem jak już dawno. Wystaw sobie gdzieś aż za Croix-Rousse, prawie na wsi, mieszka ksiądz i wpisuje wszystkich, którzy chcą do bractwa pięciu ran Pańskich należeć. Celem tego bractwa oddawna potwierdzonego w Rzymie, jest obudzenie miłości do osoby Chrystusa Pana, rzeczywistej, istniejącej, Bożo-ludzkiej, czującej, miłującej i bolejącej jak my, która, kiedy była na ziemi, Bożą mocą widziała nas dziś żyjących i którą w człowieczych jej smutkach i boleściach ówczesnych, my dziś żyjący pocieszamy lub gorzej smucimy istotnie rzeczywiście, wcale nie w żadnym figuralnym lub oderwanym znaczeniu. Jeśli, na przykład, kto z nas klęczy przed nim i podziela boleści jego na Górze Oliwnej, on wówczas widział i pocieszony był. Jeśli o nim zapominamy, on wówczas opuszczenie nasze czuł, jak czuł opuszczenie Apostołów i powiększenie mu było boleści. O Bohusiu, od tylu, tylu lat, to cała moja wewnętrzna wiedza. Całe życie ducha miłość jak ją nazywałam osobista Chrystusa, to prawdziwa a tak mało znana tajemnica, przez którą oprócz przytomności swej osobistej w Przenajświętszym Sakramencie, lecz już niecierpiętnej, Chrystus Pan w życiu swem ziemskim, współczesnym jest wszystkim pokoleniom od Adama do ostatniego na ziemi żyjącego i wszystkie pokolenia miłować go, cieszyć lub smucić mogą. Dał mi Pan ujrzeć światobliwego sługę swego, który modlitwy i prace całego życia na rozszerzenie miłości tej poświęca. Mówią, że ma natchnienia i objawienia. Może być, ale choćby i nie miał, niemniej to gorliwy i pełen wyrzeczenia sługa Boży. Do bractwa po różnych krajach przeszło sto tysięcy już należy. Odmawiają pięć paciery do pięciu ran. Ale mówi ksiądz Colomb, niezmiernie z nich mała liczba rozumie ową osobistą miłość. Uważał jednak, iż wskutek połączenia się we czci ran Chrystusowych, zrozumienie to u niektórych łaską przychodzi.

Polskę niezmiernie kocha. Zdaje mu się widzieć w Bogu,

iż wielkie ma w przyszłości przeznaczenie, a co dziwna, mój Bohusiu, powtórzył nam słowa przed 20-tu kilka laty z ust księdza Bernarda słyszane. Zmieni się dla niej wszystko w oka mgnieniu. Aż podniósł się i rękami zaczął pokazywać jak będzie w błysk. A już ci się z ojcem Bernardem nie zmówili. Nie wiedział nawet o nim jak się później pokazało. On po ludzku wnosi, że zapewne wielka ta zmiana nastąpi przez nawrócenie którego z carów. Bóg to wie. Wszak Ludwik IX jako święty oddał prawemu właścicielowi dwie prowincje, które odkrył, iż niesprawiedliwie posiadał. Jak się stanie, nie wiemy, ale święte dusze o nas nie wątpią. Wkoło prostego tego księżyny, zebrało się kilka pocziwych dusz pod nazwą *Coeurs dévoués*, szczególnie miłości osoby Chrystusa poświęcone. Chodzą w zwykłym ubogim odzieniu, niemają klauzury i oddane są wszelkim dobrym uczynom jakie się nadarzą. Mają kilkadziesiąt dzieci opuszczonych, dają przytułek kilkunastu młodym dziewczętom, które do zakonu mają powołanie a na sposobach wejścia im zbywa. Włożyły w ten ni by zakład wszystko co miały. Ubogie to i proste nad wyraz. Na czele jest bardzo do rzeczy kobieta, z ojca Francuza, matki Niemki, ale urodzona w Litwie gdzie do 12 lat się chowała. Nawet między Polkami tak gorącej i stałej w modlitwie miłości dla Polski nie znalazłam. Powiada, że wszystko dobre przyszło rodzinie jej przez Polaków, że nigdzie jak w Polsce takich serc otwartych dla bliźniego nie widziała, Polskę i jej zwyczaje pamięta, jakby dziś z niej wyjechała i dodaje: „*Qui donc l'aimerait, si je ne l'aimais pas?*“ Po polsku jednak zapomniała, od tylu lat nikogo prawie z Polaków nie widząc i tylko umie na „niech będzie pochwalony“, odpowiedzieć „na wieki wieków. Amen“.

Posyłam ci, mój najdroższy, list, który od mamci zastałam. Nie gorsz się, że mnie ma za coś dobrego. Zwyczajnie matka, innemi oczami jak cały świat na puhaczatko swoje patrzy. Zaraz po przeczytaniu, odeszlij ojcu.

Zmiłuj się, Bohusiu, ostrożnie ty z twojemi oczami, o które dawno się już boję. Nie czytaj w okularach. Noś je jak najmniej w domu i nie mocnego nie pij. Bo to lichy się nie zwiastuje i raptem przychodzi i patrz jak często na tych co czytają: Thierr, Szajnocha. Boże, wion pociechą na was tam wszystkich.

Pokochaj Zosię bardzo odemnie. Czekamy i wyglądamy.
Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, lipca 1865.

Otóż nie ukrzywdziła ciebie Nisia, mój Bohusiu drogi. Musiałeś już list mamci odebrać. Nie dziwię się, że ci dążenie ojca Colomb do serca przypadło, kochany mój, jeśli głęboko w duszy była już wiedza u ciebie i pociąg do miłości osobistej Chrystusa, to nie wskutek wieszczego natchnienia, które, jakkolwiek piękne, jest tylko przyrodzone, ludzkie, ale nadprzyrodzonej łaski Bożej zstępującej w modlitwie i komunii świętej na prostaczka równie jak na wieszczą. Nie mieszaj tych dwóch rzeczy zupełnie różnych, chociaż łączyć się mogą i łaska Boża nadprzyrodzona oświecać ten stan ducha ludzki, przyrodzony, który niewłaściwie natchnieniem wieszczem zwiemy. Natchnieniem wieszczem to jest wrażeniem, które przyrodzonym sposobem w duszy twojej jak lutnia utworzonej, budzi rozumienie i w dźwięk pieśni je przeistacza, wiedzieć możesz tylko rzeczy ludzkie. A imienia Jezus na zbawienie nawet wymówić nie zdołasz, ani ty, ani nikt bez łaski nadprzyrodzonej, od Boga pochodzącej. Aby należeć do bractwa, niema innych warunków jak wpisanie się, noszenie medalika i odmawianie codzienne pięciu paciery na cześć pięciu ran w złaczeniu duchownem z bractwem. Ufam umęczonemu dla nas Chrystusowi, iż za wielkie winy nasze, które odpowied-

niego zadośćuczynienia w dość powszechnej i dość gorącej miłości Chrystusa nie miały, jeszcze nas nie odrzuci, a zamarytym duchem odżywi i posłannictwo nam chrześcijańskie znów powierzy, choćby na męczeństwo. Jak za Mieczysława i Dąbrowki nawracajmy się na chrześcijaństwo szczerze, bez ziemskich celów, nie do tego chrześcijaństwa, które sobie sami wymyślamy, ale jakiego od XIX wieków uczy kościół przez Chrystusa postanowiony, przez Ducha św. zawsze kierowany. A jak za Mieczysława i Dąbrowki stanie królestwo. Ale, kochany, kochany, drogi mój Bohusiu, odrzuć na zawsze oczekiwanie jakiegoś męża Bożego. Nie masz go w Piśmie św. przepowiedzianego, nie spodziewa się go kościół. Skądże wie, że o nim? Kościół spodziewa się wielu świętych we wszystkich stanach, między którymi mogą być i będą panujący, całej potęgi swojej na obronę kościoła używający i rażący pogaństwo jak Karol Wielki, św. Ludwik, nasze Bolesławy itd. Spodziewa się za czasów antychrysta Eliasza i Enocha, którzy porwani byli żywi i wrócą, aby nauczać i być zabitymi, bo przez śmierć każdy człowiek przejść musi, ale nie więcej. Jednego tylko wypatruje, nie z ziemi, a z nieba tego do którego wołaniem *Przyjdź*, kończy się Pismo św., Pana naszego Jezusa Chrystusa, przychodzącego w obłokach na sąd ostateczny. Wszyscy święci na ziemi są mężowie Boży.

W innym rozleglejszym znaczeniu, żadnego męża Bożego nigdy nie będzie. Jestto wymysł szatański przygotowujący ludzkość do przyjścia antychrysta, a przed nim wszelkiego torującego mu drogę zwodziciela. W pogańskim oczekiwaniu jakiegoś męża Bożego, którego Bóg nie obiecał, jest punkt zetknięcia wszystkich do kościoła nienależących narodów i zjednoczenie ich przyszłe w antychryście. Dla Budhystów jest nowe wcielenie Buddhy, dla Braminów siódme czy ósme wcielenie Visznu, dla żydów Mesjasz, dla mnóstwa sekt protestanckich w Europie i w Ameryce wcielenie Ducha św. i zaczęcie panowania jego, a dla katolików, którzy się ściśle w tych

rzeczach kościoła nie trzymają, jest to tak nazwany mąż Boży, jakiś niby prorok święty i potężny zaprowadzający sprawiedliwość na świecie. Na ten lep uwił Towiański swoich i pierwszy lepszy wyprowadzi w pole tysiące głów niby rozumnych. A cóż dopiero antychryst, który z taką siłą omamienia wystąpi, iż wedle słów Chrystusa uwiedzeni by byli, gdyby być mogło, nawet wybrani. Bohusiu mój, od śmierci Chrystusa i ustanowienia kościoła, nie ma, być nie może i nie będzie posłannictwa człowieka w znaczeniu jakie dają słowu: *Mąż Boży*. Bo posłannictwo to spełnia z rozkazu Chrystusa i w ciągłym Ducha św. natchnieniu, jedynie urząd kościoła. Stąd wszystkie marzenia messyanizmu, jakieby nie były ich odcienia, są po prostu kacerstwem i wszystkie oczekiwania męża Bożego omamieniem i przygotowaniem drogi antychryście. Zupelnej sprawiedliwości i zupełnego pokoju nigdy na ziemi nie będzie, bo jesteśmy kościołem wojującym. Używanie i odpoczynek gdzieindziej. Ziemia jest miejscem pokusy, pokuty, próby, walki, cierpienia, zasługi dla ostatniego równie jak dla pierwszego z pokoleń ludzkich. Ale na niej może być lepiej lub gorzej, wedle ilości ludzi prawdziwie kościółowi poddanych i wiernych, co jest kamieniem probierczym miłości Chrystusa. Ziemia, namiot podróży na pustyni, darmo w dworzec murowany go chce zamienić. Dom Ojca wiekuisty i ojczyzna prawdziwa w niebie, tu zawsze wygnanie i podróż choćby w ojczyźnie. Dlatego każdy ma chwile, w których nuci sercem: „Co mi potem, co mi potem, ja tu przybysz pod namiotem“. I ja, i kochani, i rodzina i naród i kościół i ludzkość cała tylko przybysz pod namiotem. I zwiną się niebiosy jako księga przeczytana i czasu już nie będzie i wszystko co żyło zalegnie łono matki ziemi, dopóki trąba nie zatrąbi i nie powstaną umarli i nie zaczną się nowe życie, ale już nie tu.

Teraz, Bohusiu, o czym innym. Czemu tyś mnie nigdy nie odpowiedział na moje tylokrotne pytanie, kiedy będziesz miał chwilę wolną na wycieczkę do nas? Później zajdą wakacje

i nie będziesz się mógł ruszyć. Mój Bohusieczku, tylko dwa słowa.

Do widzenia, drogi mój, daj Boże rychło. Zosię ucałuj serdecznie.

Miłosierdzie Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego

Vichy, 8 lipca 1865.

Niewielką ja ci krzywdę wyrządziłam, mój Bohusiu, dowodząc, że niektóre natchnienia twoje z wyżej pochodzą niż z poetyckiej wyobraźni. Jeślim niesłusznie mniemała, że nie odróżniasz dość w sobie co skąd pochodzi, tom cię tylko o pokorę posadziła. Niewielki grzech. Dobrze, że się o mężu Bożym zgadało. Przepadło to wyrażenie. Można go użyć co do przeszłości, co do przyszłości niepodobna już. Mówisz: „poeci nie liczą się do pisarzy kościelnych“. Bohusiu, wchodzim w epokę jakiej jeszcze nie było, trudniejszą, boleśniejszą, bo końca bliższą. Co dawniej starczyło, dziś nie starczy. Co dawniej wolno było, dziś nie wolno. Wśród kwitającego chrześcijaństwa na dzieciną rozrywkę wolno było śpiewać ludziom gorącej wiary i o Apolinie, nawet i o Dryadach i Hamadryadach. Dziś kiedy magia uroczyście, jawnie, jako ostateczne słowo mądrości, przynosi uczonym głęboko przez wieki obmyślaną religię siły powszechnej czyli ognia wewnętrznego, rodziciela wszystkiego co żyje jako Boga. Kiedy ta religia, rozszerzana cichaczem między ludem, objawia się czcią słońca, coraz częściej wioskami całeni. Kiedy spirytów we wszystkich stanach liczymy już na kilka milionów w naszej Europie i wyobrażenia i zabobony przez nich rozsiewane coraz się bardziej między wierzącymi nawet rozszerzają. Co wszystko znaczy że pogaństwo, nie w skrzywionych tylko zda-

niach niektórych, ale w najgrubszym bałwochwalstwie nam wraca, przez najtęższe głowy z umysłu na korzyść namiętności wprowadzone, bawić się już w zabobony ludu nie można. Wszak one wszystkie z pogaństwa dawnego pozostały i nowemu pomogą. Zakon poetów staje się surowszy, powołanie ich wznioślejsze. Wyrastają na chrześcijany nie już tylko jako ludzie, lecz jako poeci. Bujać sobie wyobraźnią już muszą ostrożnie. Jak helmani, na wsze strony przenikliwym okiem powodzić czy zasadzki gdzie niema na drodze, po której tłum za nimi bieży, jak anioły, zbolących pieśnią prawdy uszanować. Niegdyś wolno było poetom jak młodzieniaszkom poigrać na przestrzeniach nieco i prawdę w bezistotne a nadobne rojenie odziewać, bo każdy w chrześcijańskiej wiedzy wychowany, prawdę od rojenia oddzielić umiał. Dziś ledwie tyśiączny dość zna prawdy chrześcijańskiej, by w niebezpieczeństwie nie był rojenia wziąć za rzeczywistość. Ledwie tyśiączny zna różnicę między natchnieniem poety a natchnieniem proroka Bożego. To nieszczęśliwe słowo wieszcz, wieszczanie, które u narodu naszego z pogaństwa zostało i w chrześcijańskich jego wiekach używane było tylko w znaczeniu fałszywego proroka, proroka z szatańskiego natchnienia, zastosowane kiedy wiara gasła do najpiękniejszego przyrodzonego daru ludzkiego, znajomości jednak przyszłości niedającego, iluż z drogi zbawienia zwiódło na zawsze? Wrócić nam trzeba do czystej prawdy. Prawda jest Bożą, a więc rozległą, bogatą, świetną, śpiewną. Nietylko teologiczna prawda, ale wszelka prawda uczuć, wyobrażeń, myśli, nawet prawda materialnej przyrody. Po cóż nam szukać tego co nie z Boga? Nie mówię tego do ciebie, Bohusiu, bo chociaż wszystkich ostatnich pieśni twoich nie znam, wiem, żeś w prawdzie zawsze lubował i właśnie ona blaskiem jest twej lutni. Odpowiadam ogólnie na kartkę twoją. Wstępujemy w epokę przedantychrystową, w której dlatego trudno się zbawić, iż szatan wojuje głównie omamieniem, fikcją, kłamstwem, obalamuca ro-

zumy, zwodzi umysły. Każdy z własnem marzeniem walczyć musi i nieraz odrzucić przez posłuszeństwo kościołowi, które mu się najpiękniejsze zdaje, a zdaje się ono tak piękne przez uludę szatańską. Jestto na pozór zwyciężenie siebie, w istocie, zwyciężenie szatana. Musi to być trudno, bo patrz, Bohusiu, jaka różnica zagrobowej nagrody. Kiedy krwawym epokom pierwszych wieków chrześcijańskich jest tylko powiedziano: „Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota“, i „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“, na naszą epokę jest obietnica: „Kto zwycięży, uczynię go słupem w kościele Boga mego, a więcej z niego nie wynijdzie, i napiszę na nim imię Boga mego i imię miasta Boga mego, nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga mego i imię moje nowe“. W tajemniczych wyrazach cóż zrozumieć można? Nagroda odpowiada zasługom, chociaż na Bożą jest miarę. Zbawieni więc tej epoki dźwigać będą kościół, pracować jak powszechnie w innych nie pracowano, śpiewać jak nie śpiewano, bo i do poetów równie jak i do innych wiernych, ściągają się słowa Pisma św. Niech wcielają, Bohusiu, w pieśni co lud w prostocie swej przyjął prawdy i świętości, nie zaś co zachował omamień i namiętności z pogaństwa. Epoka antychrysta najcięższa będzie, dla niej też najwyższa obietnica: „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego“.

Resztę gawędy na wieczory pod drzewami, chociaż, Bohusiu, ja o tych rzeczach zawsze wolę pisać, mówić nie umiem.

Jaki ty dobry, jaki ty miły i kochany, że ty do nas choć na chwilkę zajrzysz. Już się tak koniecznie chciało ciebie widzieć, a tu ani myśleć, bo Paryż na złe czasy niepodobny. A potem ja ciebie wolę tu, prawie na wsi.

Pokochaj Zosię bardzo odemnie. Czekamy i wyglądamy.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Czwartek, 1865.

Bohusiu mój drogi, tylko co miałam pisać do ciebie, prosząc abyś już, jeśli można, dostał gdzie choć na krótko kronikę Chwalczewskiego, kiedy przychodzi wieść przez Kostunię, że bole artrytyczne wróciły biednej twojej Zosi i że się sama w łóżku ruszyć nie może. Pierwsza myśl mi przyszła, że dopilnować jej sam jeden nie będziesz w sile. A dzieci, choć z najlepszą chęcią, zawsze dzieci.

Biedni wy tam, biedni. Miłosierdzie Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

28 sierpnia 1865.

Jak ja ciebie przeproszę za milczenie, mój Bohusiu? To już wolę nie tłumaczyć się a przeprosić. Zosi lepiej, to i we wszystkich duch wstąpił. Niechże nam teraz Bóg ją w siły wzmoże.

Książki odebrałam. Dziękuję ci za nie bardzo. Chwalczewskiego wkrótce odeszlę, ale pieśń Igora oddam dopiero jak przez Herta własny swój będę miała egzemplarz. Nieocenione to świadectwo dziejowe. Dziwna to rzecz, Bohusiu, jak my od dziecka jednemi oczyma patrzymy w przeszłość, a jednak nie chowaliśmy się razem. Tajemnica Boża! Step i Dniepr jednakowem wrażeniem wykształtowali dusze, które rwą się w przeszłość jako we własną dziedzinę, tak piękną, tak znaną, tak strasznie kochaną.

Bohusiu, widziałeś lasy zrąbane? Na przestrzeni jak zajrzysz, niskie krzaczki gdzieniegdzie, tylko niebotyczne, gałęziste drzewo zostawione na nasienie. Otóż Bohdanie, stoim na

straży ojców, jakoby tych drzew. Bez nich przyszłości nie będzie.

Bóg z wami, kochany, siła Jego i pokój.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Piątek, 1865.

Cieszymy się wszyscy, drogi mój Bohusiu, radością nowiną o Kazi¹⁾. Ciągłe o tem rozmawiamy. Prawda, wyjednał tę łaskę Józef nasz święty i cicha, cierpliwa, modląca się matka.

Oddaj duszko, przyłączone kartki panu Franciszkowi²⁾. Przysłał mi był dwa foliały zarzutów na spis niepodległych władców Kijowa. Można się było przerazić. Otóż ucieszyłam się niezmiernie, bo mi ani jednej omyłki nie wytknął, co byłby uczynił pewnie, gdyby jaką znalazł, łaje tylko za nieumieszczenie pewnych faktów. Kochany pan Franciszek zapomina, że to nie historia, tylko spis imion i dat. Cóż w niem umieścić można? Usprawiedliwiam mu się jak umiem.

A co ty tam o Aryasach dumas?

Obdziel całą rodzinę pieśczętką, zaczynając od Zosi. Bóg z tobą.

Nisia.

¹⁾ Ślub panny Kazimiry Plichcianki z p. Horacym Delaroche, synem sławnego malarza.

²⁾ Duchński.

Do Bohdana Zaleskiego.

9 października 1865.

Przyszła mi twoja kartka, jak promyk w dzień szary, mój drogi Bohusiu. Rozradowało mi się serce ku tobie. Jaki Bóg dobry, że mi brata dał w tobie. Dziękuję, kochany, za błogosławieństwo, przyniesie mi łaskę i dary Boże. Oby one i tobie były na pociechę.

Niepokoi mnie cholera, która się u nas pojawia i myślę sobie: kiedy się wam najęcie domu kończy, czemubycie zabrawszy wszystkie dzieci, złe miesiące nie przepędzili na zdrowszem gdzie miejscu. Życie na prowincyi tańsze niż w Paryżu, a dzieciom lepiej przewakansować rok niż narażonemi być na zarazę w tem ogromnem mieście, w którem ona pewno gorzej niż gdziekolwiek grasować będzie. Wszędzie lepiej niż w Paryżu.

Miłosierdzie Boże z wami tam wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 16 października 1865.

Dziękuję, Bohusiu, za kartkę twoją dziś odebraną. Odechnęłam, bo wielki miałam o Zosię niepokój.

.....

Mówisz, że tam u nas rozpada się i rozkłada w niwecz społeczność nasza. Może. Ale pod zwaliskami rośnie budowa nowa, a ta sama, przeszłość odrodzona. Podnosi się cicho niewidzialnie. Pan o nas nie zapomni. Dał zamilowanie ziemi, wsi, to nic nie stracone.

W głębokiej samotności pracuję, modląc się wciąż o błogosławieństwo Boże na robotę. Od twego wyjazdu przybyło

27 arkusików. Byłoby więcej, alem pracę przerwała dla drugiej, która mi się naglejszą zdawała. Jestto niby zrab dziejów naszych złożony z samych imion i dat w rodzaju kartek, którem ci kiedyś posłała i które ci zarzucono. Jeszcze mi ze trzy tygodnie do ukończenia tej pracy potrzeba, a potem wrócę do pierwszej. Otóż, Bohusiu, powiem tobie, że pracowałam zawsze z popędu, z potrzeby ducha. Ale mi robota miła dopiero od kiedy ty z niej coś przeczytał, i jak ją sobie w głowie układałam, zawsze o tobie myślę.

Do zobaczenia, kochany, dobranoc. Bóg dobry z wami.
Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, środa 1865.

Drogi mój, otośmy już w naszym cichym Hyères. Dziękuję Bogu za to wielkie dobrodziejstwo, bo zastałam ojca upadłego na siłach, chociaż zdrowego.

Chcę koniecznie aby ty kiedyś chronologiczne spisy poprzeczytywał, a jest ich cała broszura. Strach jakie nudne. Ale ktoby nad niemi podumał, ujrzałby przeszłość w ogromnej jej całości. Jestto niby nie rozplątanego motka od wyjścia z Indyi do naszych czasów i posłuży da Bóg do lepszego zrozumienia dziejów obszerniej pisanych. Musi być do nich zawsze w przypiskach przyłączona, bo gdzie dużo szczegółów, tam główny ciąg schwytać trudno. Mało już do skończenia.

Bohusiu, ja koniecznie chcę należeć do św. Józefata. Uczyli mnie od dziecka, że należę. Pewnie on miał jakiego brata, od którego poszła moja prababka. Koniecznie go chcieli mieć za swego Kuncewicze szlachta, a dobra i dawna szlachta, bo na Horodelskim akcie podpisana, to pocciwiej niż owa rodzina włoska, która prawnie dowodziła, że nie jest

spokrewnioną ze św. Katarzyną Sieneską dlatego, że była córką garbarza. Bohusiu, ja chcę pokrewieństwa ze św. Józefatem i mnie się zdaje, że czuję że ja jego potomstwo.

Do zobaczenia, drogi, kochany. Bohusiu mój, nie upadaj na duchu, bo Bóg dobry i jest matka w niebie i ziemską i niebieską. Gdzieżby one o swoim Bohusiu zapomniały.

Serdeczne słowo Zosi biednej i całej rodzinie.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 18 grudnia 1865.

Chwała Bogu, że choć czasem cisza na odpoczynek, Bohusiu. Takeśmy do gorączki i do jej zmiennych widzeń nawykli, że kiedy się przerwie, zdaje się nam, że i życie przerwane. Korzystajmy z chwili na odwołanie władz z zewnątrz i wzmożenie ich skupieniem bo jeszcze drogi wiele przed nami.

Tutaj, Bohusiu, puściuteńko. Gospodarze ręce łamią, a pora jasna, ciepła, cudowna.... Ja pracuję nie nad tem do czego mam pociąg, ale nad tem co mi się zdaje potrzebnem. Owe spisy, które niby na ukończeniu, zawsze mnożą się pod piórem.

Bohusieczku drogi, proszę nie zmarnować ciszy, nie wyglądać nic na zewnątrz, poruczyć wszystko temu, który nas lepiej kocha, niżli my sami siebie i bez roztargnienia, zebrać ducha, rozwinąć skrzydła i jak orzeł strzelnym lotem puścić się w górę.

Duch św. z tobą. Ucałuj Zosię, ukochaj za mnie całą rodzinę.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

23 grudnia 1865.

Nie pokażę nikomu kartki, Bohusiu, ale jej nie spalę. Jeśli ci Bóg dał o co prosił Tasso. „*Io sono la cetra, tu sei la mano*“. Czyś winien, że cię własne brzmienie wznosi? Pokora nie zabrania uznawać dary Boże, tylko siebie uradowanego za coś większego od innych mieć broni, bo dar to nie zasługa, owszem odpowiedzialność. Zasługa w cichości tylko i wiernej miłości. Niech nam te łaski, nad wszystkie przyrodzone dary wyższe, przyniesie dzieciątko Jezus. Niech nas w nie przystroi na bliską trzydziestoletnią rocznicę poznania się naszego. Tego pokorzącego się dla nas Boga kochajmy goręcej, módlmy, chwálmy usilniej, miłością na braci promieńmy dalej, obficie. Niech jej nigdy u nas dla nikogo nie zabraknie. Bohdanie, u pogan starość to wieczór, u nas to przedświt życia. Prędej, prędzej oblekajmy godowe szaty nim otworzą się podwoje dla miłujących i cichych a za Boga swego mężnych. Jezu dzieciątko, przyjmij nas kiedyś wszystkich!

Drogi mój, oto życzenia moje na święta i nowy rok i wszystkie po nim lata, które nam dano będzie przepędzić jeszcze na ziemi. Jak się ja cieszę, że ty śpiewasz, ja orzę. Dokonałam żmudnej pracy, której dotąd nikt nie był podjął. Pozbierałam wiersz po wierszu w kronikach, listach papieskich (tych, które pod ręką miałam Polonia Sacra Thejnera), co tylko wiedzieć można o Metropolitach kijowskich i stanie wiary na Rusi, od św. Włodzimierza do Florenckiego Soboru. Czy to się zda na co komu, niewiem. Jeśli ci jakiej chronologicznej czy innej wiadomości z owych czasów potrzeba, powiedz, to ci się o nią postaram.

Miłosierdzie Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 26 grudnia 1865.

Całe gronko odpowiada wam miłością, Bohusiu mój, a co w tej miłości pragnień i próśb do Boga dobrego, to już on sam wie. . . . Wystaw sobie, że w kraju dotąd mrozów niema i boją się o zboża. W Nimes śnieg pruszył, w Marsylii lód po brzegach, a u nas, od kiedy żyję, ani we Włoszech ani tu, podobnej zimy nie widziałam. Piszę przy oknie na rozcież otwartem, słońce piecze, wietrzyk ani dmuchnie, muchy prosperują, noce cudowne i to nie przypadkiem ta piękna pogoda, ale trwa nieprzerwanie od powrotu naszego. Wierzysz, Bohusiu? Czemuś to straszne wyjście ze zwykłego porządku. I nikt z dziwu nie korzysta. Miasteczko zawsze puste. Jest tylko Emma, królowa wysp Sandwich, mało ma dworzan, ubiera się po europejsku i niczem nie uderza.

Bohusiu, zmiłuj się nad naszymi oczami. Pisz łąpatką i daleko rzadszemi liniami. Ojciec Aleksander¹⁾ ani słowa z ostatniej kartki, pomimo okularów, wyczytać nie mógł. Probowali inni młodszy, nie udało się, dopiero moje mikroskopy dały radę twemu maczkowi. Z wielu względów rzecz niedobra, kiedy ten, do którego się pisze sam wyczytać nie może.

Do zobaczenia, kochany, Bóg z wami wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

26 grudnia 1865.

Już twój Bartoszewicz w drodze, wkrótce do ciebie zawita. A co, Bohusiu? Spodziewam się, że Nisia słowna. Tak ona sobie dobre mniemanie i względy wysługuje na przy-

¹⁾ Jełowicki, przełożony Missyi polskiej w Paryżu.

szłość. Wielką ma Bartoszewicz naukę wiadomostek dziejowych, ale niechże się nie miesza do sądów o poezjach i powieściach i o wszystkim, gdzie piękność głównym jest żywiołem. Rozprawia biedak jak głuchy o śpiewie. Gdzie nie wrzaskliwie, utrzymuje poważnie że niema nic. I tak Malczewski, Fredro ciepła woda, za to bigos hultajski pełen jest wysokiej wartości i poglądu. Piszże tu czy śpiewaj dla takich mędrców. Mniejszaby o nich, ale krzywią wyobrażenie ogółu.

Do zobaczenia, drogi mój, łaska Boża z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

19 marca 1866.

Jakże się już dawno nie odezwałam do ciebie, mój Bohusiu drogi. Przepraszam, że ze mnie takie do niczego. Muszę czasem zawiązywać oczy chustką, tak w dniu złe, najmniejszego światła znieść nie mogę, chociaż oczy mam zdrowe. Skoro bole trochę ustały, zaraz, jak pszczoła do miodu, z całym zapasem barw uzbieranych patrzeniem w przeszłość, czasu długiej, poniewolnej nieczynności, przybrzęczałam do twoich piosnek. Cudne, Bohusiu, i te którem już znała wrażenie sprawiają wśród innych, jakby niesłyszane. Mowa twoja czysta, świetna i dźwięczna jak biały marmur pod dłutem.

W „Polańskich Mogiłach“ podniosły się z grobów cienie praojców. Ujrzy je sieroce pokolenie, które wzrosło biedne, niewiedząc o swoich, pozna i zadrży radośnie. Ach! Bohdanie, słodki mój piewco, nie zamilknij, dopóki tchu śpiewaj Panu. Zapomnij o bólu dzisiejszym, wpatrz się w przeszłość. Teraźniejszość z drogi swej zbita, jałową pozostać musi. Z przeszłości tylko narodzić się mogą dziedzice wielkich narodowych przeznaczeń. Niech więc wstaną z niepamięci Włodzimierz i św. Michał i Rościławicze i Otelkowicze i Ana-

stazy Słucka, przesławna rycerka, która nie chciała korony ukochanego Kijowa, kosztem oderwania go od Polski. Niech przesłiczne twoje „Oratorium“ będzie westchnieniem ku Panu przed zaczęciem cudu.

Wzbudź przeszłość, z którejby się, Panu na chwałę, urodzili Polscy syny. Niekoniecznie długiego poematu trzeba. W jakikolwiek kształt zestroi się natchnienie, będzie dobrze, byleby w pieśni nieprosta była wzmianka o bohaterze, jakby wszyscy o nim wiedzieli. Nikt o nikim nie wie, ale opowiadanie wyraźne jak naprzykład o Czarneckim i Zgłobickim w „Szturmie do Stawiszcz“. Ta дума twoja przetrwa wieki. Jestto arcydzieło, jakiego w żadnym języku nie znam, co do siły, rzutu, wzniosłości, a zarazem jasnego przedstawienia przedmiotu. Zdaje się, że się nań patrzy. Koło niej zaraz, we właściwej a tak różnej swej barwie, stoją Polańskie Mogiły. Gdybyś nam podobnych jeszcze wyśpiewał kilka, miałaby Ukraina, czego żaden lud zachodni nie posiada, przeszłość swoją w nieprzebrzmiałem słowie na ziarno przyszłości. Ja ci będę wygrzebywać dawno zapomniane imiona i dzieje, może na które zadźwięczą struny gęśli.

Bohuś sobie myśli: co to za niewdzięcznica. Ja jej daję cały snopek wonny a ona mówi: jeszcze. Tak jest, Bohdanie, jeszcze i jeszcze, dopóki serce kocha, dopóki myśl widzi, dopóki dusza wierzy i Panu swemu chce chwały. Drogi mój, mówiłam za Polskę, a teraz za siebie. Patrzę na podpis twojej ręki na książeczce i łzawo mi. O Boże mój! Jakże cuda twoje wielkie! Nie, nie tobie, wolę powiedzieć Chrystusowi Panu. On za mnie tobie odplaci. Mój Bohusiu, że też tobie doprawdy moja praca miła. Ty nie wiesz co to dla mnie za pobudka i nagroda. Jak zakłęta siedzę w murku od południa do nocy i wielkie poświęcenie czynię dla powinności. Nie opowiadam po polsku dziejów Lechii, a dowodzę po francusku rodowodów wypadkami dziejowymi i suchemi liczbami, liczę krew, strumień po

strumieniu, jak się nad Dnieprem lała i zastęgała w jeziora i morza.

Nie umarłabym spokojnie, gdybym nie zostawiła braciom w Chrystusie swoim i obcym wiedzy, którą mi Bóg dał. Część tę lub ową obrobić znajdzie się niejeden. Podanie ciągu stosunków naszych z północą i wschodem wymaga pracy nudnej, żmudnej, której się mało kto podjąć zechce, a jednak koniecznej, bo nie obejmując całości, nikt prawdy w cząstkach nie dojdzie. Pracuję, Bohusiu, na chleb, a tęsknię do kwiecia i wypatruję chwili, w której wrócę do następców Leszka Czarnego, który już umarł, jak ci to podobno kiedyś donosiłam. Nie bez wpływu jednak będzie i terazniejsza praca na tamtą milszą, bo jest wtajemniczeniem się coraz głębszem w przeszłość, której dziś z młodych nikt, nikt nie rozumie, bo jej nie kocha, a nie kocha, bo nie zna, a nie zna, bo nie zna kościoła. Módlmy się. *Emitte spiritum tuum.*

Udały się obrazki na książeczce. Szkoda, że nie powiedziano w przypisku o jakim Świętosławie wzmianka. Gotowi myśleć, że o tym, który się uparł w pogaństwie zostać. Bo ani wiedzą o istnieniu tego, który w Kijowie od Moskali wyzwolonym, w dwunastym wieku zapanował.

Do zobaczenia, drogi mój, Duch św. z nami wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

1866.

Bohusiu mój, zachód słońca w Wielki Czwartek. Rocznicą niepojętej łaski Pana, który ukochał aż do końca. Niechże tej godziny świętej pocałowanie będzie między kochanymi na ziemi i w niebie. Boże mój, Boże, a któż nie kochany? Kogożby się w objęcie nie zaprosiło Chrystusowe? Przyjdzie wam ta kartka na samo Chrystos Woskres. Wo-

skres, Bohdanie, woskres! W górę serca, otrzymajmy łzy! Jest ojczyzna, której wróg nie zmoże, która się płomieniem w ostatni dzień jak liść suchy nie zwinie, w której dobrego ziarnka z ziemi ani jednego nie zabraknie.

Chwała Panu na wysokościach.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

10 maja 1866.

Dziś wielki dzień, Bohusiu, dzień tryumfu człowieczeństwa w Bogu. Dziś pierwszy raz Chrystus, Bóg-człowiek, wstał do nieba i pokłoniły mu się jako Bogu wszystkie chóry anielskie. Dziś Pan na wysokościach dopiął celu tworzenia, uwielbił proch z nicości uczynionej i do Bóstwa z miłości przyciśnionej, i rozgrzmiały w radość wiekiustą niezliczone tłumy wyzwolenców. Niż dzień ten oglądać, wołała pycha Lucyfera bunt i piekło. Ale Chrystusowi jeszcze czegoś trzeba. Jeszcze się wstawia i ręce poranione do Ojca wyciąga. Wyzwolenców liczba niedopełniona. Jeszcze są ludzie dobrej woli, wierzący, posłuszni i miłujący, którzy płaczą. I wygląda Pan dnia drugiego, ostatecznego. Przyjdź, Panie Jezu!

Do zobaczenia, ukochanie tobie i twoim od nas wszystkich.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 1866.

Zastałam tu stolik urządzony w tym samym pokoiku na dole jakbym odjechała wczoraj. Zaraz nazajutrz zasiadłam. Myślisz, że chronologia musi się mieć ku końcowi. Gdzie tam.

Teraz właśnie najbardziej powoli idzie, bo przyszedł do Kozaczyny. Dotąd oprócz wojen za Zygmunta III. i Jana Kazimierza, wszystko co się jej tyczyło, zbywano ogólnikami. Usługi kozackie, buntury kozackie, wyprawy kozackie, krzywdy kozackie i każdy roził sobie o nich co chciał. Staram się aby spis był dokładny wszystkich wypadków, zachowanie i usług i buntów. Dopiero do sprawiedliwego ocenienia sprawy przyjsć będzie można. Choćbym rok jeszcze miała nad tem ślęczyć, muszę na czysto tę rzecz wyprowadzić. Aż do Chmielnickiego, znaczna jest różnica między Ukraińskimi Kozakami a Zaporozcami. Mniej win cięży na pierwszych, bitniejsi, wierniejsi; Zaporozce, od czasu Atamanstwa Dymitra Wiśniowieckiego, istna zgraja łotrów. Ostania ich sławna sprawka rzeź Humańska.

Mój Bohusiu, co też to Włochy sobie marzą o Tryeście i Dalmacyi? A wszak to Forum Julii, odwieczna siedziba słowiańska. Po dziś dzień lud tam słowiański i po słowiańsku mówi. A Dalmacya część przecie Horwacyi. Ileż się Wenecyanie, a jak tam mawiano Mletczanie, nie kusili o podbicie tych krain! Ileż się Horwaccy królowie przeciw nim nie bronili! Otóż po tylu stuleciach znowu te same roszczenia i rozpoczną się boje jak w XI. i XII. wieku. Że też nikt z naszych nie wykaże w artykule dziennika jakiego, że to słowiańskie ziemie. Czemu to człowiek niema dwóch głów i czterech rąk? Zmiłuj się, Bohusiu. Niech kto zaprotestuje o Tryest i Dalmacyę. Tylko mieszczanie w Tryeście mówią po włosku, zresztą na całej półwyspie nikt. Jeśli Dalmaty szczerze przeciw Włochom zbroją, to dowód, że podani narodowych nie zapomnieli.

Dobranoc, Bohusiu, bo już późno, dlatego tak niegodziwie bazgrzę. Łaska Boża z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 2 lipca 1866.

Drogi, kochany, czy ty myślisz, że ja ich nienawidzę? Każdemu radabym i ziemię umilić i niebo przychylić. Kiedy jawnie źle mówią i czynią ze zgorzeniem i pociąganiem do zatracenia wielu braci, kamienuję co: siła dążności ich grzeszne, bo tego wymaga koniecznie powinność chrześcijanina ale wymawiam ich jak mogę przed Bogiem i ludźmi słowami Chrystusa: Opuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią Opuść ich osobom, ale nie dopuść aby w złych zamiarach zwyciężyli i daj nam odwagę i stałość jaka żołnierzom twoim przystoi na opieranie się im do śmierci. Cieszyłam się z listu Wł. Czartoryskiego, właśnie dlatego, że miał na sumieniu mowę londyńską i inne rzeczy. Niech dziś M. . . co prawdziwie pocziwego powie czy uczyni, ucieszę się i poklasnę. Im głębiej kto zabrnął, tem większa radość kiedy choć o krok, jeden wraca.

Serdeczny mój, poznałam się z biskupem Galvestonu w Texas. Ma w dyecezyi swojej 10.000 Polaków ze Szląska i okolic Krakowa. Niezmiernie ich kocha, chwali i cieszy się nadzieją, że mu z młodej emigracyi nowi osadnicy przybędą. Powiada, że pracownicy koło roli jakich nie masz, i że im wcale nie źle się powodzi, że z tych, którzy z rękami tylko, at temu 15 albo 20 przybyli, ani jeden gospodarz nie sprzedałby osady za mniej jak 20.000 fr. przepędziwszy ten czas w obfitości rzeczy koniecznych, bo życie niezmiernie tanie. Na gwałt proszą o nabożne książki po polsku, i biedactwo to złożyło się na 400 fr. aby im ich biskup przywiózł. Mają kościółki pod wezwaniem Panny Maryi krakowskiej i innych naszych. Oddawna wiem o nich wiele szczegółów przez ks. Leopolda Moczygębę, który im długo służył. Wielka pociecha, iż tej garstce naszej Bóg zawsze błogosławić raczy. U nas przyszło do tego, że krzyże palą po drogach, nietylko kato-

lickie ale wszystkie. Nihiliści, którym oddani jesteśmy, niechcą widać oznak chrześcijaństwa zewnętrznych. Cerkwie to co innego. Potrzebne są i konieczne tymczasem przynajmniej na zburzenie katolicyzmu, a jak ten runie w całym kraju, obaczymy. Ale prawda są jeszcze inne ludy, które przyciągać trzeba. Postoją więc jeszcze cerkwie długo.

Pisze mi Kostusia: „Niedawno byłam u mojej sąsiadki. Rozszedł się gęsty dym. Co takiego? pytają. Nic, to krzyż wsi i traktu palą. Dwie godziny potem, blysły ogniska na wszystkich strony, dziewczęta święto Kupały obchodziły skacząc i śpiewając przy odblasku tlejącego jeszcze pierwszego ogniska. Dwa dni potem, nie miałam już gdzie oczu zwrócić, modląc u siebie na ławce dziedzińca. Gromada moja zabrała swój krzyż, bo go spalić nie chciała i zawiezła jakby umarłego, to ich wyrażenie, na cmentarz“. Mój Bohdanie, alboż to nie obraz tego, co się na całej kuli ziemskiej dzieje? A święte dusze zbierają się w grona, klasztory gdzie tylko można powstają, zwłaszcza najostrzejsze. Między mi znajomymi, jeden tu w Vichy kapucynek, w Poznaniu karmelitek bosych. Już matka Wielhorska, która przed kilku laty wstąpiła była do klasztoru karmelitek we Francji, za pozwoleniem Ojca św. przybyła do Rzymu i tam zamknięta czeka, aż będzie mogła rozpocząć dzieło. Młodzież głównie grzeszy w tym czasie. Między młodymi, Bóg obiera tych, którzy sprawiedliwość Jego przebłagać mają. Szczęśliwy kto się do wielkiego tego dzieła przyłożyć może. A prawdę mówiąc, kogoż Bóg tak wydziedziczył, aby w pewnej mierze nie mógł? Chyba się kto wydziedzicza sam. Kiedy Bóg zapowiada karę, nawet w Piśmie św. przez Proroków, zawsze to warunkowo, jeśli pokutować nie będą. Stąd radość i dziękczynienie Bogu, kiedy się zjawiają pokutnicy i pokutnice, którzy nie za siebie tylko zadość Bogu czynią i kiedy sercem, cierpliwością i modlitwą jednoczą się z niemi świeccy, kiedy się ich przynajmniej nie wyrzekają, i nie odrzucają dobrodziejstwa, głosząc przed Bogiem i ludźmi, iż

uczestnictwa z niemi niechcą. Oni słupami, na których łamiące się utwierdzenie nad głowami naszymi, oprze się padając i nie zginie wielu z tych, którzy zginąć mieli. Istnieją pokutnicy, mnoży ich Pan, to i sam antychrysta wiecznego tu panowania złego nie założy i miłosierdzie zwycięży.

A jakże Zygmunt i inni w jego położeniu puszczać się mają na pole polityki, kiedy wszystko co posiadają jest w kraju? Chyba wyjść z niego na zawsze, oddając całą ziemię Moskwie. Zresztą politykowanie dziś, jak doskonale mówisz, to szamotanie się w próżni. Jedna jest tylko dla nas praca, konieczna a niewymownie trudna: Zachowanie w krwi i znoju wiary, języka, dziejów, słowem narodowości. Aby je utrzymać, nie nadto będzie poświęcenie wszystkich i każdego.

Do zobaczenia, kochany. Pozdrowienie serdeczne wszystkim twoim.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 5 lipca 1866.

Bohusiu, Bohusieczku, . . . w duszy przerażenie. Nienadeszła jeszcze chwila odpuszczenia światu. Urzeczywistnia się powoli, co zdaje mi się widzieć od tak dawna. Barbary rewolucji podająca dłoń barbarzyńskiemu moskiewskiemu, która oto w Niemczech zapanuje przez Prusy. Kościół wracający do katakumb na długo, a my z nim. Myśleliśmy, iż skończy się na groźbie Pańskiej, znać potrzebna kara. Fiat. Walki i próby kościoła i wszystkich jego wiernych przez samego Chrystusa Pana przepowiedziane przyjąć muszą. Nie będzie ostatecznego sądu, dopóki nie przeminą. Błogosławiony kto wytrwa.

Jak się ma Zosia? Czy do Fontainebleau już wyjechała? My się tu jeszcze nie rozgościli, nawet w kościele dotąd nie

byłam. Darcio chodził na zwiady do Parku ¹⁾, ale dotąd nikogo z naszych nie odkrył.

Nie mogę dziś czemuś pisać. Zrana wieść o bitwie pod Sadową. Co tam naszych zginąć musiało. Wieczór z kapucynką nagadałam się. Pójdę się pomodlić.

Miłosierdzie Boże z wami tam wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

29 lipca 1866.

Wielką mam pociechę, drogi mój, z kartek twoich, które mi czasem mamcią przysyła. Wiem z nich, że Zosi, Bogu dzięki, polepszyło się trochę; *ex publicis*, że krzyczą na W. Czartoryskiego za list. Niech Bóg będzie pochwalony, iż mu dał łaskę ogłoszenia go. Nic u nas rzadszego jak wyznanie jawne przekonania bez oglądania się na siebie. Gdyby nie to tchórzostwo moralne, nie byłby kraj w stanie w jakim dziś jest. Każdy się troszczy nie o to, aby głosem swoim przyłożył się do dobrego kierunku narodu, tylko aby krzyku nie wzniecił i nie stanął, bo to nieprzyjemnie na drodze bezbożnikom, którzy Polskę świadomo i umyślnie zabijają. Ci, którzy wbrew Bogu idą, którzy imienia Polski tylko jako przyręty używają, a cieszą się z wytępienia wszystkiego co polskie, bo pragną mieć w ręku jeno ziemię i lud ciemny na utworzenie potworu w ich wyobraźni wylętego, ci się w objawach myśli swych nie jękają. Ta niby miłość pokoju, a rzeczywiście samolubstwo to na chrześcijany tylko pokusa, bo radby szatan aby się z pola działania usunęli. Prawdą jest niezbitą, iż w teraźniejszym położeniu naszym, trzeba nam całą siłą utrzymywać Austryę, bo w Galicyi jedynie nie do-

¹⁾ Park czyli spacerowe miejsce.

bijają Polski. Chociażby nawet zmieniono dzisiejszy systemat i wrócono ją do położenia w jakim dawniej zostawała, byłby to jeszcze w porównaniu stanu Litwy i Rusi, stan dobroczynny, w którym przyszłość pielegnowaniem narodowości przygotowywać można. Skoro tak jest, obowiązkiem jest każdego Polaka dopomagać do uratowania tej ostatniej części, wszelkimi godziwymi sposobami, między którymi jest głos śmiały. Podły kto się ułęknie wrzasków tej szalonej gawiedzi, której wstrętne co tylko pocziwe i która się cieszy z powodzenia ostatniego ruchu, ponieważ spowodował zniszczenie wiary i szlachty, jakby kosztem odstępstwa mogło być co pożądanego dla uczciwego człowieka i jakby trzy miliony szlachty, nie było to trzy miliony Polaków. Albo jeszcze wrzasków tej ciżby nijakiej, co to niby dobra, a zawsze złemu wtóruje i ma coś dobremu przyganiać. A oplwa ona i ukamieniuje? To dzięki Bogu. Będzie piękna karta trudnego męczeństwa w dziejach, przykład dobrym a niedołężnym, i nadewszystko zasługa przed Bogiem, która się narodowi całemu na wykupienie policzy i zbliży godzinę zmiłowania. Zresztą są inni jeszcze ludzie na świecie niż ci, którzy krzyczą, a u tych wierz mi, nie tylko W. Czartoryski, ale cała polska sprawa, stanowiskiem jakie dziennikarstwo i odważniejsze jednostki zajęły i oświadczeniem się Galicyi, ogromnie zyskała. Uwierzyli niektórzy przynajmniej, iż nie na to tylko odbić Polskę chcemy, aby z niej uczynić Mazynistowską Rzeczpospolitą bez kościoła i bez Boga. Rozwodzę się nad tem, bo ile razy słyszę głos sumienny między nami, drży mi serce na ten rzadki objaw łaski Bożej. Czytaj dzieje. Nic prawdziwie dobrego nie stało się nigdzie, zwłaszcza u nas, tylko przez garstkę, która uprzejmość ludzką poświęciła przekonaniu. Każde prawie dobro kiedy z życia prywatnego wynurza się w publiczne, przechodzi przez piekielny zamęt. Inaczej być nie może. To prawo walki dobrego ze złem. Dlatego tak mało osób rozumie dzieje Polski. Liczą wiry, namiętności i mówią: nie-

zgoda w Polsce panowała od początku i wszystko było złe. Nieprawda. Nie patrz jak huczało i kipiało i krzyczało i bluźniło, patrz na ostateczny wynik. Czy garstwa pocziwych kamienowanych przemogła i krok uczynił naród na drodze prawej? Czy przemogły namiętności wielu i naród krok uczynił na drodze złej? Nie, iżby zawsze większość narodu była za złą stroną, och nie, ale zwykle jest za nią większość ruchawców. Owe kroki narodu są prawdziwą treścią dziejów, bo o losie jego bezpośrednio stanowią wiry i szumy wpływają tylko pośrednio. Naprzykład krokiem narodu jest dziś oświadczenie się za państwem katolickiem i które go najmniej dobija. Jest on koniecznym na okazanie, iż z przeszłością naszą nie zrywamy, to jest, że nie jesteśmy świeżo posadzoną różgą, z której nikt jeszcze nie wie co będzie na miejscu, gdzie zupełnie pogrzebiona leży dawna Polska, ale pnem silnym ze starego korzenia. Koniecznym jest on na samouznanie w sobie i zajęcie dawnego stanowiska naszego między narodami. Koniecznym dla życia duchowego narodu, chociażby materyjalnej korzyści nie przyniósł żadnej i chociażby Austrya najczarniej się odpłaciła. Wszak czynim dla Austrii nie z miłości przedmiotowej Austrii, tylko z miłości Boga i narodu własnego. Byle się więc stał ów krok potrzebny, co znaczą krzyki choćby najliczniejszego tłumu? Rzecz zgodna z sumieniem i pożyteczna zostanie dobrem całego narodu, chociażby łaskę przeprowadzenia jej dał Bóg tylko dziesięciu potwarzanym i kamienowanym przez tych, którzy prawdziwą Polskę w zgubę radzi pogrążają, byleby z nią razem i wiara katolicka zginęła. Boże, Boże, daj nam ludzi z odwagą i z poświęceniem istotnem. Boże daj nam wyznawców prawdy twojej całej, czynnych, spokojnych, i nieustraszonych, którzyby się duchowej budowy społeczeństwa naszego na chrześcijańskich i narodowych zasadach opartej nie wstydzi i nie wyrzekali i przez małoduszność światła, które im Bóg dał w sercach, przed braćmi nie kryli.

Wołają mnie, Bohusiu, do zobaczenia. Przepraszam że się rozgadała.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Vichy, 26 sierpnia 1866.

Tęskno mi już było za kartką od ciebie, mój druhu wierny. Ach! nie płacz, nie płacz. I mnie długo tak było, jakby się niebieskie sklepienie nad głową łamało, jakbym naród mój przeżyła i wszystko znikło wkoło mnie. Wielkiem wysileniem tłumiąc myśli, bo byłyby złe i jęk bólu, leżałam już tylko przed Panem mówiąc milczeniem: Jeśli to dla chwały sprawiedliwości twojej nad nami grzesznymi potrzebne, stań się wolo święta. Otóż, Bohusiu, od dwóch dni rozjaśniło mi się w duszy. Przejdziem przez gorsze jeszcze czasy ale nie rozpaczajmy. Kościół i my z nim wyjdziem z pod ziemi. Śpiewajmy Panu tymczasem pokutnicy w katuszach, śpiewajmy Panu, od którego dobre i złe, a który zbawia.

Drogi mój, czemuś po szczegółowie nie doniósł kto ciebie w Galicyi na rozjemcę zaprasza? Nie wydawcy Słowa, ja myślę, którzy głoszą, iż Rusini powinni by na koniec odrzucić imię Rusi, które ich od wielkiej rosyjskiej ojczyzny oddziela, a przybrać imię Rosyan. Jest tam stronnictwo, które nie nie przejedna, choćbyśmy się z miłości i ukrzyżować dali, bo przekupione wstęgami i pieniędzmi, a które szkalować i wszelkimi kłamstwami szkodzić zawsze będzie, boć przecie na chleb zapracować musi i na łaskę. Daj Boże przyciągnąć na naszą stronę, to jest na stronę prawdy, ludzi pocziwych, których uwiedli, ale i to trudno, bo uwiedzeni są najzjadliwszym jadem, goryczą. Są ludzie, którym się zawsze zdaje, że ich wszyscy krzywdzą i wszystko sobie na złe tłómaczą, i w nieskończonem rozrzuwaniu nad sobą i żalu do wszystkich żyją. W politycznym

względnie Moskwa to samo szaleństwo od wieków na Rusi szczepi. Najtrudniejsze ono jest do wyleczenia, bo trzeba by wyrzec się tej jakiejś ciągłej rzewnej litości nad sobą samym, która niezmiennie miłości własnej wygadza, bo zwalnia ze wszelkich obowiązków braterstwa i od wdzięczności za dobrodziejstwa. Jeśli są katolicy (jakiegobądź obrządku), jeśli wierzą, że w kościele katolickim jedynie jest zbawienie, czemuż w zapomnienie puszczają, iż to dobrodziejstwo Polsce winni? Choćby praojców ich przymuszono (co wierutne kłamstwo) niemniej oni z łaski Polski, nie z łaski Moskwy prawdy światła piastują. Bohdanie, Bohdanie, wiara u nich słaba, dlatego tyle trudności. A gorycz jest dziwnie zaraźliwą. Nasi, którzy się do nich zbliżali, zwykle nie z nami, pokój im przynieśli, ale sami w ich niepokój i obłęd wpadli. Czy oni zapraszają cię do Lwowa? Od dobrego uczynku pewnie odwozić cię nie będę, ale przyznam ci się, że niedość ufam Austrii, abym cię rada widziała puszczającego się tam. Napisz, kochany, o tem obszernie.

Na Ukrainie cholera bardzo mocna, chociaż nie wszędzie.

.....
Aby naszą Polskę zrozumieć, trzeba katolikiem być gotującym, na Ruś ciągle patrzeć, łaciną władać i do rytmu umysł mieć włożony. Czemu? Za długo by tłumaczyć.

Ktoś nam przysłał pierwszy numer Niepodległości. Prawi o duchu chrześcijańskim, a katolicy, zwyczajem rewolucjonistów, nazwani partją klerykalno-reakcyjną, w znaczeniu reakcyi przeciw, jak im się zdaje, dobremu. Z przyciskiem zapewnia o postępowo-demokratycznych zasadach swoich, nie mówiąc wcale w czem się one różnią od niezgadujących się z wiarą naszą, które pod temże nazwaniem wolne mularstwo rozsiewa. Nastaje, jak może, na szlachtę, czem pobudzając nienawiści i przygotowując do wojny domowej, zdradza pochodzenie wyobrażeń z socjalizmu, to jest pogaństwa. Co nam po samozwańcach chrześcijanach? I Moskwa chrześcijańską

prawowierną się być mieni. Ten jest tylko chrześcijaninem prawdziwym, którego wyobrażenia rodem są z kościoła Chrystusowego na skale Piotrowej opartego, a zatem przez Stolicę Apostolską uznane. Łudzą się sami. Bóg z nimi.

Do zobaczenia, drogi mój. Nie upadaj. Żyje miłośnierny Bóg.

Nisia.

Do pani Zofii Zaleskiej.

1866.

Zosiu moja droga, tylko dziękować a dziękować do bremlu Bogu, który wam straszny niepokój w radość obrócił. Odetchnęliśmy i my z wami. W przypuszczeniach rozmaitych, nie to mi na myśl przychodziło co tobie, droga Zosiu. Balam się czy fałszywym patryotyzmem nie zbałamucili biedne dziecko i kazali mu ze zgubą duszy łać krew za złą sprawę, bo łowią naszą młodzież jak mogą i poszlą ją potem, dawszy jakby na uwiecznienie wstydu imię polskiej legii albo na Rzym, albo na Austryę, a nas Bóg dziś tak dziwnie postawił, że w ocaleniu Austrii jedyna nadzieja ocalenia do lepszych czasów ostatniej okruchy naszej, Galicyi. Jeśli przeznaczono ażeby i ta Moskwa na pastwę się dostała, niechże nas przynajmniej potomność nie przeklina, żeśmy przez bezbożność i głupstwo na własną zgubę pracowali. Strach co się tam w tych Włoszech dzieje. Idą w zawody przeciw wszystkiemu co chrześcijańskie, partya Garybaldiego dziś panująca prawie z Moskwą.

Przyciskam cię do serca ciesząc się z tobą.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 28 października 1866.

Czemu ty sobie, Bohusiu, wyobrażasz, że my tu bez żadnego polskiego dziennika żyjemy. Teraz mamy Poznański, dawniej prócz niego bywał i „Czas“. Nie ja trzymam, ale ko-
rzysta z nich cała osada. Bardzo pragnę „Siola“ i nowego „Przeglądu krakowskiego“.

Cicho u nas, ciepło, jasno do nieopisania. Przyjęłabym chętnie chmury na całą zimę dla siebie, gdybym mogła nad twoją Zosią to błękitne niebo roztoczyć. Posyłam jej obrazek Darcia. a mego nie, bo niebardzo dobry, mnożyć go nie warto. Za miesiąc może będzie lepszy, to go pod sąd wasz poddam.

Pieszczotka wam obojgu, najdrożsi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 24 grudnia 1866.

Bohusiu mój drogi, wiecie już tam zapewne co doktor Herard o Darcu moim mówi. Nam powiedział, że ze strony serca żadnego niebezpieczeństwa niema, ale uleczenia choroby zdawał się ani przewidywać. Kazał mieć cierpliwość, próbować różne zewnętrzne środki na chwilowe uśmierzanie bólu itd. itd.

.....
Ciężki to krzyż, mój Bohdanie. Nowy okres życia otwiera się dla niego i dla mnie. Obyśmy go bez obrazu Bożej prze-
byli. O pracy ani myśleć, bo on potrzebuje co chwilowej usługi i towarzystwa, kiedy ból cokolwiek ustaje. W samotności ogarniają go smutki, staramy się więc aby dom nie przy-
bierał żałobnej postaci. Odwiedzają go znajomi, gaw

wszystko to w dzień. Od 8-ej wieczór zaczynają wzmagać się bole, wszyscy wychodzą i on biedak męczy się dopóki na jakiej kanapie czy łóżku nie zdrzymnie trochę. W nocy podnosić i obracać go trzeba. Czasem od 10-ej do 11-ej jest chwila snu, wtedy cichutko do stolika siadam niby to na pracę, rozumiesz jak to iść może, idzie jednak, bo i przeszłość boli. Kojarzą się wszystkie bole w duszy. Czasem kilka kartek w dzień urywkami przeczytam. Dziękuję, duszko, za „Przegląd“.

Dowiedziałam się z „Przeglądu“, że oddawna wyszedł trzeci tom „Szkieł“ Szajnoch, w którym coś ma być o Ossolińskim czy o Januszu Radziwille. Wypisz mi go zaraz, Bohusiu, proszę.

Drogi mój, dziś Wilia, czternaścioro nas zasiadło cisnąc się wkoło stołu do wieczerzy. Między nami, dwóch młodzieńców zrana przybyłych z Liège na święta, nie do nas wprawdzie, ale bez rodzin, więc nasi. Posyłamy wam opłatka. Chleb krzyżem naznaczony na pamiątkę śmierci a rękojmię zmarłych wstania.

Wszelka pociecha Boża z wami, kochani, drodzy, moi własni.

Nisia.

Do pani Zofii Zaleskiej.

Hyères, 31 grudnia 1866.

Blisko dwunasta. Uciszył się trochę mój biedny chory, a ja do was zabiegam sercem aby z wami rok nowy zacząć. Niech on wam wszystkie błogosławieństwa Boże przyniesie. U mego biednego Darcia doktor Allegre mówi, że idzie ku lepszemu.

Cierpi jednak wiele i sprawdzi się zapewne proroctwo doktora Herarda, że cierpieć będzie długo. Od kilku dni zupełnie w łóżku leży bo zmęczony chorobą.

Za każde słówko dziękuję, Zosiu droga. Niech wam braterskie współczucie Bóg wszelką łaską odplaci. Wszystkie dzieci pokochajcie od nas.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

20 stycznia 1867.

Napadła mnie brzydka jakaś niemoc, Bohusiu mój drogi, i od piątku nieruchomą w łóżku trzyma. Prawdziwy krzyż, kiedy mój Daryusz tak cierpi. Dziś pierwszy raz głowę z poduszki podniosłam i naprawdę oczy otworzyłam. . . . Pytasz czy ręka próżnuje teraz. Och! Bohusiu, dopóki mój biedak jęczy, niema sposobu o czem innem myśleć. Czasem, jak jest chwilka spokojniejsza, przeczytam co. Każ mi, duszko, znaleźć gdzie Zygmunta III Niemcewicza, bo trzymać egzemplarza z biblioteki bezkoniecznie nie można, a Bóg jeden wie kiedy się do roboty wróci.

Bóg z wami, najdrożsi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

28 stycznia 1867.

Drogi mój Bohdanie! Darcio, Bogu dzięki, mniej trochę cierpi, chociaż go zawsze w łóżku podnosić i obracać muszą. . . . I ja się po trochu dźwigać i siedzieć znów przy moim biedaku zaczynam. Kiedy się już żadnym sposobem utrzymać nie mogę, idę plecy oprzeć na fotelu w moim pokoju i wtedy przerzucam co mi przysyłasz. Przykre na mnie zrobiła wrażenie komedia Szujskiego „Jerzy Ossoliński“. Posyłam ci karteczkę o niej. Jeśli myślisz, że można, daj ją do jakiego

dzienniczka w Poznaniu czy Lwowie, byleby nie moją ani twoją ręką przepisana była, bo cię jeszcze gotowi posadzić o tę ramotę. Tak niemają literackiego zmysłu, że wszystko do nich podobne.

Łaska Boża z wami, najmilszy mój.

Nisia.

Wyszła w „Przeglądzie polskim“ komedia historyczna Józefa Szujskiego pod tytułem: Jerzy Ossoliński. Zostawując innym osądzenie jej jako dzieła sztuki, wynurzę żal mój z pogwałcenia prawdy dziejowej w rzeczy na pozór małej wagi, w istocie ogromnej. Jan Karol Chodkiewicz jest jedną z najszczytniejszych postaci polskich, a tem samem najśpiwniejszych. Starzec gorącego dla Boga i kraju serca, na poświęcenie w każdej chwili gotowy i nierozkazujący nigdy czegoby sam nie wykonał pierwszy, w nałamaniu do karności widział całą dolę ojczyzny i hetmanil groźnie wskutek przekonania bardziej jeszcze, niżeli z przyrodzonego usposobienia. Niegodzi się bohatera, który właśnie panowaniem nad sobą ojczyźnie się nieraz zasłużył, przerabiać na jakiegoś gorączkę, któremu rzeczy tak ważnej, jak dokonywającego się prawie buntu w obozie odkryć niepodobna i którego bajką oszukiwać trzeba, aby się rzecz z dobrem kraju skończyła. Że z młodzików ówczesnych niejedyn tak myślał, to bardzo być może, ale obowiązkiem pisarza było tak uwydatnić postać hetmana iżby na sąd młodzików, czytelnik się tylko uśmiechnął. Zaczny i znakomity Jerzy Ossoliński nie dorósł nigdy Chodkiewicza w wyrzeczeniu wytrwałem i nie chępliwem. W postaci Chodkiewicza uderza naprzód szlachetność prosta i surowa. Zajście jego z Kazanowskim gwałtowne, a poziomością nie trąci. Obaj wodzowie na końcu przed rozwinięciem wojskiem, młodszy posłuszeństwa odmawia wręcz. Na tę bezprzykładną u żołnierza zbrodnię, zapala się jak iskra sprawiedliwy gniew starca,

uderza Kazanowskiego buzdyanem, który w rękę trzymał i ciska nim za uchodzącym, iż mu ledwie czaszki nie roztrząskał. Kazanowski skarcony, lecz nie znieważony, a w przytomnych groza. Nic tu nie ma, czego by w poemacie umieścić nie można.

Piękność rzeczywistości dziejowej przerabia się w komedyi Józefa Szujskiego na jakąś mongolską scenę. Tryzna patrzy przez okno:

„Ha! ha! ha! Oboźnego goni na bachmacie

„Dopada... .

„Ha! ha! ha! bije, bije. Dalipan jak wali“.

Sam Chodkiewicz uderzenie i ciśnienie buzdyanem nazywa plagami.

„Za powrotem do domu gdy plagi za duże

„Najchętniej, królewiczu, oboźnemu służę“.

Dalej Jerzy Ossoliński mówi:

„Marcina tuż po zwadzie i plagach posadził

„W osobny obóz“.

Jestto najzupełniejsze przeistoczenie rzeczy, a co gorsza spotwarzenie ducha narodowego. Powie kto może: skoro Chodkiewicz uderzył, jakkolwiek to nazwać, zawsze zostanie, że bił, a więc wymówka Józefowi Szujskiemu daremna. Jeśli daremna, czemu nie przyszło nikomu rumienić się z wydarzenia pod Wiazmą, kiedy się w dziejach czytało, a w komedyi budzi wstręt jak do kału na widownię wyniesionego! Duch rzeczy jest inny. Orzec go, długiejby rozprawy potrzeba, ale czuje go każdy kto w sobie pojęcia piękności nie skrzywił. Czuje go bezwątpienia i Józef Szujski, ześliznął się tylko nieobacznie na szlak utarty, bo nie pierwszy to raz niestety, tłómaczą się tym sposobem karty przeszłości. Powiedziałby kto, że zmysł

piękna odbiega nas, skoro przedmiot narodowy; muszą w nim zawsze grać rolę plagi, istnie jakby na Moskwie lub w Chinach; stało się to rodzajem maniery i od czego byśmy w obcym piśmiennictwie z odrazą oczy odwrócili, we własnym przyjmujemy z zadowoleniem jakoby cechą narodowości. Bywało tak dotąd w prozie. Oswoiły się umysły z brzydotą, i oto mamy komedię wierszem, w której występują najczystsze imiona narodowe Chodkiewicza, Ossolińskiego, Sobieskiego, całą osnutą na plagach, jednych, które przed wojskiem dostaje Kazanowski, drugich, które przed dworem dostać mają Ossoliński i Sobieski. Plagi Kazanowskiego są wymysłem. Rękopismu, w którym o zamierzonych dla Ossolińskiego i Sobieskiego mowa, nie znam. Myślę jednak, iż choćby w nim co podobnego stało, nie toby wybierać wypadało na przedmiot utworu sztuki. Zaprawdę, w piśmiennictwie żadnego oświeconego narodu nicby podobnego znaleźć nie można. Nie jest w tem wina dziejowej przeszłości naszej, ale oczu, które na nią patrzą, ducha, który jej nie pojmuje, sądzi ją wedle ostatniego wieku rozprężenia i zepsucia i oddawna już nie szuka zrozumienia piękna i siły, któremi tysiąc lat istniała, a z tła jej przesadzając jedno, przemilczając drugie, wykrawa dziwotwory, przedstawiać mające to lub owo dzisiejsze wyobrażenie polityczne. Między praojcami naszymi wielu nieodpowiedziało posłannictwu swemu, lecz mężowie, którzy od czasu Bolesławów, wiernością kościołowi, niezmordowaną pracą i poświęceniem istnienie Rzeczypospolitej wobec trzy razy potężniejszych wrogów zabezpieczali i przewództwem swem właściwie dzieje nasze tworzyli, stanowią szereg tak wzniosłych postaci, iż wiele powszednich namiętnostek zbyć potrzeba i wysoko ducha nastroić, aby zrozumieć szczytność stanowiska na jakim utrzymywali naród, i aby o nich pisać z uszanowaniem i miłością, jakie się zasłużonym Bogu i chrześcijaństwu praojcom należą.

Do Bohdana Zaleskiego.

5 lutego 1867.

Drogi mój, chciałabym co dobrego o moim biednym chorym wam donieść, a muszę zawsze jedno i to samo pisać. Ten sam stan co dawniej, tylko dla bardzo uważnego oka, w mniejszym stopniu. Cały u mnie dom cichy, pusty.

Ruch przeniósł się na górę do mamci, której miłosierdzie przygarnia coraz nowe najróżnorodniejsze biedy materialne i duchowe. Ja nikogo nie widzę, bo nie wychodzę prawie od Darcia i że sama nic robić nie mogę, zasadziłam do roboty młodzika D. . . , którego widziałeś podobno w Vichy. Z niezmierną mozolą, wedle opisów Karamzyna, rysuje karty Rusi z r. 1055 i 1174, to jest za czasów Izasława i Światosława II. Obaczysz jakie będą ciekawe. Trzeba nam do tej pracy karty Polski przed rozbiorem i karty dzisiejszego cesarstwa rosyjskiego, nie na zbyt ogromnych, ale na którychby główne rzeki dokładnie były oznaczone. Jeśli nie nadto drogie, przyslij mi po dwa egzemplarze każdej.

Dobranoc, Bohusiu mój, miłosierdzie Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 10 lutego 1867.

Bohusiu mój miły, o Darcu nic nowego. Dzień po dniu jednostajnie schodzi w oczekiwaniu zmiłowania Bożego. Leży biedactwo zawsze bezwładnie i milczące dla bólu, który mu gardło zajął i dla wielkiej niemocy. Kiedyś słyszy, że siedząc obok niego, coś z mamcią po cichu mówim. A on do nas z łóżka:

„Mowa nasza głuchnie wszędzie,
Mowa w sercach wykochana,
Jak anielskich rąk narzędzie,
Taka strojna i ograna,
Czyż do szeptów służyć będzie?“¹⁾

Drogi mój, spal artykułik a nie posyłaj go do „Siola“. W dzienniku tego rodzaju nie miejsce na potrzebne nieraz, ale zawsze przykre wytknięcie chorobliwości ducha naszego. O ile przerzuciłam Rocznic²⁾, zdaje mi się, że są w nim śliczne rzeczy. Pozdrów odemnie bardzo przyjacielsko Bronisława.

Wiesz, że pocciwy Niemiec, von Marwitz, Biskup Chelmski, nakazał w całej swej diecezyi przez trzy miesiące publiczne nabożeństwo za kościół w Polsce, stosując się do poleceń Ojca św.

Do zobaczenia, drogi mój, miłosierdzie Boże z wami.

Dyzia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 5 marca 1867.

Bohusiu mój miły, wszystko poodbierałam i mapę i Przegląd i Szajnochę i obrazki powynajdywałam i mamci, który jej był przeznaczony oddałam i za to wszystko memu rodzonemu dziękuję. Niema sposobu, Bohusiu, nic ani czytać, ani robić. Tę oto kartkę już kilka dni zbieram się napisać i nie mogę chwili złowić. Mój biedny chory niepuszcza mnie od siebie za nic. Skoro się z pokoju wysunę, zaraz posyła po mnie. Siedzę więc przy nim nieruchomie, bo od ostatniej mo-

¹⁾ Duch od Stepu. Pisma B. Z. t. II. str. 291.

²⁾ Rocznic towarzystwa literacko-historycznego wychodził w Paryżu pod redakcją Bronisława Zaleskiego.

jej niemocy, niemam pociechy służenia mu i śledzę postęp bardzo powolny ale widoczny ku lepszemu. Noce tylko bezsenne i bardzo zawsze ciężkie. Dwoje mi leży w domu, Daryusz i kapucynka, dziecko siedmnastoletnie, które nigdy świata niewidziało.

Bohdanie, nie smućmy się jako ci, którzy nadziei nie mają. Nie zaginie naród, za który Bóg takich pokutników daje, bo kiedy jeszcze ani jednego Polaka nigdy nie widziała, związana już była ślubem, przez całe życie ofiarą być Panu za Polskę. Modlitwy i komunie ma prawo ofiarować za kogo chce, ale cierpienia ciała i duszy ani najmniejszej cząsteczki nie może, bo jest żyjącem całopaleniem za naród. Modli zań bezustannie, a nic o nim nie wie, tylko, że wiara w nim gaśnie i że trzeba ofiary aby odżyła. Kiedy się jej pytać czy w Polsce będzie lepiej, to się śmieje i mówi: „Alboż to na darmo mi Pan tak cierpieć każe?“ — „A kiedyż?“ — „Nie wiem, nie zaraz, wiele dusz zaginie“. — „To może wieku czekać trzeba?“ — „Nie, wy widzieć możecie“. Więcej nic nie wie. Upatruję dnia lżejszych cierpień, aby ją do jej klasztoru odesłać, ale nie pierwej, aż fotografię jej zrobić każe, bo mam już na to pozwolenie przełożonej. Nie mówcie o tem wszystkiem nikomu, ani najpobożniejszym, ani księżom, zgoła nikomu. Mam bardzo ważne powody proszenia was o to. Możecie tylko niektórym na pociechę i odżywienie nadziei powiedzieć, że jest na ziemi zakonnica mękę krzyżową cierpiąca za Polskę, ale gdzie, kto, uchowaj Boże.

Do zobaczenia, serdeczni. Niech was królowa wasza do macierzyńskiego serca swego przytuli.

Dyzcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

19 kwietnia 1867.

Skrzyżowała się kartka moja z listem twoim do mamci, w którym jej o nieszczęściu Zosi donosisz, drogi mój Bohdanie. Nieśmiem do niej pisać. Powiesz jej kiedyś, że zespoleni z wami duchem krwawią nam serca kiedy jej serce krwawi, i twoje, mój biedny. Ach! bo patrzeć na lzy kochanych, to rzecz straszna. Niech ją pocieszy Ten, któremu wszystko żyje. Niech rozbrzmi w jej sercu alleluja zmartwychwstania Tego, który nas wskrzesi i na wieki połączy. Niech cud ten uczyni Ten, który wszechmocny i wszechmiłosierny.

Wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 4 maja 1867.

Bohdanie mój drogi, zmora twoja to łaska niezmierna. Roztworź serce szeroko i przyjmij ją całą. Biorąc stronę jej szarą, nie uroń promiennej. Druhu mój, bracie mój, zrozumiej komu więcej odpuszczono, ten więcej miłuje. W miarę jak przesuwają ci się przed oczami winy żywota, za każdą niech powtarza serce: Panie, i toś odpuścił, i to, i to jeszcze, zmyła krew twoja. Winę kładł na winę, a tyś odpuszczenie kładł na odpuszczenie i jam znużył się grzeszyć pierwej, niżes się ty znużył odpuszczać. Życie spłynęło w grzechach, a jednak czeka na mnie w królestwie twojem miejsce, któreś dla mnie zgotował. Każda złość moja stała się objawem miłosierdzia twego i przez brzydkość grzechów moich oglądam niepojętą piękność twoją. Będę je liczył życie moje całe, błogosławiąc za każdym inne zmiłowanie twoje i z pasma win moich splotę wieniec chwały tobie. Przecznik kusi mnie do

smutku, bo cię on nie kocha, Panie, straszy, bo nie wie, iż kary mniej bolą niż lzy twoje, grozi wstydem, bo nierozumie rozkoszy unicestwienia się przed tobą. Grubą skalaną glinę serca mego dotknąłeś łaską i stało się przybytkiem, w którym nawiedzasz mnie jak przyjaciel przyjaciela, nim przyjmiesz nawzajem w gościnę wierną w domu Ojca twego. Prawdziwie wszechmoc twoja przeistoczyła śmierć w życie, przepaść w szczyt. Jak głęboko ginąłem, tak wysoko tyś mnie zbawił, winy moje szczeblami do ciebie bo za każdą odpuszczoną kocham cię więcej, goręcej i nędzy mojej miłością pokrytej odpowie stopień chwały u tronu Twego. Bohdanie mój, tak trzeba mówić Panu kiedy widmo grzechów żywota staje przed tobą. Choćby straszne i mnogie były jak wszystkie zbrodnie świata, zmyła je krew Chrystusowa u spowiedzi. Odrzucenia wiecznego za nie być nie może, zostaje tylko kara doczesna tu czy w czyśćcu, a celem, dla którego dopuszczona zmora, jest miłość. Skoro grzech jaki przypomnisz, nie myśl o sobie, ale spojrz na Chrystusa, który na zmazanie go cierpiał i płacz, ale z wdzięczności, niech cię boli, ale ból Chrystusa. Koj, ciesz, nagradzaj całą siłą, wyznawaj mu, pragnij pogardy i cierpienia dla niego, miłuj, miłuj, miłuj, aż w pocałowaniu jego uśniesz.

Pokój tobie, ukochany, pokój wam wszystkim.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

6 czerwca 1867.

Twoja Antosia ¹⁾, Bohdanie, z serca mi wyrwana. Jeden z ostatnich liści jesieni mojej powiał ku niebie. Kochaliśmy

¹⁾ Antonina z Zaleskich Linowska, rodzona siostra Bohdana, zmarła na Ukrainie w 1867 r. Tak była przywiązana do brata, że nie chciała wierzyć, że był wygnanym z kraju i ciągle się go spodziewała.

cię we dwie razem. Jak ona ciebie bywało szuka po wszystkich zakątkach domu i wszystkich ścieżkach ogrodu, mnie jednej na chwilę czasem uwierzy jak jej powiem, że ciebie do prawdy niema i że ty daleko, daleko. Będzie Pan pewnie miłościw tej cichej i kochającej duszy. Same smutki ze wszech stron. Będziem się modlić bardzo o wyzdrowienie Zosi. Straszno mi o Bronisława ¹⁾.

Dobrze się stało, że się różne dawne znajomości odnowiło i nowe niektóre zabrało. Bohuś kiedyś opowiadać będzie pustelnikom, którzy jak się z cel Hyerskich wychyla, niby dzicy ludzie wyglądać będą, tak z nikim żadnych stosunków nie mają.

Do zobaczenia, kochani. Opieka Matki Boskiej nad wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

19 maja 1867.

Mój Bohusiu, mój drogi, czymże ja sobie u Boga na taką słodką kartkę od ciebie zasłużyła? Wprawdzie tyś mój druh z tak dalekiej przeszłości, że w pamięci początek nawet się mi mroczy. Od kiedy ja, odtąd ty ze mną. Kiedy cię jeszcze oczy moje nie widziały i nie myślałam czy kiedy widzieć będą, dziecię, upatrzwszy się na obszar zielony w podróżach od Bohu do Rosi, nabiegawszy się z góry na dół ogromnych mogił przy karczmie, w której się nocowało wśród stepu, wracało do domu i w dumach twoich znów patrzyło na step i mogiły. Jednak, Bohdanie, ciężym ku tej ziemi, jednak piersiami grzejem kości, które w niej leżą, by powstały na naukę, przykład czy grozę pokoleniu, które szlaków pustyni

¹⁾ Zaleski.

zapomniało i ginie w zamieci, niewiedząc już który do Tatarszczyzny, gdzie niewola, a który do Polszczy wiedzy. Jakżebyśmy się nie rozumieli wzajemnie i nie kochali.

Ale, Bohdanie, jeśli posłannictwo to same, miara potęgi nierówna, kiedy ty mnie część czasu twego dajesz, odłamujesz część skarbu dla mnie, wartości większej niż wszystko mienie moje. Nie Bolesławowi więc i Leszkowi, tylko Nisi dajesz. I jeszcze! myśl włożenia kapitaliku swego! O Bohusiu, już też by mnie Pan Bóg karał. Alboż ty nie wiesz, że ja w żadnej rzeczy na tym świecie szczęścia nie mam. A do tego dziełko katolickie. Któż je kupi? Już mi się sumienie odzywać zaczynało względem nieboraka księgarza, który się podejmie, jeśli się podejmie, co bardzo wątpliwie. Jeśli go przecucie ostrzeże, uczyni ono to właśnie, co jabym uczynić powinna, idąc za przykładem pocziwego Królikowskiego, który we własnej księgarni mówi: „Ej nie kupuj, bo to licha książka“. Ej nie wydawaj, bo nie wyjdiesz na swoim.

Dziękuję, Bohusiu, za „Nuncyuszów“¹⁾. Jeszcze nie przyszły. Musicie mieć pod ręką „Historię polską“ Szujskiego, przyslij mi ją także i królowyński rękopis po polsku.

Ledwie przez trzy ostatnie noce mogłam przepatrzyć rękopis, w którym to imiona, to daty tu i owdzie brakowało. Parę kartek dodałam na dokładniejsze zrozumienie niektórych rzeczy, poznasz je po okropnej bazgraninie. Niektóre znów ujęłam, między innymi „Prawa pogańskie litewskich ludów“, bo właściwe ich miejsce w panowaniu dawniejszych królów.

Nie uspieszyłam z kilku drobnymi poprawkami, naprzykład: Książę Przemysł czasem nazwany Przemysławem. Trzeba to przepisując poprawić, zostawując imię Przemysława dla tego, który był później królem i żonę miał Ludgardę. Inaczej łatwo ich pomieszać. Gdzie mowa o Lutaworze, praojcu Ja-

¹⁾ Dzieło historyczne.

giellonów, zdaje mi się, że jest napisano: skoro posiadał na dziedzictwo ziemię, znać, iż był z rodu książąt, czy coś tam podobnego. Trzeba poprawić, zamiast: posiadał na dziedzictwo, napisać: skoro na własność dziedziczną miał ziemię, i wyraz własność podkreślić, bo na Litwie posiadał ziemię kto chciał, ale własność jej miał tylko ród książęcy. Puste kartki nie znaczą i nie stanowią rozdziałów.

Jeszcze poprawka; przy końcu gdzieś napisano, że Konrad czy Bolesław Mazowiecki krewnym był któregoś księcia Wołyńskiego po matce, trzeba po matce wymazać.

Tak miałam głowę rozboleła i zmęczoną owych trzech nocy, że pisałam bez sensu. Dopiero teraz przypominam sobie i widzę niedorzeczność. Tam gdzie opisanie z kronik ruskich buntu Bojarów przeciw Danielowi, i zamiar ich rozebrania między sobą ziemi Halickiej, piszę niewiem już jakimi słowami, że gubili ziemię, bo niemając ześrodkowanej siły wojskowej, stałaby się ona łupem lada przywłaszczyciela, trzeba by tak poprawić: „Niemając ześrodkowanej siły wojskowej, zostałyby natychmiast zajęte przez Tatarów, którzy nieznajdując księcia, daliby ją w rękę bezpośredni Boskakom. A któż nie wiedział, iż ostatecznym to było kresem poniżenia i nieszczęścia“.

Mam nadzieję, że to już raz ostatni mądrość moja po niewczasie nudy tobie przyczyni.

Otóż i wszystko, Bohusiu. Nie, nie wszystko, jeszcze zostało coś nie w głowie, ale w sercu. Jeśli pocziwa była praca, Bóg mi już nagroził, bo mi z powodu niej dał uczuć, jaki ty dla mnie dobry, Bohusiu.

Niech ci sam Chrystus łaską odpłaci. Pokochaj bardzo Zosię odemnie.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

1867.

Bohdanie mój drogi, korzystam z wolnej chwili, aby ci na twoje kilka słów o Galicyi odpowiedzieć. niesprawiedliwie dzienniki na sejm lwowski powstają. Nie rozumieją położenia naszego. Dziś nie autonomia Galicyi, nie język i szkoły są najważniejszą dla niej i dla całego narodu sprawą, ale wzmocnienie Austrii do tyle, aby zmuszoną nie była odstąpić Galicyi Moskwie, i to wzmocnienie jej rychłe, bo za kilka miesięcy bodaj, czy się Moskwa nie ruszy, a zmiany ministerów, a z nimi systemów, urządzeń wewnętrznych, tak osłabiają, że rozebrać ją mogą w tym nieładzie nim jej podobne będzie do obrony się przygotować. Beusta zrzucić nie trzeba, bo jeden człowiek z energią. Jeśli chciał jakieś korzyści Moskwie ustąpić na Wschodzie, to tak warunkowie, że ich ona pewnieby nie przyjęła, a sprawę Galicyi zdaje się rozumieć i Świętojurgów nagłądać lepiej niżeli jego poprzednicy.

W mniej gorących nawet czasach, nie możemy w opozycji rządowi stawać w jednym rzędzie z Czechami, Horwatami etc. Oni oderwaliby się od Austrii w razie tylko gdyby im z nią było źle, my zaś i w najlepszych warunkach tymczasowego jedynie związku z nią pragniemy. To już stanowisko ich względem rządu odmiennem czyni od naszego i dozwala im śmiałości daleko więcej, jako swoim domownikom, kiedy my dając się za obcych, w gospodarstwie państwa jesteśmy przelotni. Mamy prawa historyczne ale nie względem rządu austriackiego. Inni Słowianie należą do Austrii wskutek naprzód połączeń małżeńskich książąt, później dobrowolnego obrania dziś panującego domu w zamian zawarowania swobód narodowych, Galicya zabrana bez jej zezwolenia, a więc bez związania jakiegokolwiek ze strony rządu. Oni są równi, my zwyciężeni. Oni na prawie pisanem i zaprzysiężeniem, my na łasce. Wiem, że Galicya, równie jak Wielkie

Księstwo Poznańskie, jakieś ma zawarowania z 1815 r. Ale cóż za różnica między obietnicą narzuconą nowemu Panu przez ościenne mocarstwa, które mu bezbronną ziemię dają, a prawami zastrzeżonemi między dwoma łączącemi się potęgami, między dwoma narodami wolnymi.

Oni do boju występują w zbroi, my nadzy. Nie możemy więc jednakowym sposobem walczyć. Niebezpieczeństwo niejednakie. Oni z powodu stanowiska swego i dadzą sobie sejmy znosić i na ostre długo iść będą i na końcu w dawnym swym przynajmniej, jeśli nie w lepszym położeniu zostaną, a my wywoławszy zemstę, zejść możemy na te, które w państwie moskiewskim zajmuję, i ostatni szczątek narodowości zaginie.

Żubrzyć się kiedy sił odpowiednich niema, wobec Europy jest śmiesznością, a dla nas zgubą. Dzienniki tak bardzo wojowniczym duchem tchnące idą na pewne zwycięstwo, i ani myślą obrachować co też narażają w razie przegranej. Naśladują na polu politycznym tych, którzy temu kilka lat patriotyzm na zbrojnym powstaniu zakładali. Jeśli się ich, uchowaj Boże, poczciwi ludzie ulęką i posłuchają, będzie wkrótce z Galicyą co dziś z Litwą i Rusią i dopiero ci, którzy im teraz poklaskują, poniewczasie uznają jak o powstaniu, że ich rada była szkodliwa. Jeśli ma się stać źle z Galicyą, niechże przynajmniej nie z naszej winy. Zarzuty Ziemiałkowskiemu i innym, że przemawiali za adresem a nazajutrz przeciwnie, dziecinne aż przykro, jakby adres był artykułem wiary bezwzględny i pożyteczność podania go niezależała od okoliczności. Ziemiałkowski wszelkiej pochwały godzien, iż przez miłość własną przy swoim się nie upierał, a patrzył li tylko na dobre powszechne. Co myśleć o tem wyznaniu „Dziennika Poznańskiego”: „Kto jak my stał od początku do końca przy chorągwi federacyjnej, co więcej, kto jak my w dziennikarstwie polskim dał jej inicjatywę, nie może bez uczucia głębokiego żalu i boleści spoglądać na fakt wywrócenia swego

„programu i swych nadziei przez niefortunną uchwałę sejmu „lwowskiego“. Co to znaczy? Czy sejm miał obowiązek stosowania się wczas i niewczas do programatów federacyjnych czy innych dziennikarzy? Czy mamy spełniać jakieś oderwane teorie? Czy nawet mamy obowiązek narażać się na śmierć dla dźwigania stokroć lepiej od nas stojących Czechów i Horwatów? Winniśmy im bratnią pomoc, ale tylko dopóki ta nie stawia ostatków istnienia naszego na kartę. Jedna tylko wiara, jako rzecz zbawienia, tycząca nad wszystkie względy wyniesioną być powinna, bo potrzebniejsza jeszcze ojczyzna wieczna od ojczyzny doczesnej.

Delegaci galicyjscy nie mieli prawa ofiarę czynić z ojczyzny dla Czechów i Horwatów i obiecać za nią, że się na śmierć narazi, aby ich nie opuścić, tego rodzaju obietnice nie obowiązują. Bo w dobrej sprawie człowiek ma prawo iść na jawną śmierć, a naród nie, chyba za wiarę. „Dziennik poznański“ nie rozumie nawet, że ową chorągiew federacyjną wywiesił bardzo bezinteresownie, bo ona Galicyi nie osłania. Federować się tylko mogą i będą kraje, które są jako stany przez rząd austriacki uznane, a Galicya nie jest stanem tylko prowincją austriacką. Gdybyśmy więc nawet z narażeniem życia narodowego wywalczyli federacyą, moglibyśmy sami pozostać skazani na zniemczenie. Nietrzeba tej prawdy rozgłaszać po dziennikach, bo na złe by ją obrócić można ale ją trzeba znać, aby ostatniego tchu narodowego nie oddać za marę. Zależym najzupełniej od dobrej woli rządu austriackiego. Udawać, iż się tej smutnej rzeczywistości niewidzi, ubliża godności naszej. Wszak nie krzywdzi być nieszczęśliwym. Pokrywać ją butnością jestto dla miłości własnej poświęcać przyszłość kraju. O tyle uzyskamy autonomii, o ile rząd austriacki sądzić będzie, iż jej przeciw niemu nie użyjem, a dziennikarstwo wbrew wszelkiemu rozsądkowi drażni Beusta, od którego dziś los Galicyi zależy, grozi mu zrzuconiem z ministerstwa (z czego by się dopiero Moskwa ucieszyła),

ogłasza rozmowy jego z jednym z posłów sejmowych, wszelkim sposobem rozszerza niechęć w kraju przeciw niemu i przeciw rządowi, chociaż nie jeszcze stanowczego nie zapadło. Cóż dziwnego będzie jeśli się z nami po nieprzyjacielsku obejdą. Trzeba nam powagi i pokoju i szukania środków pojednania na te lata, w których jedyne zbawienie szczątków narodowości naszej zależy na połączeniu z Austryą.

Pokaż tę kartkę Bronisławowi. Do zobaczenia, łaska Boża z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 3 lipca 1867.

Zgadłeś, mój Bohusiu, czemu nie pisałam. Ale była jeszcze inna przyczyna, zmęczenie tak wielkie, że już ani się ruszyć, ani dwóch myśli skleić nie mogłam. Teraz odeszłam trochę. Myśl ciągle z wami. Biedna Zosia, biedny ty.

Mój chory gwałtownych bólów się już pozbył i od kilku dni przewożą go na krześle do trzeciego pokoju na godzinkę. Wychudł, wynędzniał aż żal patrzeć.

Drogi mój, nie dziwię się że, pomimo trosk domowych, pracujesz trochę. Są wypadki, na które umarłyby się zerwał. Ale, Bohusiu, nie trzeba było piętnować imiennie. Bardzo się boję, aby z tego jaka zła sprawa nie wynikła, co, Matko Najświętsza, odwróć. Dziękuję, duszko, za pilnowanie, przepisywanie. Zmiłuj się, niech ono tobie kłopotu nie pomnaża, wszak leżeć jeszcze może będzie długo.

I ja, Bohusiu, coś tam także niby robię. Chory mój spokojniejszy, to jaką godzinę wieczorem mam wolną. Mało co piszę, uczę się. Wertuję kartka po kartce Volumina praw. Sprawiliam sobie cały komplet praw rzymskich, które tyle

wplywu miały na nowoczesne dzieje. Ani praw bez dokładnej znajomości dziejów, ani dziejów bez znajomości praw zrozumieć nie można. Wiele rzeczy przytaczają nierozumiejąc ducha, albo chwytając kilka słów, które inne mają znaczenie w całości. Czy się na co przyda, że ja to będę wiedziała? Bóg wie, mnie się zdaje, że nie, że nic nigdy nie wykończę, a co wykończę tak będzie niezrozumiałe i ciężkie, że nikt nigdy nie przeczyta. Owej francuskiej pracy ani byś poznał, tyle różnych rzeczy pododawanych. Będzie z nią może jak z obrazem mego oszalałego malarza, który ciągle farby dokładał i widział najcudniejsze, tworzące się pod pędzlem, postacie, a dla wszystkich były to tylko farby bez rysunku, kształtu i myśli. To bude szczo bude, a to bude szczo Boh daś. Nie patrzeć w przeszłość i niepisać nagrobków pokoleniom, które minęły, nie mogę.

Proszę nie myśleć, że na Pandektach bzika dostała. Stoją do poradzenia się, a naprawdę uczę się naszych dawnych, dobrych i złych praw, i staram się całość budowy Rzeczypospolitej odgadnąć, a raczej rozumieć.

Do zobaczenia, mój kochany. Opieka Matki Boskiej nad wami tam wszystkimi.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 20 sierpnia 1867.

Myślałam sobie nieraz, drogi mój Bohusiu, że ty kartki dawno już od nas nie masz. Mamcia tak gwałtownie od rana do nocy pracowała na przejrzenie papierów swoich, że i chwilkę wolnej nie miała. I ja niewiele wolnego czasu miałam, liczyłam na gwar gości i dzieci, że ci oczekiwaniu kartki przetrąci, bo, mój drogi, co tu pisać, jedno i jedno i to samo. Cicho, tylko Pan we Mszy św. przychodzi co rano, wierny

nasz gość, który wszelką próżnię zapełnia. Kto tu z nas idzie do życia, kto do śmierci, on tylko jeden wie.

Teraz pocieszenie niezmierne z wieści, że Zosi jest lepiej, że wstaje. Dwa dni temu odjechała Cezia Gruszecka do męża. Dla nas prawdziwa katastrofa. Niewypowiem ile nam ona była pomocą i materyalnie i duchownie od początku cierpienia Darcia. Zostaliśmy dwoje starców na górze, dwoje niedołęgów na dole, najzupełniej sami, bo nawet co było nieco bliżej znajomych Francuzów i księży rozjechało się na lato i przed końcem października nie wróca. Pilniej za to czuwać będą aniołowie stróże. Gdyby to, który z nich przychodził do Darcia na gawędkę. Nudzi się biedak w łóżku, a długiego czytania głośnego jeszcze nie znosi. Każe mi powiedzieć tobie, że ci grzechu ugryzki panslawistów posyła rozgrzeszenie, które potwierdza całą siłą Cezia, babka kościelna.

Patrzę na was zdala. Cieszę się, że choć troszeczkę biedna Zosia odżyła. Słucham jak młodzież gwarzy.

Dość na dziś. Do zobaczenia, drodzy moi, miłosierdzie Pańskie z wami.

Nisia.

Do pani Zofii Zaleskiej.

Hyères, 4 września 1867.

Dziękczynienie i błogosławieństwo miłosiernemu Bogu naszemu, przed wszelkiem mojem słowem niech będzie to pierwsze do ciebie, odzyskana, wskrzeszona, Zosiu droga. Nie uwierzyłam sobie kiedy rozpieczętowaawszy kopertę, ujrzałam trzy karteczki twoją ręką pisane. Przepatrywałam czy się nie mylę i bodaj czy nie zajrzałam do podpisu, nim czytać zaczęłam, tak mi był niespodziewany ten dowód prawdziwego dźwignienia się twego. Jeśli na dopełnienie wyleczenia, po-

trzeba podróży twej do St. Etienne, jedź, Zosiu, jedź, duszko. Ty, kolumna domu twego, trzeba mu życia twego i siły, trzeba nam wszystkim ciebie.

Czytałam list twój Daryuszowi, rozweselił się, odżył. Choroba jego nikt nie powoli, ale bardzo powoli.

Jak was ta kartka zastanie, czy samotnych po odjeździe gości, czy jeszcze wśród rodzinnego gwaru? Prawda, Zosiu, jest przepaść między młodem pokoleniem a nami, ale się ona powoli zasunie, i nie my do niego, ale ono do nas przyjdzie i za łaską Bożą będzie Polska. Czy zaraz? To inne pytanie. Może pierwszej, jak chmura czarna, pokryje Barbary Europę i zejdzie kościół do katakumb, z których powstanie tryumfujący i my z nim, jeśli mu w wierności dotrwamy. Nie na ziemi niema obietnicy wiecznego trwania, tylko jeden kościół. Kto więc chce trwać, niech się go trzyma. Przejdzie z nim złe lata i z nim rozkwitnie na nowo, pięknie i potężnie w miarę ścisłości zjednoczenia przez wiarę i posłuszeństwo.

Kilka dni już bazgrzę tę kartkę. Bądźcie mi zdrowi, kochani. Zosiu moja, każde twoje przychylne słowo padło na wdzięczne serce. Wiem, że ich niegodna, jak żadnego szczęścia niegodna, one mi są objawem miłosierdzia Bożego. Niech ci to miłosierdzie spłaci dług serca twego, wasza

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 12 września 1867.

Tak już dawno milczę z wami, że chociaż znowu nerwalgia wróciła, bazgrzę oto do was, kochani, bez żadnego interesu i niepotrzebnie bo wiem, że mamcia pisuje, nie tylko z miłości i żeby Bohusiowi za najmiłą jego ostatnią kartkę podziękować.

Wyglądamy Zosi i Józi, daj Boże oddać ci je zdrowe i silne obie, Bohusiu.

Mój chory, krom chodzenia, daleko jest lepiej. Gawędzi czasem, można mu już czytać niedługie ustępy z dzienników. Męczy go szmer każdy, głośnie gadanie. Jednak owej wielkiej chudości, co to każdą kość policzyć można było, niema, cera dobra; kogo mogę przyjmuję i wpuszczam po jednemu do niego.

Do zobaczenia, kochani moi, bardzom dziś do niczego. Miłosierdzie Boże z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 6 listopada 1867.

Mój Bohdanie, mój ukochany, który tak wiernie pamiętasz i święcisz rocznice, drogi mój, dziękuję tobie za miłość i modlitwy i odwzajemnie się za nią dobrą nowiną. Zosia jest, Bogu dzięki, nieźle jak na nią, a co Józia, to spojrzeć tylko, widać że odżywa.

W parę dni po ich przybyciu, zaczęłam chylić się ku gorszemu. Przyszło do tego, że biedny mój Darcio ujrzał po raz pierwszy, że mi do tamtego świata bardzo niedaleko i zaszlochał na głos. Ponieważ nie leżę, tylko siedzę u Darcia, to u siebie nikt się nie domyśla jak bardzo byłam źle. Jest to tajemnica między Dr. Allegre, drugim lekarzem, którego przeprowadził, Darcie a mną. Zresztą nikt a nikt nie wie. Mamci zmyśl macierzyński coś przeczuł. Od kilku dni, ani je, ani pracuje, tylko ciągle przy mnie płacze i niepokoi się. Dziś pierwszy raz po łatwiejszym oddechu czuję, że mi lepiej. Ni-

komu, nikomu, ani nawet Zosi jak wróci, nie mów, że mi było tak źle. Jeśli będzie lepiej, zmiarkujesz to z listów Zosi i Józi, gdyby było gorzej, zarazbym dała znać tobie, żebyś, mój druhu, przyjechał. Na częste kartki moje nie licz, chyba Bóg wróci zdrowia i sił trochę. Nikt nie wie, że do ciebie dziś piszę, lajaliby, że się męcę, ale to nie zmęczenie.

Do zobaczenia, drogi, bo już dłużej nie mogę.

Dyzia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 16 listopada 1867.

Mój najdroższy, wczoraj Dyżcia ostatnie pomazanie i sakramenta przyjęła spokojna. Czeką rozkazu Pańskiego. Mizerna mży ciągle.

Módlmy się, twoja

*Mamcia*¹⁾.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 18 listopada 1867.

Druhu mój kochany, żyję i mówią, że jeszcze trochę pociągnę. Nie przyjeżdżaj, że chybabym sama ci dała znać. Wiem, że masz kłopoty. Obowiązek przede wszystkim, bo obowiązek to myśl Boża o nas, szczególny, dla każdego inny związek osobistości jego z Bogiem, ścieżka przez Boga wytknięta do przeznaczonego przez Niego celu. U tego celu zejdziem się wszyscy, my którzyśmy przed chwilą poczęcia wcale nie istnieli, istnieć będziemy przez wieczność.

Bohdanie, niech cię Bóg broni myśleć i jako poetyczny obrazek podawać, że dusze ludzkie istniały przed stworzeniem

¹⁾ Felicya Iwanowska.

ich ciał¹⁾, to kacerstwo i niech cię ono śpiewnością w potępienie nie ludzi.

Ukochany, który szaty swe bielisz przed nadejściem Pana, ufaj mu i kochaj go, i niech ci dla niego nic nie będzie żal. Wszelką ofiarę, którą masz mu złożyć, daj nie żalując, ochotnie, a on ci rychło odda wszystko w sto nasob, nie patrz w ziemię, ale w górę, w Chrystusa, to pójdziesz kiedyś do Niego z pieśnią radości na ustach.

Dyzia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 23 listopada 1867.

Mój najdroższy, dziś był doktor Tessier z Lyonu, znalazł Dyżcię w najgorszym stanie, z obydwóch stron płuca mocno zaatakowane, nogi opuchłe. „Il n'est pas possible de conjurer le mal“ powiedział i wyjechał.

Ona biedaczka zna swój stan lepiej i dawniej niżli lekarze. Codziennie ocieźałe powieki gwałtem podnosi i coś porządkuje, raczej każe porządkować przy sobie, wszystko to chwilami, bo zwykle mży tylko. Jak serce boli, jaki smutek, któż to wypowie? Niech nad nami się Bóg ulituje.

Łasce Boga i opiece ciebie z twoimi oddaję.

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 26 listopada 1867.

Bohdanie drogi mój, ukradkiem słowo tobie miłości i pociechy. Tleję jeszcze, nie zrywaj się do mnie. Nasza kró-

¹⁾ Bohdan Zaleski wierzył, że dusze ludzkie przechodzą z pokolenia w pokolenia. „Złota Duma“, poemat zaczęty w 1836 r., miała opiewać przechód duszy przez różne czasy, została przerwana po zapoznaniu się autora z panią Dyonizją Poniatowską, która zapewne wskazała błędne zapatrywanie, sprzeczne z nauką kościoła.

lowa taka łaskawa i święta, niech cię do macierzyńskiego serca swego przytuli teraz i na wieki ze wszystką rodziną swoją.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 30 listopada 1867.

Mój Bohusiu, zawsze to samo, zawsze coraz gorzej. Nie mam siły opisywać. Bóg z tobą.

Twoja do śmierci przywiązana.

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 5 grudnia 1867.

Drogi mój, pamiętasz ów romans napisany w młodości mojej, który jest u ciebie. Wolą jest moją i rozkazaniem, a do serca twego prośbą, aby był spalony jeszcze za mego życia, bo nie umrę spokojna, jeśli nie będę wiedziała, że zniszczony. Odpisz mi na to choć słowo, a oczekiwać będę drugiego słowa: Już spalone. Ale gdyby ty był miłosierny, odpisałbyś zaraz: Już spalone.

Widzisz, słodki druhu mój, że jeszcze ciągnę. Bóg tak pozwala na sprostowanie wielu rzeczy i żalowania wielu przed śmiercią. Błogosławiona jego niepojęta, nieprzebrana dobroć i litość nad niewdzięcznym i grzesznym stworzeniem. Spokojnam o ciebie i o wszystkich moich, i o kraj i o wszystko, bo On jest.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 11 grudnia 1867.

Bohusiu mój drogi, wykradam chwilę, aby wam donieść o Darcu. Jest lepiej, ale jakże to lepiej, daleko jeszcze od dobrze. Doktor Allegre zadowolony z postępu i my nie możemy niewiedzieć, że ramiona i ręce daleko są wolniejsze, że bóle coraz mniej gwałtowne. Jednak zawsze w łóżku i sam bez pomocy, ani się podnieść może, ani obrócić. Siedzają go dwa razy na dzień na fotelu, poczem zwykle bardzo zmęczony.

A wiecie, kochani, że nam Bóg dał świętego? Nikt o nim za życia nie wiedział, a po śmierci objawia go Bóg cudami. Błogosławiony Pan, który o nas nie zapomni.

Wszelka łaska i pociecha Jego z wami.

Nisia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 14 grudnia 1867.

Dziś o pół do 9-ej zrana, Darcio, szczęście nasze na ziemi, stanął u Boga. Twoja

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 19 grudnia 1867.

Mój drogi Bohusiu, 14-go zaraz po śmierci najdroższego mego syna Dariusza, pisałam do ciebie i donosiłam o naszym nieszczęściu. Od czasu tej bolesnej straty i po pogrzebie, który odbył się 17-go, jestem duszą i sercem przykuta do najsmutniejszego widoku jaki być może na świecie, Dyżci, mego anioła, opuszczającego tę ziemię. Nie mogę pisać szczegółów, coś w sercu i w głowie mi zamiera.

Łaska Boska z tobą, z działkami twojemi, po staremu do twego serca przypadam zboląła, ale poddana Bogu, twoja

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 25 grudnia 1867.

Mój najdroższy, ja wiem, żebyś ty mnie rad pocieszyć, ale niema dla mnie pociechy na ziemi. Dyżcia w okropnym stanie, raz spojrzawszy na jej opuchłe i poranione nogi, dość jest dla matki aby póki życia, nosić je w sercu, a cóż dopiero patrzeć na inne symptomata ostateczne prawie. Nie mam łzy, nie mam wyrazu, ni słowa, skupiona jestem w jej męce. Mówi, że miłosierdzie Boże sprawia, iż niewiele cierpi, ale temu trudno wierzę. Rezygnacya sprawia, iż jej się niedość jeszcze wielkie zdają. Ciągłe w uspieniu, ledwo na chwilę kiedy oczy otworzy. Chciałam w nocy przychodzić, ale nie mogąc mówić, rozpaczliwą do mnie napisała kartkę: „Il faut que je sache que la vie du coeur est loin de moi. Niech mi mama wierzy, inaczej jest to z uszczerbkiem mego życia. J'ai trop abusé de la vie de coeur". Oto przyczyna, dla której nikt do niej nie chodzi. A któżby chciał szczerbić tę resztkę jeszcze życia? Tak biedna wypłuła płuca, że słowa przemówić nie może.

Ręce, serce twoje całuję, modlitwom się twoim oddaje.

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 30 grudnia 1867.

Druhu mój kochany, jak ty tam zajechał? ¹⁾ Czy zdrowo i szczęśliwie?

U nas nic nowego. Znacznie słabnę ale nie więcej. Pozdrowów kochanych wszystkich, szczególnie Bronisława ²⁾. Niech on serce rozszerzy, niech zrozumie co to Chrystus, niech zrozu-

¹⁾ Bohdan Zaleski przyjechał do Hyères by przywieść żonę i córkę z Hyères do Nicei i wrócił do Paryża.

²⁾ Zaleskiego.

mie, że uczyć go nie jest w naszej mocy inaczej jak w kościele, który on sobie krwią swoją przysposobił, i który jest prawdziwą oblubienicą jego, wyszłą z przebitego boku jego, jak Ewa z boku Adama. Niech nie patrzy na ludzkie ułomności, bo w tem właśnie jest cud, iż w tych ludziach do nas wszystkich podobnych, złożył wiedzę prawd Ducha św. i skarb łask swoich dla wszystkich, którzy żyją i przyjąć je chcą, a zatracić ich nie mogą. Niech nie kładzie granic prawom kościoła i nie mówi w tem może, a w tem nie może rozkazywać, bo dla tej rodziny Chrystusa, która się pod skrzydła jego zgromadza, cały ogrom słońc i ziemi jest stworzony. Wszystko inne jak plewa się oсыpie w zatracenie, w śmierć wieczną, którą dobrowolnie przenieśli nad zbawienie. On jeden na wieczne królowanie z ciałem i z duszą do niebios się wzniesie. Na ziemi, w którą stronę rzucić zechce światło Ducha św., które posiada, powinniśmy je przyjąć z twarzą ku ziemi pochyloną, czy je rozumiemy czy nie, czy nam do przekonania przemawia czy nie, bo jest niemyślne, jako światło Boże. I powiemy, że nieomyślność niema prawa oświecania tego lub owego przedmiotu na ziemi?

Kościół nie jest przedmiotem czysto duchowym. Różni się w tem od chórów anielskich.

Celem Chrystusa Boga, który się wcielił, jest podniesienie materii ciała aż do chwały i szczęśliwości niebieskiej, pojęcie więc kościoła w sferze czysto duchowej jest najzupełniej mylne.

Kościół jest to przeniesienie ziemi do nieba, utworzenie wiecznego królestwa z doczesnych i to wcale nie przez allegoryę, bo to cielesne, duchowe królestwo, w którym z ciałami swemi żyć będą ci, którzy dobrodziejstwa upornie nie odmówili i nie przełożyli nad nie doczesność, zaczną się zaraz po zmartwychwstaniu.

Rozum na tych wyżynach nie na wiele się zda. Nie dosięga ich, nie jest zdolnością stworzoną i przeznaczoną na

przeniesienie prawd nadprzyrodzonych od Boga do człowieka, tak dalece, że gdyby kto rozumem swoim pojął i jasno rozumiał i widział wszystkie prawdy i tajemnice wiary i wierzył im ponieważ mu się tak jasno przedstawiają, niechy mu się to do zbawienia nie przydało, bo aby akt wiary ku zbawieniu służył, trzeba aby był oparty nie na świadectwie rozumu własnego, ale na świadectwie kościoła, który prawdę zostawioną mu przez Chrystusa do wierzenia podaje. Panie, wierzę nie dlatego, że rozum mój widzi, bo on jest omylny, a choćby nawet był nieomylny, cóżbym miał za zasługę, ale wierzę dlatego, że Ty nieomylny i godzien wszelkiej wiary i miłości tak mówisz, wierzę, nie, że ufam sobie, ale że ufam i czczę Ciebie.

Bądź zdrow, Bohdanie, trzeci już dzień dodaję po kilka wierszy do tej kartki. Jutro Nowy Rok. Wielki rok, w którym zapewne ujrzę Pana mego, Hosanna na wysokości! Twoja

Dyzia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 3 stycznia 1868.

Drogi, kochany, pod wrażeniem własnego smutku napisałem do mamci kartkę, wzywając ją do rezygnacji i mówiąc o mojem odejściu prędkim, nie mówiąc o nadziei, że wszechmoc Boga może jej dziecię zachować. Uderzyło ją to okropnie. Bardzo płakała, skarżyła się, że miłosierdzia nad nią nie mają, że jej rany rozdzierają, że jej ciągle wszyscy mówią o mojej śmierci, jakby o wyroku nieodwołanym. Niewiem co do ciebie odpisała. Cobądź, odpowiedź jej tak: Modlę Pana, aby ci dziecię zostawił, wiarę mam mocną, że jeśli to z dobrem ma być, pewnie to uczyni, a że w żalu ludzką tylko gorzką stronę widziałem i o tej boleści mojej mówiłem. Żłem

zrobił, bo miłosierdzia i wszechmocy Bożej nigdy z oka spuszczać nie trzeba w żadnym razie, i byłbym serca mamci nie zakrwawił. Poprawię się i dla siebie i dla mamci. Przepisz to dosłownie.

Cóż chcesz, serce matki nie może patrzeć tygodniami i miesiącami na chore dziecko z przekonaniem, że umrze. Już to przekonanie później przyjdzie, tem lepiej, ponieważ się ona biedna ani religijnym, ani żadnym innym obowiązkom nie sprzeciwi. A jak przyjdzie godzina, Pan da łaskę.

Miłosierdzie Boże z wami.

Dyzia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 6 stycznia 1868.

Mój Bohdanie! przerażona nowem nieszczęściem, piszę do ciebie. Dyzia ma jakiś atak do oczu, który jej od chwili do chwili grozi zupełną ślepotą. Dwa razy raptem jej zaciemniło oczy, że przestała widzieć i odeszło, dzięki Bogu. Dziś odebrała twój list i jeszcze go przeczytała. Nie pisuj do niej, aby nie miała tentacyi czytać. Kazali jej zostawać w najzupełniejszej ciemności i pokoju, nie czytać i nie myśleć.

Łasce i opiece Boga ciebie i twoich polecam, mój najdroższy, twoja

Mamcia.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 29 stycznia 1868.

Bohdanie mój drogi, Dyzia bardzo źle, znowu lada chwila czekamy jej końca. Osłabienie straszne, nie może jeść ani pić. Gorączka wielka, puchlizna wzmagą się.

Ani ona nie mówi, ani do niej niema sposobu przemówić. Cierpi i jęczy niesłychanie, w ciągłym stanie jest jakby mrzenia. Nic ci już tu do-

dać niemam, złe ostateczne dla drogiej naszej. Boże bądź nam wszystkim miłościw.

Całem sercem twoja

*Konstancja*¹⁾.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 5 lutego 1868.

Słótko, Bohdanie drogi, tyle tylko, żebyś nie ginął z niepewności. Lekarz spodziewa się, że nasza święta chora przeżyje jeszcze tę noc. Jak martwa, nie mówi, nie patrzy, zimna, połykać już prawie nie może. Śmierć rozlana na jej twarzy, ale przytomna. Wynędziała okropnie od twojej bytności, bo cierpi bez miary. Znowu leżeć nie może, puchlizna wzmaga się, nogi coraz w straszliwszym stanie. A taki cudowny wyraz pokoju w tej twarzy. Patrząc na nią mimowolnie staje mi w oczach taka jaką była przed laty, młodą, cudnie piękną, powiewną a zawsze z tym samym wyrazem niebieskim. Była od urodzenia aniołem i aniołem kończy życie.

Dosłownie ledwo żyjemy i na nogach się trzymamy, rodzice i ja.

Bóg z tobą, Bohdanie drogi, i łaska, niech boleść nie rozbiera serce twoje, bo obowiązków i życia jeszcze wiele przed tobą, twoja

Konstancja.

Mr. Bohdan Zaleski.

Paris.

Hyères, 6 Fevrier 1868²⁾.

Denise est en Dieu.

Iwanowska.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 8 lutego 1868.

Bohdanie drogi, spełniony kielich, nasza święta w niebie. Zwłoki jej dziś złożyliśmy w kościele obok męża. Cóż ci o nas powiedzieć? Matka pła-

¹⁾ Rzewuska.

²⁾ Telegram.

cze a płacze. Ojciec opadł na siłach jak nigdy, mnie się w sercu i w głowie mąci.

Leżała na katafalku jakby żywa z takim wyrazem boleści, że aż prze-
rażała każdego, ale obok tego, pokój wielki był także. Niewidziałam nigdy, ani ja, ani ci co ją odwiedzali, aby śmierć tak nie nienaruszyła indywidualności jak u niej. Z tą samą, jej wrodzoną, anielską gracyą do trumny ją włożono. Ręce, cała postać nic nie przebrała postaci śmierci, nawet skostnienie śmiertelne naruszyć nieśmiało tej świętej piękności.

Dnia 6 lutego, o szóstej zrana, westchnieniem Bogu ducha oddała. Wiele godzin przedtem, na dzień cały, już była zimna i długo stało życie nim zgasło. Wszyscyśmy byli przy niej. Krzyż z odpustami pierwszy raz podany przez zakonnicę do pocałowania, odsunęła mówiąc: jeszcze nie czas. Za drugim razem przytuliła go do serca i do ust całując i miłując swego Pana.

Dziś cicho i pusto u nas. Bohdanie, jeszcze w kraju będąc, zaczęłam dopełniać dawno nagłą potrzebę mej duszy. Prawie rówieśnica Dyzi, z nią z łaski Bożej życie w miłości ścisłej nam przeszło. Nikt może jej nie znał i tyle o niej nie wie, co ja. Zaczęłam więc opisywać życie jej. Teraz do końca, tobie do przejścia poszlę; doda się czy ujmie, jak osądzicie z Ojcem Hieronimem, który przez wiele lat był jej spowiednikiem, i dla Bożej chwały i korzyści żyjących, wydamy to.

Wszelka łaska Boża z tobą i twoimi niech będzie.

Konstancja.

Do Bohdana Zaleskiego.

Hyères, 9 lutego 1868.

Mój Bohusiu, 5-go t. m. telegrafowałam do ciebie z boleśną wieścią o mojem osieroceniu. Odtąd od ciebie ani słowa nieodebrałam.

Wczoraj złożyliśmy Dyżcię moją w kościelnym sklepie¹⁾, obok Darcia. Otóż żyję jeszcze.

Bogu cię oddaję.

Mamcia.

¹⁾ Grób Poniatowskich znajduje się w kaplicy szpitalnej miasta Hyères.

	Str.
Do pani Konstancyi Rzewuskiej	1
" " " " " " " " " " " " " " " "	3
" " " " " " " " " " " " " " " "	5
" " " " " " " " " " " " " " " "	6
Do Józefa i Bohdana Zaleskich	8
" " " " " " " " " " " " " " " "	15
" " " " " " " " " " " " " " " "	22
Do pani Zofii Zaleskiej	23
Do Bohdana Zaleskiego	23
Do Józefa Zaleskiego	25
Do Bohdana Zaleskiego	26
" " " " " " " " " " " " " " " "	28
Do Józefa Zaleskiego	33
" " " " " " " " " " " " " " " "	34
Do Józefa i Bohdana Zaleskich	36
Do Bohdana Zaleskiego	39
" " " " " " " " " " " " " " " "	44
Do Józefa Zaleskiego	50
" " " " " " " " " " " " " " " "	52
" " " " " " " " " " " " " " " "	55
Do Józefa i Bohdana Zaleskich	58
Do Bohdana Zaleskiego	61
Do Józefa Zaleskiego	62
Do Bohdana Zaleskiego	68
Do Józefa Zaleskiego	69
Do Bohdana Zaleskiego	70
Do Józefa Zaleskiego	71

Do Józefa Zaleskiego	72
" " "	73
Do Bohdana Zaleskiego	74
" " "	79
Do Józefa Zaleskiego	81
Do Bohdana Zaleskiego	82
" " "	83
" " "	85
" " "	86
Do Józefa Zaleskiego	88
Do Bohdana Zaleskiego	88
Do N. N.	90
Do Józefa Zaleskiego	92
" " "	93
Do Bohdana Zaleskiego	94
" " "	95
" " "	96
" " "	98
" " "	98
" " "	99
" " "	100
" " "	101
" " "	102
" " "	103
" " "	104
" " "	105
" " "	106
" " "	106
" " "	107
" " "	108
" " "	109
" " "	110
" " "	110
" " "	112
" " "	113
" " "	114
" " "	114
" " "	117
" " "	120
" " "	123

Do Bohdana Zaleskiego	123
" " "	124
" " "	125
" " "	125
" " "	126
" " "	127
" " "	128
" " "	129
" " "	129
" " "	130
" " "	132
" " "	133
" " "	133
" " "	135
" " "	137
" " "	138
" " "	141
Do pani Zofii Zaleskiej	143
Do Bohdana Zaleskiego	144
" " "	144
Do pani Zofii Zaleskiej	145
Do Bohdana Zaleskiego	146
" " "	146
Notatka	147
Do Bohdana Zaleskiego	150
" " "	150
" " "	151
" " "	153
" " "	153
" " "	154
" " "	155
" " "	158
" " "	161
" " "	162
Do pani Zofii Zaleskiej	163
Do Bohdana Zaleskiego	164
" " "	165
" " "	166
" " "	166
" " "	167

	Str.
Do Bohdana Zaleskiego	167
" " "	168
" " "	168
" " "	169
" " "	169
" " "	169
" " "	170
" " "	170
" " "	172
" " "	173
" " "	173
" " "	174
" " "	174
" " "	174
" " "	175



62634/2